



Susan Stephens



Złoty jacht

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Musiała się teraz skoncentrować i psychicznie przygotować, zanim odważy się zadzwonić do Rama. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś mogła przekomarzać się z nim jak każda inna chłopczyca z najlepszym przyjacielem swojego starszego brata. Ale od tamtego czasu wiele się zmieniło i teraz Ram był już zupełnie kimś innym, był znanym playboyem.

A Mia miała problemy...

Blizny i problemy, jak również gorące pragnienie, aby znów się ścigać.

Spójrz prawdzie w oczy, Mia, nakazała sobie w duchu, a przynajmniej nie okłamuj się. Szanse na to, by znów spotkać się z Ramem są jak jeden do miliona. Nie rozmawiała z nim przez... zbyt długi czas, pomyślała, czekając na połączenie. Sądząc po informacjach w prasie, bardzo się zmienił. Ram ogłosił, że wkrótce kończy z życiem playboya, aby służyć swym ludziom w niepodległym państwie Ramprakesh, przedtem jednak sprawi sobie ostatnią przyjemność i weźmie udział w rajdzie samochodowym przez Europę.

Jak tylko w gazetach pojawiła się informacja o chorobie pilota Rama, Mia wiedziała, że nadeszła jej szansa. Ram musiał znaleźć kogoś, aby ukończyć ostatni etap wyścigu, który miał się odbyć na krętych ulicach Monte Carlo - w tym samym mieście, w którym Mia budowała na nowo swoje życie, po tym jak wypadek podczas wyścigu o mało jej nie oślepił.

Myślała, że już nigdy nie będzie się ścigać, a to była szansa, aby wziąć udział w zawodach na najwyższym poziomie. Przedtem musiała jednak pokonać małą przeszkodę: musiała przekonać Rama, by zaangażował ją jako pilota. Aby tego dokonać, będzie musiała być tak zdeterminowana i nieugięta, jak w młodości. Nie będzie żadnej taryfy ulgowej ze względu na dawną znajomość. Kiedy Ram odbierze telefon, będzie musiała od razu przejść do rzeczy, jakby była tą samą chłopczycą, która nie przepuściła żadnej okazji, żeby się z nim podroczyć.

Skuliła się w sobie na wspomnienie szelmowskiego spojrzenia chłopaka, który wypełnił jej lata młodości najgorętszymi fantazjami.

Teraz czuła się pewniej, wiedząc, że Ram już nigdy tak na nią nie spojrzy.

Teraz musiała odłożyć te wspomnienia na bok.

Przeczesała dłonią krótkie ciemne włosy i utkwiała wzrok w nagłówku, który zainicjował ten jej szalony pomysł: „Maharadża powrócił!”. Ram, zwany częściej maharadżą ze względu na pochodzenie, niesamowity wygląd i bogactwo, nie wspominając o surowym i niebezpiecznym seksapilu, nadal był najbliższym przyjacielem jej brata, a w przeszłości jej.

Młodzieńczą miłością?

Odsunięcie od siebie tego wspomnienia wydawało się niemożliwe. Ram znaczył dla niej o wiele więcej i nadal był daleko poza jej zasięgiem.

Serce Mii podskoczyło do gardła na dźwięk znajomego aksamitnego głosu w słuchawce.

- Ram? - Chciała, aby jej głos brzmiał spokojnie, stanowczo. - Ram, to ja...

Cisza.

- Ram, tu Mia...

- Mia? - Znowu zapadła cisza, kiedy Ram z pewnością wertował w głowie swój notes z telefonami, szukając Mii, która mieszkała w Monte Carlo. - Jakaś podpowiedź?

A więc w jego życiu było wiele Mii.

- Nie udawaj, że mnie nie poznajesz. - Być może zabrzmiało to stanowczo, ale na jej czole pojawiły się kropelki potu.

Ta rozmowa okazała się trudniejsza, niż myślała.

Ale nie niewykonalna.

Całe życie musiała wyważać drzwi.

I lizać rany.

Ale teraz nie będzie o tym myśleć, zdecydowała, nieświadomie poprawiając wysadzaną kamieniami opaskę na oko.

Zasypiając w narkozie, śniła, że próbuje wbić szpikulec do lodu w zimne, nieczułe serce Rama, ale ono było jak z kamienia, a kiedy się obudziła, była niewidoma. Od czasu wypadku często miewała ten koszmar i teraz miała szansę się z niego wyrwać i położyć kres poczuciu osamotnienia po tym, jak Ram odszedł z jej życia.

- Na pewno pamiętasz, jak rozniosłam cię w drobny mak na twoim najlepszym ogierze, kiedy okazałeś się na tyle nierozsądny, aby trzymać swoje konie w stajni moich rodziców?

- Mia Spencer-Dayly?

Trafione, ale jego głos nie mógł brzmieć mniej entuzjastycznie.

- Tak, to ja - potwierdziła, starając się utrzymać radosny ton.

Musiała przyznać, że nigdy nie była dziewczyną, która przyciągała wzrok chłopców, więc Ram nie mógł zareagować inaczej. Kiedy jej rówieśnice wymieniały się lakierami do paznokci, ona wołała czyścić stajnie lub odpalać traktor, natomiast kiedy kole-dzy Rama czytali komiksy, on spędzał czas, wertując bogato ilustrowany podręcznik *Kamasutry*. Ale chociaż jej plan mógł wydawać się niedorzeczny, żaloszny lub po prostu szalony, nie miała teraz zamiaru odłożyć słuchawki.

- Czego chcesz, Mia?

Miała pustkę w głowie.

- Czy Tom prosił cię, abyś do mnie zadzwoniła?

- Nie...

- Więc, o co chodzi?

Na to nie była przygotowana. Zakryła słuchawkę dłonią i czekała, aż jej serce się uspokoi. Tom i Ram byli sobie bliscy jak bracia, ale Ram nie był jej nic winien, nie kontaktowali się przez lata. Nic dziwnego, że jest podejrzliwy.

- Czytałeś dzisiejszą gazetę? - Zebrała myśli. - Z artykułu na pierwszej stronie wynika, że potrzebujesz pomocy.

- Mój pilot zachorował... Chwileczkę. - Zawahał się. - Chyba nie sugerujesz...

- Mogłabym ci pomóc...

- Ty? - wykrzyknął, jakby cały świat oszalał.

- Dlaczego nie? Mam odpowiednie przygotowanie. - Zwycięstwo w kilku międzynarodowych wyścigach w kategorii juniorów, zanim z powodu wypadku przestała się ścigać, powinno dać jej szansę.

Musiała go przekonać.

- Nie mówisz poważnie, Mia...

- Najzupełniej poważnie.
- Zapomnij o tym. Coś jeszcze? Nie mam całego dnia na pogaduchy i...
- Ani ja, głąbie.
- Jak mnie nazwałaś?

Powietrze momentalnie zamarzło. I równie szybko stopniało. Ram nie musiał się zaśmiać ani nic mówić, żeby Mia wiedziała, że lody zostały przełamane i teraz wszystko będzie dobrze. Przenieśli się z powrotem do czasów, gdy przyjacielskie sprzeczki były dla nich tak naturalne jak oddychanie.

- Oczywiście, jeśli nie chcesz mojej pomocy...
- Twojej pomocy?
- Słuchaj, nie jestem jedynie recepcjonistką w salonie piękności, jestem medalistką w wyścigach samochodowych...
- Bujda na resorach...

Stłumiła śmiech. Nie czas na kłótnie. Już prawie była w domu, czuła to. I chociaż sama była teraz szanowaną recepcjonistką w najlepszym salonie piękności w Monte Carlo, Ram to międzynarodowej sławy playboy, więc musiała dobrze to rozegrać.

Ram, playboy...

Jak teraz żył? Był księciem czy łobuzem? Profesjonalnym kierowcą rajdowym czy profesjonalnym draniem? Zniknął z pola widzenia w tym samym czasie co ona, więc był dla niej teraz zagadką.

- Powiedz mi, czego chcesz, Mia.
- Czego chcę? To przecież twojego pilota rozłożyło jakieś choróbsko, albo może ty wystraszyłeś go swoją beznadziejną jazdą? Tak czy inaczej dzwonię, żeby ci powiedzieć, iż jestem gotowa ci pomóc, Ramekin - zakończyła słodko, używając zdrobnienia z dzieciństwa, które zawsze go irytowało.
- A co mi po tobie - zakpił.
- A kto zgłosi się na ochotnika tuż przed wyścigiem? - odbiła szybko piłeczkę. - Któż inny chciałby spędzić cały dzień ściśnięty w najmniejszym samochodzie świata z takim mądralą jak ty? Kto z twoich znajomych wygrał wyścig Davington w kategorii juniorów? I kto jest tutaj teraz?

- W Monte Carlo?

- Nie, głuptasie, w New Ashword w Massachusetts. Oczywiście, że w Monte Carlo. Naprawdę myślisz, że płaciłabym za międzynarodowe rozmowy z tobą? - Dobrze się bawiła. Dawno nie skrzyżowała mieczy z niezniszczalnym Ramem, a ostatnim razem nosiła jeszcze kucyki i dumnie wymachiwała lizakiem jak śmiertelną bronią.

- Dobra, spotkajmy się.

- Gdzie? - Nieoczekiwana odpowiedź Rama przywołała ją do porządku.

- L'Hirondelle.

Żeby nie wydawać się zbyt ucieszona, mruknęła:

- Ten najbardziej sztywniacki hotel na świecie? Myślałam, że się zmieniłeś.

- To znaczy? - W jego głosie pobrzmiwała ironia.

- No wiesz, że spuściłeś powietrze z tego nadętego balonu na rzecz zwykłego, ciepłego powietrza...

- L'Hirondelle - powtórzył. - O szóstej. Dasz radę? - A więc pamiętał o jej problemach z punktualnością.

- A nie możemy spotkać się w klubie?

- W którym klubie, Mia?

Wyczuła znużenie w jego głosie.

- Nie wiesz? - Udała niedowierzanie. Nie znać najlepszego klubu w Monte Carlo, to jak należeć do najniższej kasty. Sama też nie wiedziała, który klub jest najmłodniejszy w tym sezonie, gdyby nie jej współlokatorki. Nie była imprezową dziewczyną, ale może uda jej się coś zaimprovizować. - Columbus. - Wymieniła najpopularniejszy klub w okolicy tonem bywalca uświadamiającego nowicjusza.

- Chodzisz tam?

To było kiepskie posunięcie. Tak jakby Ram nie znał najlepszego klubu w mieście.

- Słyszałeś o nim?

- Na tyle, by wiedzieć, że nie jest otwarty o szóstej.

Kolejny błąd. O tej godzinie nawet bary są zamknięte. Poza tym Ram umawia się z nią po południu, aby mieć wieczór dla siebie.

- Kończę pracę dopiero o szóstej. Możemy spotkać się później? - To da jej czas na wielką przemianę wizerunku z pomocą dziewczyn, a do tego woskowanie, wyskubywanie, malowanie i... Zrobi się na bóstwo. Może Ram nie uważa jej za ideał kobiety, ale ona ma swoją dumę.

- Przyjdź do hotelu prosto z pracy - powiedział, ignorując jej propozycję. - Będę pracował przy samochodzie, więc przyda mi się trochę świeżego powietrza.

Dobrze wiedzieć, że będzie dla niego miłą odmianą po grzebaniu w silniku.

Nadal jednak mogła uratować sytuację. Powietrze w salonie wypełniał zapach lakierni do włosów i kwiatowy aromat sztandarowych perfum jej pracodawcy. Na swój sposób Monsieur Michel nie uznawał umiaru, zupełnie jak Ram.

- Skoro to ja tobie wyświadczam przysługę, myślę, że powinieneś przyjść tutaj. O szóstej w La Maison Rouge - oświadczyła.

- Czy to nie ten efekciarski salon fryzjerski przy głównym trakcie? - zapytał po dłuższej chwili. - A co z twoją karierą w projektowaniu wnętrz?

- Trochę się zmieniło. - Skrzywiła się, zerkając w lustro.

Kto chciałby zatrudnić projektantkę wnętrz z twarzą przypominającą spróchniałą deskę? W porządku, może trochę przesadziła, ale ze swoimi bliznami nie chciała ryzykować, a Monsieur Michel przyjął ją tutaj prosto z ulicy, mówiąc, że ma najbardziej fascynujący „look”, jaki widział w swym życiu.

- Dobra w tym jesteś? - chciał wiedzieć Ram.

- Witam klientów, umawiam wizyty i się uśmiecham. Nie można tu wiele zepsuć.

- O ile nie zostawią cię samej z nożyczkami.

To była aluzja do sytuacji, gdy jako dwunastoletnia miłośniczka zabiegów piękności obcięła ogon jego najlepszemu koniowi.

- Widzimy się tu o szóstej? - Wstrzymała oddech.

- Może...

Czyżby się uśmiechał?

Cóż, rzuciła wyzwanie i teraz pozostało jej tylko czekać, co przyniesie los. Nic jednak nie powstrzyma jej przed tym, by trochę temu losowi pomóc, pomyślała, wykonując kolejny telefon do dziewczyn znajdujących się na modzie o wiele lepiej niż ona sama.

ROZDZIAŁ DRUGI

Życie nigdy nie przestało zaskakiwać Rama. Nagłe pojawienie się Mii przywiodło go z powrotem do czasów szkoły z internatem w Anglii, kiedy to niezwykle pociągał go swobodny styl życia rodzeństwa Spencer-Dayly. Sam został wychowany przez służących, więc rodzinny dom, choćby najbardziej zdeorganizowany, był dla niego rajem. Kiedy Tom zaprosił go na wakacje, Mia była główną atrakcją, nieustannie robiąc sobie z niego żarty, podczas gdy w domu wszyscy traktowali go niemal jak półboga.

Jednak miał pewną zagwozdkę. Utrzymywał kontakt z Tomem, a ten nie wspominał o siostrze. Obaj zawsze szanowali swą prywatność i chociaż Ram często myślał o Mii, nie chciał wtrącać się w jej życie. A teraz była tutaj, w Monte Carlo i chciała zostać jego pilotem...

Czy miał przyjąć jej propozycję i otworzyć puszkę Pandory?

Mia była młodszą siostrą jego przyjaciela, co czyniło ją nietykalną, ale zawsze między nimi iskrzyło, co w przeszłości objawiało się ciągłym przekomarzaniem, żartami i docinkami. A teraz...?

Mia była już dorosła, a on na tyle doświadczony, by wiedzieć, że jeśli między nimi istnieje nadal ten sam ogień, może przerodzić się w pożar.

Od kiedy to rezygnował z zabawy z ogniem?

Nie mógł udawać, że w młodości nie wyobrażał sobie, jak ujarzmią tę dziką kocięcę. Naturalny urok Mii, jej charakter i przekorna, ale radosna natura były w stanie wytrącić go z równowagi i wiedział, że gdyby doszło między nimi do eksplozji, byłoby to spełnieniem wszystkich oczekiwań...

Dlatego za żadne skarby nie może jej dotknąć...

Ale nie zaszkodzi spotkać się na drinka. Poza tym Mia zawsze była jedną z najlepszych pilotek, a jemu przydałaby się para bystrych oczu do śledzenia jutrzejszej trasy na mapie.

Monte Carlo oznaczało „więcej wszystkiego”, pomyślała Mia i wzięła głęboki oddech, przygotowując się do pracy w salonie. Więcej pieniędzy, więcej elegancji, więcej

ochrony, więcej wszystkiego. Zdecydowanie więcej intrygi niż gdziekolwiek indziej na świecie.

To samo oznaczało jej spotkanie z Ramem... z maharadzą... to było coś więcej niż zwykłe spotkanie. To było spotkanie z człowiekiem, o którym wszędzie było głośno. Ciekawe, co jej przyjaciel z młodzieńczych lat powie na jej nowe wcielenie?

Spoglądając na swoje odbicie, Mia wróciła pamięcią do dnia, gdy korzystając ze swego nazwiska, wkroczyła do salonu Monsieur Michela, aby prosić o pracę. Właściciel szybko odgadł, że nie ma żadnego doświadczenia we fryzjerstwie, ale jego własna niewesoła przeszłość uwrażliwiła go na ten rodzaj ekscentryków, którzy robią wszystko, by żyjąc w biedzie, zachować pozory wielkopaństwa. Tak jak rodzice Mii. Przyjął ją prosto z ulicy, bez żadnych referencji, i zatrudnił do witania gości, jednocześnie odrzucając jakąkolwiek możliwość, aby amatorka przycinała włosy jego wytwornym klientkom.

Monsieur wiele w życiu widział i zamiast odwracać się od obrażeń Mii, czego się obawiała, albo litować się nad nią, co byłoby jeszcze gorsze, ekscentryczny właściciel najelegantszego salonu w Monte Carlo w jednej chwili nadał jej imię Arabella, Postrach Mórz, po niesławnej królowej piratów Arabelli Drummond, nalegając, aby Mia pozbyła się swej medycznej przepaski na oko, na rzecz wyszywanej kamieniami ozdoby, którą specjalnie dla niej zaprojektował.

Pomysł kostiumu od razu przypadł jej do gustu. Jako mała dziewczynka zawsze lubiła się przebierać, ale to było coś innego, wspaniałe teatralne kostiumy, o których istnieniu nie miała pojęcia. Jej ciemne sterczące włosy idealnie pasowały do oryginalnego makijażu, na który Monsieur nalegał, taktownie pomijając fakt, że również dobrze pokrywał jej blizny. Tak więc teraz nosiła w jednym uchu wielkie złote koło, seksowne, krótkie skórzane spodenki i skórzane kozaki za kolano, a poważnie wyglądający notes z długopisem zwisał w sakiewce przyczepionej do wysadzanego ćwiekami skózanego paska, który nosiła luźno na biodrach. Notes zwykle był pusty, ale Monsieur mówił, że musi być przygotowana na wszelkie okoliczności, a gdyby się nudziła, może zawsze skierować swe talenty w stronę szczotki i szufelki.

Jak cały personel Mia uwielbiała swego ekscentrycznego pracodawcę. Ofiarował jej ten rodzaj nieoceniającej przyjaźni, którego tak bardzo potrzebowała. Po wypadku, w

wyniku którego oślepla na jedno oko, a jej twarz pokryła się bliznami, spędziła sześć miesięcy na piekielnej rehabilitacji, a jej pewność siebie zmalala do zera. Odbudowanie jej zajęło Mii dużo czasu i nie zrobiła tego po cichu. Nigdy tego nie potrafiła. Zawsze musiała stapać po rozżarzonych węglach, by czuć, że żyje. Praca leśnika na lodowatym południu, bez kontaktu z resztą świata, była początkiem dochodzenia do siebie. Potem przybyła tu, do najbardziej eleganckiego księstwa na ziemi, gdzie mówiono po francusku, a walutą była uroda lub pieniądze. Ponieważ nie miała ani jednego, ani drugiego, początki nie okazały się łatwe, ale postanowiła, że jeśli uda jej się tutaj, uda jej się wszędzie, a Monsieur jej w tym pomógł.

Mia sama przyznała, że jej wygląd był ostentacyjny. Niemalże podkreślał obrażenia. Tak, miała sztuczne oko. I co z tego? Nigdy nie była piękna, a teraz przynajmniej się wyróżniała. Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie Rama w gazecie. Jak na ironię był on jednym z najprzystojniejszych mężczyzn na świecie...

- Wystarczy tych przygotowań. Wyglądasz pięknie, *chérie*, a klienci czekają.

Musiała porzucić rozmyślania i wrócić do swych obowiązków, co nie było łatwe, gdy maharadża właśnie powrócił. Jednak Mia była lojalna. Pod niedoskonałą powłoką Monsieur zawsze potrafił dostrzec prawdziwe piękno...

- Raz, raz - popędził Mię, puszczając ją przodem.

Żadne z nich nie miało złudzeń, dlaczego Mia była tak wartościowa dla salonu. Oboje wiedzieli, że nie ma kobiety, która nie czułaby się piękniejsza, porównując się do niedoskonałej urody królowej piratów.

Ram skończył pracę nad swoim samochodem wyścigowym szybciej, niż przypuszczał. Wziął prysznic przebrał się i jego myśli powędrowały ku Mii. Czemu nie przyspieszyć spotkania? Miał ostatnio aż nadto mizdrzących się kociaków, może więc czas na dziką kotkę? Mia nigdy nie ułatwiała mu życia, a jemu wszystko co łatwe, właśnie się znudziło.

Nie rozstali się w najlepszej atmosferze. Ostatni raz widzieli się na zaręczynowym przyjęciu Toma, kiedy Ram już wiedział, że jego los jest przypieczętowany. Musiał wrócić do Ramprakeshu i wziąć udział w zaaranżowanej ceremonii ślubnej.

Tak sprawy były kiedyś załatwiane.

Kupił Mii w Paryżu sukienkę, prezent na pożegnanie, który, co zrozumiał później, był nieco przesadzony. Z perspektywy czasu widział go jako niezdarny, nietaktowny sposób na złagodzenie własnych słów, gdy mówił Mii, że wyjeżdża, aby wziąć ślub i zając swoje miejsce w świecie, którego ona nigdy nie będzie częścią. Nietaktowna próba powiedzenia, że ją kocha i zawsze będzie kochał, ale musi ją opuścić zanim tak naprawdę ją poznał.

Kiedy pakowano suknię, miał wizję ich wspaniałej ostatniej nocy razem. Wtedy był jeszcze młody, a teraz stał się cyniczny i nie mógł uwierzyć, że wówczas nie przewidział, iż ta cudowna noc potoczy się źle od początku do końca.

Ale wtedy było wtedy, a teraz jest teraz.

Monte Carlo to coś więcej niż tylko tor wyścigowy, myślał, idąc w kierunku salonu Mii. To prawdziwy klejnot, bogaty w kulturę i tradycję, idealnie umiejscowiony nad brzegiem błękitnego morza. Było to również miejsce, gdzie Mia odnalazła swój nowy dom. Wcześniej unikała przepychu i blichtru, wybierając prostotę.

Cóż więc robiła na Francuskiej Riwierze?

Czego nie chciała mu powiedzieć?

Za chwilę się dowie.

Przycupnąwszy na parapecie w pokoju służbowym, jedząc pączka w czasie przerwy, prawie udało jej się przekonać samą siebie, że przy tym widoku mogłaby zapomnieć o Ramie...

- Mia, masz gościa.

Jej serce zamarło, kiedy Monsieur Michel wszedł nagle do pokoju.

Gość? To mogła być tylko jedna osoba. Kto inny wiedział, że jest w Monte Carlo?

- Jeśli chcesz, mogę go wyprosić? - Monsieur Michel przejął się, widząc szok na twarzy Mii.

- Nie, nie, w porządku - powiedziała, zlizując lukier z palców. - Spotkam się z nim.

- Zeskoczyła z parapetu.

Nie miała zamiaru robić dramatu z wcześniejszej wizyty Rama. Lepiej spotkać się teraz i mieć to z głowy. Nie była już dzieckiem, żeby dać się łatwo onieśmielić.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Możesz skorzystać z mojego prywatnego pokoju - powiedział z troską Monsieur.

- Dziękuję.

- Gdybyś mnie potrzebowała, wystarczy pociągnąć za sznur przy dzwonku.

- Jeszcze raz dziękuję. - Monsieur szczerze się martwił i to ją wzruszyło. - Ale ja chcę się z nim teraz spotkać. - W tej sytuacji małe kłamstewko nie zaszkodzi.

Odważne postanowienia to jedno, a rzeczywistość to inna sprawa, pomyślała, przechodząc przez salon pełen luster. Rama czekał szok i to nie tylko z powodu jej oryginalnego stroju. Ale sama tego chciała. Chciała wyzwania, które pozwoli jej zaistnieć na jej własnych warunkach.

Przecież nie mogło być gorzej niż na balu Toma i Rama. Tamten bal charytatywny był atrakcją roku. Mia miała wtedy szesnaście lat i jak zwykle nie miała pary, gdyż zazwyczaj odstraszała chłopców niecodziennym wyglądem. W ostatniej chwili, kiedy partnerka Rama zachorowała, on dla żartu namówił ją żeby poszli we czwórkę z Tomem i jego dziewczyną. Powiedział jej nawet, że ładnie wygląda, choć oboje wiedzieli, że to nieprawda - tego roku obcięła włosy drastycznie krótko, a kilka pasemek ufarbowała na czerwono. Jednak pokusa, aby brzydkie kaczątko pokazało się z pięknym osiemnastoletnim księciem i zaszokowało wszystkie dziewczyny okazała się nie do odparcia. Nie mogła z nimi konkurować w kwestii mody i nawet nie próbowała. Miała na sobie używaną sukienkę, którą sprezentowała jej matce jedna z ciotek. „To ostatni krzyk mody”, powiedziała dumnie Ramowi, udając, że ciemnozielona, szyfonowa kreacja do pół łydki, z cekinami przy dekolcie, to spełnienie jej marzeń. Wysoki, świetnie zbudowany Ram, zachowując się jak książkę, wzruszył tylko ramionami i bez słowa uprzejmie podał jej ramię. Z perspektywy czasu Mia zrozumiała, że było to dla niego rzeczywiście charytatywne wydarzenie w każdym tego słowa znaczeniu.

Ale teraz była inną osobą i mogła poradzić sobie z każdą drwiną.

Otwierając drzwi do prywatnej części lokalu Monsieur, zostawiła za sobą gwar salonu. Oparła się plecami o drzwi. Potrzebowała chwili, aby zebrać myśli. Ram i ona nie rozstali się w najlepszej atmosferze. Ostatni raz widzieli się na przyjęciu zaręczynowym

Toma, kiedy zachowanie Rama zdziwiło ją i dezorientowało. Tak bardzo zależało jej, by zobaczyć w niej kobietę i zadała sobie wiele trudu, aby pięknie wyglądać. Kiedy chciała z nim porozmawiać, powiedział, że oboje są już dorośli, a jego życie zmierza w innym kierunku. Kupił jej prezent na pożegnanie i przez chwilę wydawało się nawet, że ją pocałuje, tak się jednak nie stało. Dlaczego musiał tak ją upokorzyć? Jak sobie później uświadomiła, prezent był czymś w rodzaju zapłaty bogatego chłopaka dla przyjaciółki z dzieciństwa, dla której nie będzie już więcej miał czasu.

Nie była wystarczająco ładna ani zajmująca, aby utrzymać jego zainteresowanie; teraz to wiedziała, ale wtedy była taka młoda i wrażliwa. Odejście Rama było przyzwoleniem na całkowite puszczenie kontroli. Niekończące się i ostatecznie zakończone fiaskiem poszukiwania czegoś, co zastąpiłoby Rama, zmieniły ją z zadziornej chłopczycy w osobę uzależnioną od adrenaliny. Stąpienie po cienkiej linii między dreszczykiem emocji a katastrofą stało się jej jedynym celem, aż do wypadku i przymusowego pobytu na oddziale poparzeń, który skonfrontował ją z ludźmi w jeszcze gorszej sytuacji. Wtedy sama miała już dość pustego życia, a Ram dawno zniknął.

A teraz powrócił.

Odwaga. Potrzebowała jej po wypadku, kiedy musiała uświadomić sobie, że może stracić wzrok. A czy teraz miała jej wystarczająco? Zaraz się o tym przekona.

Uniosła brodę do góry, zdecydowanym ruchem nacisnęła klamkę i weszła do pokoju, w którym czekał Ram. Zamykając drzwi za sobą, nadal pozostawała w cieniu. Nagle zapragnęła cofnąć czas i być kimś zupełnie innym, kimś idealnym i czarującym.

Ram oczywiście nie miał żadnych zahamowań i swobodnie stał na środku pokoju. W przyływie niekontrolowanej radości Mia podeszła, aby się przywitać, cofając się jednak w ostatnim momencie, kiedy wyczuła jego rezerwę.

- Mia?

W jego głosie pobrzmiwał szok.

- Podoba ci się mój strój? - Wiedziała, że nie o to chodzi.

Uniosła głowę i wyraz jego oczu dotarł do głębi jej duszy.

W ułamku sekundy Ram przeszedł na swój zwyczajny, uprzejmy styl rozmowy.

- Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać, Mia. Od jak dawna strzeżesz pirackiej bandery?

Gdy ich spojrzenia się spotkały, jak na ironię Mia zauważyła, że oczy Rama są przepiękne, a on sam jeszcze bardziej fascynujący niż kiedyś.

- Myślałem, że unikasz wszystkiego, co krzykliwe?

- Krzykliwe? Wolę patrzeć na to jak na teatr. - Uniosła brew, czując, że Ram ją obserwuje i sama zaczęła mu się przyglądać.

W dzinsach i obcisłej koszulce, z bosymi opalonymi stopami w prostych sandałach roztaczał wokół siebie niepokojąco erotyczną aurę. Był tak wysoki, silny i wysportowany, jakim go zapamiętała, ale widniało w jego oczach coś chłodnego, czego wcześniej nie dostrzegała. Tak jakby zostawił już lata zabawy za sobą, podobnie jak ona sama. Instynktownie czuła, że to nie jest już ten rozrywkowy playboy, który zdawał się nie mieć tajemnic przed wszystkimi plotkarzami, ale człowiek, który wiele doświadczył. Wyglądało na to, że jej sympatia z dzieciństwa zmieniła się w twardego, nieugiętego mężczyznę, który nawet nie stara się ukryć, że patrzy na jej blizny.

- Mia, nie miałem pojęcia...

- A niby skąd miałeś wiedzieć? - Zebrała się w sobie i wyszła na środek pokoju. - Powiedziałam rodzicom, żeby nie nagłaśniali tej informacji. I zanim zapytasz, powiem ci, że mogę robić wszystko to co inni, a nawet dwa razy szybciej, pod warunkiem że nie mrugnę w nieodpowiednim momencie.

Zdała sobie sprawę, że tym razem długo będzie musiała czekać, zanim Ram zacznie żartować jak dawniej. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w nią, jak gdyby czytał w niej o tym wszystkim, czego nie chciała, by wiedział.

Mijały sekundy, a w ciszy słychać było jej oddech.

- Podoba mi się twój strój - powiedział i wreszcie jego usta wygięły się w uśmiechu.

- Twoja akceptacja dużo dla mnie znaczy - stwierdziła oschle.

Sama śmiała się z ulgą, kiedy Monsieur Michel osobiście znalazł dla niej kostium w jednej z najbardziej oryginalnych wypożyczalni w księstwie, ale w tej chwili czuła się dziwnie obnażona, dokładnie tak samo jak na przyjęciu zaręczynowym Toma. Dlaczego

Ram musiał robić te uwagi i patrzeć na nią w ten sposób, kiedy najwyraźniej nie był nią zainteresowany? Kim był, żeby przychodzić do jej miejsca pracy i ją oceniać?

- Co się stało z moją małą Mią?

- Dorosła.

Przewidywał, że dozna wielu emocji, widząc Mię ponownie, ale tego się nie spodziewał. Nie przewidział też nagłej potrzeby, aby ją ochronić, kiedy dowiedział się, że jego uroczy urwis został tak brutalnie okaleczony. Mia zawsze była bezczelna, zawsze podatna na zranienia, ale jej bojowy duch zwykle pomagał jej przetrwać. Jednak nie tym razem. Nie oszuka go, nigdy tego nie potrafiła. Przyjechała do Monte Carlo jak zbity pies, by lizać rany, wybierając najbardziej eleganckie miejsce na ziemi, aby samą siebie ukarać i dręczyć się poczuciem winy. On też żył ostro, ale jemu się udało.

Dlaczego Tom mu nie powiedział? Dlaczego sam nic o tym wypadku nie słyszał?

Istniało tylko jedno wytłumaczenie. Wypadek Mii musiał mieć miejsce w tym samym czasie, kiedy on był pochłonięty swoją prywatną tragedią. Jedno było teraz pewne, nie mógł jej zostawić.

- A więc - zaczął oschle, jak gdyby żadna z tych myśli nie pojawiła się w jego głowie. - Lepiej porozmawiajmy o wyścigu. Jesteś pewna, że chcesz wziąć w nim udział?

- Mam problem tylko z jednym okiem, Ram. Nie jestem ślepa.

Chciał się uśmiechnąć, widząc, że to nadal dawna Mia, ale zamiast tego wpatrywał się w nią, wyjaśniając:

- Ostatni etap zawodów będzie wyścigiem na czas po krętych drogach księstwa...

- I dlatego idealnie się do tego nadaję - przerwała mu. - Przejechałam trasę jedynie na rowerze, ale mieszkam tu od jakiegoś czasu i znam każdy zakręt i wybój jak własną kieszeń.

- A więc mogłabyś to zrobić z zamkniętymi oczami?

Przez chwilę była zszokowana, ale po chwili zdała sobie sprawę, że znów byli dwójką przekomarzających się dzieciaków.

- Jeśli jesteś gotowy podjąć ryzyko, to ja...

- Więc umowa stoi.

- Proponujesz mi tę pracę?

Ta niepewność, ta nadzieja w głosie Mii ugodziła go w samo serce.

- Tylko przyjdź - ostrzegł ją.

- Przyjdę. - Wytrzymała jego spojrzenie.

Co się z nimi stało? Blizny Mii były oczywiste, ale oboje mocno się zmienili.

- Jeszcze jedno, Ram...

- Tak? - Nie odrywał od niej wzroku, rozkoszując się więzią między nimi.

- Dlaczego ścigaszą się samochodami, skoro powinieneś kierować państwem?

Mógł się spodziewać kontrataku.

- Wiem, że to nie moja sprawa...

- No właśnie, nie twoja. Trzymałem rękę na pulsie. Potrzebowałem jedynie ostatniego...

- Jeśli powiesz „hura”, to cię walnę.

Tym razem nie mógł opanować śmiechu.

- Nadal dawna Mia.

- Chcesz się zmierzyć? - rzuciła i nagle poczuła, jak płoną jej policzki, jakby potrafiła czytać w jego myślach. Ten rodzaj walki, jaki Ram miał w tej chwili na myśli, był zupełnie inny od tego z ich młodszych lat.

- Powinnaś przyjrzeć się uważnie trasie, zanim się zdecydujesz.

- Nie potrzebuję.

Ale on chciał, żeby to zrobiła. I nie tylko po to, by się upewnić, że zna drogę.

- Gdzie to zrobimy?

- Przyślę po ciebie...

- Przyślesz po mnie?

- Mój szofer po ciebie przyjedzie.

- Zapomnij o tym, Ram.

- Chcesz tę pracę, czy nie?

- Chcę pracować z tobą, jako twój pilot. Nie mam zamiaru stać się członkiem twojej świty.

- Zdecyduj się, Mia.

Czy chciała tę pracę? Czy chciała mieć szansę na powrót do dawnych czasów i na to, aby znów poczuć tę radość, wysiłek, pot i stres, tempo i ryzyko? Czy chciała spędzić czas z Ramem?

- Jeśli jesteś gotów zaryzykować trasę z jednookim pilotem...?

Ram wzruszył ramionami, a jego wzrok pozostał utkwiony w jej twarzy.

- Gdy mam tak niewiele czasu, wezmę co jest.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Spotkanie z Mią wstrząsnęło Ramem niewiarygodnie. Przechadzał się teraz po balkonie swojego apartamentu, ale pierwszą godzinę po powrocie do L'Hirondelle spędził z telefonem przyklejonym do ucha, wydając instrukcje.

Nigdy wcześniej tak bardzo nie doceniał swojego bogactwa. Jego jacht miał się pojawić w porcie za godzinę, a wszystkie inne działania zostały już rozpoczęte. Nie opuściłby nikogo, kto potrzebował jego pomocy i nie miał zamiaru opuścić Mii. Wiedział, że ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to jego litość, a on nie chciał komplikacji w swoim życiu, ale blizny Mii były dla niego jak wyzwanie. Ostrożnie przymierzał się do przejęcia rządów w swoim kraju, wybierając łatwiejszą drogę - na odległość. Zamówił nawet budowę ekopałacu, za który miał zapłacić z własnych pieniędzy i gdzie pewnego bliżej nieokreślonego dnia miał zamiar zamieszkać.

Teraz wszystko przyspieszył. Spotkanie z Mią zmusiło go do konfrontacji z poważniejszymi sprawami. Ona nie miała łatwiejszej drogi ani długodystansowych rozwiązań. Mia potrzebowała bliskości, ciepła i wsparcia, tak jak jego naród potrzebował go w kraju.

Miał zamiar wrócić do domu i zabrać Mię ze sobą. Kiedy osobiście dopilnuje, aby ją wyleczono, będzie mogła wyjechać i wrócić do swojego życia. Znów stać się dawną Mią, a nie tą teatralną wersją samej siebie. Tylko w ten sposób będzie mógł żyć z tym poczuciem winy. Po wypadku powinien być przy niej, przy jej rodzinie i swym najlepszym przyjacielu, Tomie. Zdążył już z nim porozmawiać i zgromić go za to, że nic mu nie powiedział o wypadku siostry, choć może nie było to fair, zważywszy, że przysiągł Mii milczenie.

Od kiedy tak bardzo się oddalili? Od kiedy się odciął?

Nie obchodziło go, czy Mia miała na sobie strój wróżki, skrzydełka i różdżkę. Żał mu tylko było, że porzuciła obiecującą karierę jako architekt wnętrz, chociaż musiał przyznać, że jej nowe zajęcie w tym seksownym przebraniu było interesujące. Mia w starych ubraniach Toma, chodząca po drzewach, Mia w grzecznej, staromodnej sukni - z

tymi obrazami mógł sobie poradzić. Ale widok jej jędrnych pośladków wyglądających spod obcisłych, czarnych skórzanych spodenek...

To by było na tyle... dobrych uczynków! Jakże szybko jego myśli o bezinteresownej pomocy zmieniły się w samolubne pożądanie. Trzeba z powrotem pomyśleć o wypadku... Dobrze sobie poradziła, musiał jej to przyznać. Chciał, żeby była jego pilotem, oczywiście, jeśli się jutro pokaże. A coś mu mówiło, że nie będzie mogła się oprzeć.

Następnego dnia relaksował się przed wejściem do klubu samochodowego, kiedy podeszła do niego Mia. Ubrana w wytarte dzinsy, tenisówki i uzbrojona w całe mnóstwo pewności siebie, wymachiwała mu przed nosem ognioodpornym kombinezonem, który dla niej przygotował. Zauważył, jak pełne były jej usta, jak idealnie stworzone do pocałunku...

- Wiedziałaś, czego się spodziewać - zauważył. - Nie jesteś nowicjuską w tym sporcie.

- Powinieneś był mnie ostrzec, że będzie tu wszędzie twoje logo. Pożyczyłabym coś gładkiego, bez tych seksownych rysunekczków na kombinezonie.

- Nie lubisz nagich kobiet?

- Kiedy pochodzą wprost z *Kamasutry*, mówię pas. - Posłała mu miazdzące spojrzenie.

- To była kiedyś męska załoga. I to jest męski kombinezon.

- Wybacz mi, że mam piersi.

- Skończyliśmy?

- Oszukałeś mnie, Ram?

- Ja cię oszukałem? - Schylił się, by spojrzeć na nią z uwagą. - To był twój pomysł, żeby mi pomóc i nie pytałaś o kombinezon. Skończ narzekać, Mia, i skup się na tym, żeby najlepiej jak możesz przeczytać tę cholerną mapę.

Wymamrotała coś niecenzuralnego.

- Tylko mnie nie zawieź.

- To ty mnie nie zawieź - odpaliła. - Mamy być zespołem, pamiętasz?

- Najlepszym zespołem - zawołał za nią, kiedy szła się przebrać.

Kask, który miała założyć, był tak seksowny jak wiadro z szybką, a kombinezon miał wygodny rozporek...

Cóż, przyzwyczała się do tego, gdy sama się ścigała. Wszystko, co miała na sobie, było ognioodporne, z wyjątkiem majtek - jedyna część garderoby, która powinna być odporna na ogień, jeśli miała siedzieć obok Rama przez choćby krótką chwilę. Musiała przestać myśleć o nim w ten sposób. Był teraz jedynie partnerem w zespole i ona dla niego z pewnością też tylko partnerką.

Te odważne postanowienia przetrwały może pięć sekund, do momentu, gdy wyszła z przebieralni i zobaczyła Rama otoczonego wianuszkami adorujących go kobiet. Nic dziwnego, w czarnej bejsbolówce nasuniętej głęboko na burzę gęstych ciemnych włosów, w stylowym kombinezonie wyglądał na jeszcze wyższego, silniejszego i bardziej seksownego, ale to jego szelmowski uśmiech i błysk w oku były obietnicą niebezpiecznej przygody.

Zirytowana wszechobecnymi fankami podeszła do niego pewnie, jak jakaś królowa-wojowniczką, która chce przełamać oblężenie.

- Jesteś gotowy, Ram? Czy mam cię tu zostawić, żebyś mógł rozdać jeszcze kilka autografów?

Spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem.

- Przepraszam panie - powiedział do fanek, nie spuszczać wzroku z Mii. - Zdaje się, że mój pilot potrzebuje otuchy przed startem.

- Ha! - wykrzyknęła Mia, odchodząc.

Mdliło ją na widok klejących się do niego kobiet. Gratulacje, Ram. Dobrze, że ona nie była zainteresowana. Szła przed siebie, bez celu. Wiedziała tylko, że musi stamtąd odejść...

Drgnęła zaskoczona, gdy Ram chwycił ją za rękę.

- Czas na inspekcję techniczną - powiedział rzeczowo, kierując ją do grupy techników.

Strzepnęła jego rękę, ale poszła we wskazanym kierunku. Była gotowa zgodzić się na wszystko, co było związane z wyścigiem, ale kiedy tylko dopełni wszelkich formalno-

ści, natychmiast zakończy ten chybiony eksperyment. Potrzebowała podbudować swoją pewność siebie, a nie pozwolić, aby ktoś ją zdeptał.

Gdy tylko wcisnęła się w odlane siedzenie, wyprofilowane na wymiar duńskiego pilota Rama, Mia wiedziała, że popełniła błąd. W roli kierowcy Ram emanował siłą i pewnością siebie. Nie pomyślała wcześniej, jak będzie się czuła ściśnięta w tak małym pomieszczeniu z tak podniecającym mężczyzną.

- Gotowa na prawdziwą jazdę? - zapytał, zwiększając obroty tak bardzo, że była pewna, że silnik eksploduje.

Spojrzała na imponująco wyposażoną deskę rozdzielczą z tarczami i pokrętłami w tym supernowoczesnym, wyprodukowanym na zamówienie samochodzie, i od razu poczuła się jak w domu. Odpowiedź, oczywiście, brzmiała „tak”.

W powietrzu zawirował kurz i iskry, kiedy Ram zwolnił hamulec i nacisnął gaz. Siła odrzutu wbiła ją w fotel. Sama była demonem szybkości, ale Ram przekraczał wszelkie prawa fizyki, dlatego przez ułamek sekundy była w takim szoku, że zapomniała, co ma robić.

- Komendy! - Ram krzyknął na nią przez interkom, po czym gładko dodał jeszcze kilka słów, których Mia nie zrozumiała.

Sądząc po agresywnym wyrazie jego twarzy, może dobrze się stało, że nie zrozumiała...

Od tego momentu skoncentrowała się całkowicie, jej wzrok przeskakiwał pomiędzy mapą i drogą, kiedy rzucała komendy, a za oknem błyskały mijane budynki. Nie mogła nie przypomnieć sobie swojej własnej kariery - w takiej chwili jej ręce pewnie by latały już we wszystkich kierunkach. Ram natomiast siedział spokojnie i w skupieniu prowadził samochód, zarówno dłońmi, jak i stopami, które naciskały na przemieszanie hamulec i gaz, jak w synchronicznym tańcu.

Teraz przynajmniej wyglądało na to, że robiła wszystko jak trzeba, pomyślała z ulgą. Komentarze Rama były raczej szorstkie, ale nie nieuprzejme. Był twardy, konkretny i kontrolował sytuację, bez fałszywych pozorów uroku. To jej się podobało. On jej się podobał. I to o wiele za bardzo...

To nie tylko podniecenie wyścigiem, było między nimi jeszcze inne napięcie. Czy Ram też je czuł? Było gorąco i ciasno i w jednej chwili mogli dać się ponieść emocjom. Na szczęście sportowa adrenalina wzięła górę, gdy pędzili przed siebie wyjątkowo długim, prostym odcinkiem trasy.

Nagle Mia aż krzyknęła z wrażenia, gdy przy ogromnej prędkości Ram wszedł w następny, niezwykle ostry zakręt.

- W porządku? - rzucił, kładąc dłoń na jej kolanie.

Ten nagły dotyk okazał się dla niej większym szokiem niż jego styl jazdy.

- W porządku - odpowiedziała, bojąc się powiedzieć coś więcej.

Zakręty pojawiały się i znikaly, ale jej podniecenie na myśl o kierowcy siedzącym tuż obok niej ani przez chwilę nie słabło. Na szczęście mogła wzdychać i jęczeć do woli, wyobrażając sobie, jak Ram wykorzystuje swoje wspaniałe umiejętności w innych dziedzinach. Ponieważ idealnie podrasowany silnik warczał, zagłuszając wszelkie zewnętrzne dźwięki, mogła całkowicie dać się ponieść wyobraźni.

Krzyknęła z ulgą, gdy przekroczyli linię mety i Ram zahamował z piskiem opon. Zdejmując kask, opadła na siedzenie z uczuciem ulgi i szczęścia. Całe doświadczenie było niesamowite i bardzo pouczające. I sam wyścig poszedł dobrze, Mia przyznała rzeczowo, kiedy Ram zdjął swój kask i zmierzwił gęste, czarne włosy.

- Więc wciąż żyjesz? - Odwrócił się w jej kierunku.

Czy żyje? Czowała, że naprawdę żyje po raz pierwszy od... nawet nie pamiętała, od kiedy.

- Widziałeś nasz czas? Według moich obliczeń pobiliśmy zeszłoroczny rekord o dobre trzy sekundy.

- Nieźle - zgodził się Ram. - I miło było zobaczyć, że się przygotowałaś - powiedział cierpko.

Czyżby oczekiwał czegoś innego? I nagle sam zaczął się śmiać.

- Co cię tak cieszy?

- Chyba zapomniałaś, że słyszę w słuchawkach każdy twój odgłos...

- Każdy... - Policzki Mii zapłonęły.

- Każde westchnienie i każdy seksowny jęk - potwierdził, patrząc na nią z typowo męskim zadowoleniem.

- Cóż, może to cię bawi - zgodziła się Mia. - Chociaż... seksowny jęk? Nie przypominam sobie. Najwyraźniej tracisz słuch albo musisz podkreślić swój mikrofon.

- A ja jestem pewny, że powinnaś wyregulować swój termostat.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Podium było skąpane w słońcu, a wokół zgromadził się spory tłum. Wielka butla szampana czekała w lodzie na otwarcie, podczas gdy zwycięzcy ustawiali się w linii. Ale Mia i Ram nadal stali w tłumie.

- Ram, to ty powinieneś stać na podium. Co się stało?

- Punkty karne.

- Za co? - zapytała rozzłoszczona.

- Za zaangażowanie cię jako pilota tak krótko przed wyścigiem. To cud, że w ogóle pozwolili mi wystartować. Zadziałała moja siła perswazji.

- To nie fair.

- Tak już jest.

- Ram, tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. Gdybyś się nie pojawiła, w ogóle nie wziąłbym udziału.

- Ktoś inny by się pojawił.

Ram wzruszył ramionami i ucieszyła się, widząc rozbawienie w jego błyszczących oczach, gdy spojrzał na nią.

- Ale nie bawiłbym się wtedy tak dobrze.

- Hmm, więc nie martwisz się, że nie wygraliśmy?

- Zadowolę się uściskiem.

Westchnienie wyrwało się jej z piersi, kiedy przyciągnął ją do siebie, ale właśnie wtedy dopadły ich wspaniałe czirliderki.

- Mam cię zostawić z twoim fan klubem?

- Ani mi się waż - zaśmiał się Ram i zaprowadził ją na bok, z dala od piszczących dziewczyn.

- Czy używasz mnie, żeby odstraszać kobiety?

- Czy aż tak to widać? - mruknął.

- No.

- Dasz radę zostawić trofeum? - drażnił się z nią, kiedy przechodzili koło podium.

- Srebra trzeba ciągle czyścić - zażartowała. - Ale nadal myślę, że powinieneś otrzymać jakąś nagrodę. Miałaś lepszy czas niż cała reszta.

- I otrzymałem nagrodę - odparł.

Jak mogła dać się na to namówić? Ściganie się z Ramem to jedno, ale teraz miała iść z nim na kolację? Zwykła uroczystość po wyścigu, zapewnił ją Ram, więc byłoby niegrzecznie odmówić.

Libido aż dzwoniło jej w uszach, co samo w sobie powinno być ostrzeżeniem, żeby nie przyjmować zaproszenia, ale on był tak przekonujący...

Uwielbiała swoje współlokatorki. Zdała sobie z tego sprawę, gdy powitały ją w progu okrzykami radości.

- Widziałyśmy cię w telewizji! Byłaś wspaniała! Taka opanowana! Samochód był super! A maharadża zabójczo przystojny...

Mia śmiała się, gdy wciągały ją do mieszkania, mówiąc jedna przez drugą. Nigdy nie była zbyt dziewczęca, ale one zaakceptowały ją jako jedną z nich. Pomimo braku zainteresowania najnowszymi trendami, ujęła je swoją energią, podobnie jak telefonem, w którym rozkazała, aby natychmiast znalazły jej superseksowną kieckę.

- Zajmiemy się tobą i wyślemy na bal jako księżniczkę - zapewniła ładna, czarnowłosa Xheni z Europy Wschodniej, którą właśnie wypatrzyła jedna z agencji modelek.

- Jednooka księżniczka? - zaproponowała Mia.

- Zacznijmy od prysznic - Xheni zignorowała jej komentarz i zaczęła prowadzić do łazienki. - Pachniesz olejem silnikowym.

- Ale zanim weźmiesz prysznic, musisz nam wszystko opowiedzieć. Ze szczegółami. - Jedna z dziewcząt przejęła ją z rąk Xheni i zaprowadziła do niewielkiego salonu.

- Chyba możemy chwilę porozmawiać. Jeśli zrobi się nam za gorąco od tych twoich rewelacji, zawsze możemy zapalić świeczki i kadzidelka - ciągnęła dalej Xheni.

Wszystkie wybuchnęły śmiechem i opadły na sofę, z Mią pośrodku.

- Dobra, poddaję się - obwieściła Mia. - Co chcecie wiedzieć?

- Nie możesz tak po prostu zadzwonić do nas i powiedzieć, że potrzebujesz seksownej sukienki. Musiałyśmy przeprowadzić własne małe śledztwo - wyjaśniła Xheni,

przytrzymując lekko Mię, gdy ta chciała wstać i uciec. - Nie udawaj, że dziś wieczorem nie wydarzy się nic szczególnego. Wszystkie wiemy, że spotykasz się z maharadzą...

- Kto wam powiedział, że spotykam się z Ramem?

- Yyy... Ram - powiedziała z triumfem Xheni, podchwytyjąc imię osławionego członka rodziny królewskiej. Wymieniła spojrzenia z koleżankami. - Monsieur Michel nam powiedział. A kto inny? On tak bardzo się cieszy, gdy ci się powodzi.

- Niepotrzebnie. - Mia prychnęła naburmuszona.

- No, nie bądź taka. Opowiedz nam coś - nalegała Xheni. - Cokolwiek...

Cokolwiek...

Mia uśmiechnęła się smutno. Jeśli miałyby zacząć od początku, były wydarzenia, o których raczej wolała zapomnieć. Znikając z jej życia, Ram powiedział, że nigdy jej nie zapomni, a po wielu latach widać, że tak właśnie się stało. A teraz ona zamierzała ponownie stanąć na jego drodze, już nie jako mała, zapatrzona w niego dziewczynka, lecz jak chart na tropie smakowitej ofiary. Spotkanie po latach rozпалиło w niej całe skrywane pożądanie i skierowało w stronę Rama, jak gorący pocisk namierzający ruchomy obiekt.

Nie, Ram nie podzielał jej uczuć. Zapraszając ją na kolację, chciał po prostu być miły.

Ram, miły?

Okej, szczerze mówiąc, to do niego niepodobne.

- Od dawna go znasz? - Xheni przerwała rozmyślenia Mii.

- Wystarczająco długo - odparła lekko cynicznie.

Przed wypadkiem byłaby wniebowzięta na myśl o dzisiejszym wieczorze, ale utrata oka wszystko zmieniła. Teraz czuła się jak skulony, przerażony szczeniak, który boi się własnego cienia. Jak wrak człowieka.

Powinna przestać się martwić i popatrzeć na tę sytuację jak na znak tego, jak wiele osiągnęła. Powinna być wdzięczna, że wzrok w jednym oku powrócił. Ale ona nie była wdzięczna. Była zgorzkniała, przygnębiona i chciała jedynie oszczędzić cierpienia najbliższym, dlatego opuściła dom. Jej ambicje, by pracować jako projektantka, wewnątrz nagle stały się nierealne. A co do marzenia, aby żeglować o zachodzie słońca z mężczyzną takim, jak Ram Varindhha...

No cóż, teraz nie był nią już zainteresowany, pomyślała, sprawdzając, czy opaska na oko jest na swoim miejscu.

- No, dalej, opowiedz nam o maharadży - nalegały dziewczyny. - A wyścig? Jak to było, siedzieć tak blisko siebie w tak emocjonującej i niebezpiecznej sytuacji?

- Podeszliśmy do tego profesjonalnie. - Mia udawała zaskoczenie. - To, co do siebie czujemy, nie miało nic wspólnego z wyścigiem. - Zarumieniła się lekko.

- Jasne - chórem odpowiedziały dziewczyny.

Mia nie była gotowa opowiedzieć im, jak się czuła, ani że nadal stara się pogodzić z tym, jak Ram ją potraktował.

- Okej, zacznijmy od początku i skończymy na nudnym fragmencie o profesjonalistach - drażniła się z nią Xheni.

Mia wzruszyła ramionami. Cóż miała im powiedzieć?

- Ram to najlepszy szkolny kolega mojego brata, a momentem kulminacyjnym było przyjęcie zaręczynowe Toma.

- A więc było romantycznie - stwierdziła Xheni, a inne dziewczyny westchnęły teatralnie.

Mia potrząsnęła głową.

- Jeśli nie będziecie poważne, nic wam nie opowiem - skarciła koleżanki. Poczekała, aż zapadnie cisza, zdając sobie sprawę, jak długo trzymała tę historię w sekrecie. - Miałam na sobie sukienkę...

- Z koronką i jedwabnymi kokardkami - jedna z dziewcząt podpowiedziała z rozmarzeniem.

- Pamiętajcie, że ja i mój brat mieliśmy stypendium socjalne. Moi rodzice żyli na granicy ubóstwa i chociaż starali się stwarzać pozory, jedyne, co mogli mi wtedy dać, to niemodną sukienkę po kimś z rodziny, z rozdarciami pod pachą, które moja mama zacerowała czerwoną nitką, jedyłą, jaką miała. Zapewniała mnie, że nikt nie zauważy.

- Z wyjątkiem Rama - zgadywała Xheni.

- Ponieważ nie mógł przestać na ciebie patrzeć - westchnęła jedna z dziewczyn.

- Owszem, patrzył, ale tylko po to, aby sprawdzić, czy nie żuję gumy. A poza tym, kto tu opowiada historię? - Mia przywołała koleżanki do porządku.

- Opowiadaj, opowiadaj - prosiły.

- No dobrze - zgodziła się wspaniałomyślnie. - Kiedy Ram przyjechał, byłam zaskoczona, że odciągnął mnie na bok.

- Ale szybko odnalazłaś się w nowej sytuacji - powiedziała z nadzieją w głosie Xheni.

- Oczywiście. Wyjaśniłam mu, że nie mogę opuścić wejścia.

- Co? - wykrzyknęły zawiedzione dziewczyny.

- Moim zadaniem było powitanie gości moich rodziców i wskazanie, gdzie mają się udać.

Chóralny pomruk zawodu został szybko uciszony przez Xheni.

- Ram nalegał, żebyśmy spotkali się sam na sam, więc zaprowadziłam go do biblioteki. Był jakiś inny... Chłodny, a jednak nie do końca. Wtedy wszystko się między nami zmieniło. Przywiózł mi bajeczną suknię z Paryża. Wcześniej widziałam takie tylko w czasopiśmie. To była moja pierwsza długa suknia. Prawidłowo oszacował moje wymiary i w ogóle - dodała niewinnie, co wywołało salwę śmiechu. - Ram poprosił, żebym włożyła sukienkę, bo chce mnie w niej zobaczyć.

- A ty go, oczywiście, posłuchałaś - mruknęła jedna z dziewczyn.

- Nie - odpowiedziała cicho. - Odmówiłam.

- Odmówiłaś? - Xheni była zaskoczona.

- Nie chciałam sprawić przykrości mojej mamie. Nie chciałam, żeby pomyślała, że sukienka, którą z takim oddaniem cerowała, nie była dla mnie dość dobra.

Dziewczyny popatrzyły po sobie ze zrozumieniem. Żadna z nich nie miała łatwego życia.

- Nadal masz tę sukienkę?

- Myślę, że jest gdzieś w domu. Nie chciałam też urazić Rama, więc podziękowałam za piękny prezent i zaniósłam ją na górę.

- I nigdy jej nie założyłaś? - zgała Xheni.

- Nie, nigdy - potwierdziła Mia, przypominając sobie, jak z nabożeństwem rozwiązała czarną jedwabną wstążkę na bladoróżowym pudełku z delikatnego papieru w kolorze kości słoniowej i wyjęła przepiękną suknię, wiedząc, że nigdy jej nie założy. Przy-

kładając ją do siebie przed lustrem, wyobrażała sobie, że Ram trzyma ją w objęciach i tańczą... A potem...

Nie wyobrażała sobie, że Ram przyjdzie do niej na górę.

- Nie włożyłaś sukienki - zauważył, kiedy otworzyła mu drzwi do swej sypialni.

- Nie czas teraz na przebieranie - skłamała, starając się zamknąć drzwi, co nie było łatwe, gdy tkwiła w nich stopa maharadży.

Jego ciemne oczy mówiły „kłamczucha”, a kiedy próbowała prześliznąć się koło niego, złapał ją i przyparł do ściany.

Zawsze się z nią drażnił, ale tym razem jego twarz znajdowała się bardzo blisko, a ona nie była już dzieckiem, chłopczycą, z którą można się drażnić. Poczula na plecach dreszcz na myśl, że jej łóżko jest tylko metr od nich.

- Powiedz, jeśli sukienka ci się nie podoba - wyszeptał Ram, a jego usta prawie dotknęły jej warg.

Choć całe jej ciało płonęło, Mia zachowała spokój.

- Podoba mi się, Ram, ale wolę tę, którą mam na sobie. - Posłała mu wyzywające spojrzenie i wyrwała się z uścisku.

Ale Ram był szybszy. Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Chciałem być tym, który wybierze ci pierwszą dorosłą suknię.

- I tak zrobiłeś. Założę ją, jeśli zaczniesz traktować mnie jak dorosłą.

Mia nadal pamiętała to podniecenie, gdy flirtowała z Ramem. Nigdy wcześniej z takim zapalem nie igrała z ogniem. Drażniła się z nim i prowokowała go wiele razy, ale tamtego wieczoru celowo przeciągała strunę. Nie przewidywała, że ten ekscytujący moment okaże się początkiem końca. Że Ram kupił jej tę piękną sukienkę jako prezent pożegnalny. Tłumaczył jej jak dziecku, że chciał kupić coś specjalnego, zanim odjedzie, by zająć swoje miejsce w świecie. Kiedy oskarżyła go, że jest napuszony, nagle zrobił się chłodny, bardziej chłodny niż kiedykolwiek, i oznajmił, że od tego momentu wszystko musi się zmienić.

- Dlaczego musi? - zapytała, jak rozkapryszony dzieciak.

Kiedy jest się młodym, trudno wyobrazić sobie, że pewne rzeczy się zmieniają, a Ram przecież zawsze był częścią jej życia.

- Czy pocałował cię na pocieszenie? - zapytała Xheni, przywracając Mię do terażniejszości.

- Ram nie był moim rówieśnikiem i pochodził z innej klasy społecznej. My byliśmy biedni, a on bogaty. Pochodził z szanowanej rodziny maharadzów z tradycjami, a my z rodziny przeciętnych szaraków, choć też z tradycjami.

- Myślę, że to wymówki. - Xheni zrobiła ruch ręką, jakby je odganiała. - Myślę, że lubisz Rama znacznie bardziej, niż chcesz nam powiedzieć.

- To było dziewczęce zauroczenie, nic więcej.

- To wciąż wymówki.

- Mówię wam, jak było. Nie wyobrażałam sobie, żebym pod wpływem impulsu mogła pocałować chłopaka o wiele starszego ode mnie. Szczególnie takiego, który właśnie miał wkroczyć na nową ścieżkę życia, tak różną od mojej.

To prawda. Zawsze była bezczelna, ale nigdy głupia. Przynajmniej nie do momentu, gdy Ram wyjechał, a ona ruszyła ku samozniszczeniu, igrając z niebezpieczeństwem tak bardzo, aż nie czuła już bólu.

- A więc, Kopciuszkule, dziś idziesz na bal. - Xheni znów przywołała Mię z powrotem do terażniejszości.

- O nie, nie mogę tego pożyczyć - zaprotestowała Mia, kiedy Xheni pokazała jej sukienkę, jedną ze swoich ostatnich trofeów z wybiegu. Wiedziała, że dziewczyny lubią ją rozpieszczać, ale nigdy nie oczekiwała aż takiego gestu. - Musi być warta fortunę.

- Zgadza się - potwierdziła Xheni, prezentując krótką, wąską jedwabną sukienkę w kolorze koralu. - I będzie ci w niej przepięknie.

- A teraz prysznic - zarządziła jedna z dziewczyn. - Musisz pachnieć...

- Fiołkami? - podrzuciła Mia ironicznie.

- Czymkolwiek, byle nie olejem silnikowym - wyjaśniła jej Xheni, robiąc przy tym zabawną minę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mia spokojnie brała prysznic, rozkoszując się aromatem kosmetyków, pewna, że nie pozwoli, aby ktokolwiek, a szczególnie Ram Varindha, zakłócił jej czas relaksu. Co prawda delikatnie namydliła swoje piersi, wyobrażając sobie, że dotykają je ręce Rama, ale poza tym...

- Mia! - Xheni zawołała zza drzwi łazienki. - Przyszedł Ram...

- Co? - Gorąca woda nadal spływała po plecach Mii, gdy ona zamarła z dłońmi wsuniętymi w spienione szamponem włosy. - Jak to przyszedł? Miał przysłać po mnie szofera. - Gdy nie usłyszała odpowiedzi zza drzwi, zakręciła wodę. Mogła tylko modlić się, że jakimś cudem Xheni się pomyliła.

- Maharadza tu jest - szepnęła Xheni przez drzwi. - Zaprowadziłam go na balkon, żeby nie musiał oglądać naszego bałaganu.

Mii nie było do śmiechu.

- Wszystko w porządku, Mia? - Po krótkiej przerwie zapytała głośniejszą Xheni.

- T...tak - wykrztusiła, w popłochu starając się zlokalizować ręcznik, ubranie, szczoteczkę i pastę.

- Czy to nie wspaniałe, że Ram przyszedł po ciebie? - Xheni była podekscytowana.

- Tylko pośpiesz się, bo stoi na zewnątrz, a zaraz może zacząć padać.

- Daj mi się tylko ubrać - rzuciła.

W tym samym momencie odbiła się od jednej, a potem drugiej ściany, starając się założyć ubranie, nie tracąc czasu na wycieranie.

- Co to za hałas?

- Jeszcze chwila. - Mia skakała w popłochu na jednej nodze, z drugą utkwioną w majtkach, jednocześnie myjąc zęby. - Powiedz Ramowi, że zaraz będę - krzyknęła między płukaniem a wycieraniem ust.

- My z dziewczynami wychodzimy. Będziemy w Chocolate Club. Dołącz do nas. Zabierz Rama...

- Xheni, poczekaj, nie zostawiaj mnie samej!

Za późno. Frontowe drzwi zamknęły się, tłumiąc śmiech dziewcząt. Została sama. Z Ramem.

Uspokoila się. Nie będzie się spieszyć. Skoro Ram zmienił plany bez porozumienia z nią, niech sobie poczeka.

Spojrzała na wspaniałą, zmysłową sukienkę od Xheni. Jedwab w kolorze koralu delikatnie przylegał do jej ciała, a obcisły krój wspaniale je wysmukłał. Sprawdziła, czy opaska na oko leży na półce, gdzie ją zostawiła, założyła eleganckie sandaiki i pomyślała o makijażu.

Przyjrzała się swojej twarzy w lustrze. Jedno oko było zamglone, drugie przejrzyste, trochę jak w życiu, stwierdziła. W jednym momencie wiedziała dokładnie, co robi, a za chwilę - błędziła we mgle.

Zaczęła od błyszczyka, następnie rozprowadziła szary cień na powiece zdrowego oka. Zostawiła włosy zwinięte w lekkie loki, jak zwykle się układały, gdy nie użyła żelu. Jeszcze pociągnięcie rzęs tuszem i była gotowa. No, prawie. Zerknęła w lustro ostatni raz i uzbrojona psychicznie wyszła na spotkanie Ramowi.

Stał na balkonie i odwrócił się od razu, gdy weszła. Zsunął niżej okulary słoneczne, spojrzał na nią i schował je do kieszeni.

- Mia... - wyszeptał, uśmiechając się.

- Może być?

Udawał, że się zastanawia, przesuwał kciukiem po kilkudniowym zarostcie, który Mii wydał się bardzo seksowny.

- Inaczej? Ekscentrycznie? Ożywczo? - dumiał. - Tak, może być.

- Brzmi, jakbyś opisywał najnowszy model prysznicza.

- Mogło być gorzej - odparł, wzruszając ramionami i nie odrywając od niej wzroku.

- Mogłem cię porównać do małego promyka słońca, co na pewno by ci się podobało.

- Chciałbyś - uniosła zadziornie brew. - U ciebie też nie najgorzej - rzuciła od niechcienia.

Mało powiedziane. Ram wyglądał ponętnie, mając na sobie jedynie gładkie czarne spodnie i świeżo wyprasowaną koszulę w kratę. Ważne było to, jak je nosił: z elegancją, a zarazem swobodnie. Dobrze skrojone ubranie na wspaniałym ciele i nic więcej nie po-

trzeba. Do tego szeroki skórzany pasek, który ściągał wzrok Mii w dół na wyrzeźbiony brzuch i dalej w kierunku...

- Gotowa do wyjścia?

- Oczywiście. - Momentalnie spojrzała w górę. - Tylko wezmę portmonetkę.

- Ty płacisz? Nawet lepiej - rozbawiony, skomentował swym głębokim głosem.

- To na taksówkę z powrotem. Mama mówiła, żebym zawsze o tym pamiętała - rzuciła i wyszła z pokoju.

Prawda była taka, że potrzebowała chwili, aby ochłonąć i zebrać myśli. Oparła się plecami o drzwi i wzięła kilka głębokich oddechów. To było szaleństwo...

To było nieuniknione. Po co więc udawać.

- Już idę! - zawołała, tłumiąc podniecenie na myśl o wspaniałym, umięśnionym ciele Rama, które chciałaby zbadać osobiście. Nie, żeby miała jakiegokolwiek szansę, ale pomarzyć zawsze można.

Przejaśniło się, kiedy wyszli na zewnątrz i wieczór zapowiadał się ciepły i przyjemny.

- Gdzie idziemy? - zapytała, kiedy Ram poprowadził ją brukowaną uliczką w stronę nabrzeża.

- Świętować.

Dalej nic nie wiedziała. Dziewczyny powiedziały jej, że w porcie stoi jacht Rama. Nazywały go „pływającym miastem”.

Teraz jednak prowadził ją w kierunku jednego szczególnie znanego wejścia.

- Najlepszy klub w mieście? - spytała nerwowo.

- Rozmawialiśmy o tym.

- Wiesz, że nie cierpię klubów.

- Ze mną będziesz bezpieczna.

Czyżby? W ułamku sekundy do głowy przyszło jej tysiąc powodów, dla których nie powinna tam iść. Nie będzie w stanie się zrelaksować w obawie, że się ośmieszy. Może była ubrana jak modelka, ale czuła się niezręcznie i brak jej było obycia. Klub będzie jak zwykle pełny gwiazd, celebrytów i innych osobistości, zawsze perfekcyjnie wy-

glądających, i gotowych na sesję paparazzi, podczas gdy ona, ze swymi bliźniami... Do tego była z Ramem, który raczej nie mógł pozostać niezauważony.

- Czym sobie na to zasłużyłam? - wymamrotała pod nosem, kiedy bramkarz witał się z Ramem.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział rzeczowo Ram, wprowadzając ją do środka.

Od razu poczuli atmosferę klubowej nocy, przepełnioną zmysłową mieszanką dźwięków i zapachów. Ram cały czas trzymał Mię pod rękę, kiedy schodzili w przygaszonym świetle po schodach, a ona była mu w duchu wdzięczna, ostrożnie stawiając kroki w niebotycznie wysokich szpilkach Xheni. Gdy tylko zeszli do ciemnej jak jaskinia sali w podziemiach, Mia z przerażeniem zdała sobie sprawę z ogromnego tłoku, jednak wszyscy schodzili Ramowi z drogi. Wreszcie poczuła, jak przeszywa ją rytm muzyki. Znała tę piosenkę. Miała w domu prawie wszystkie nagrania tej wytwórni płytowej.

- Motown? - zapytała, rzucając Ramowi oskarżające spojrzenie. - Skąd wiedziałeś, że to moja ukochana wytwórnia muzyczna? Nie ukartowałeś tego?

- Ja? - Przyłożył dłoń do piersi i posłał jej spojrzenie niewiniątka. - Razem z tym tłumem statystów?

- Nie wierzę ci.

- Jak chcesz.

Poczuła dreszcz podniecenia, gdy Ram mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu,

- Nie chcę cię zgubić w tym tłumie - rzekł, prowadząc ją w stronę stolika.

Wszystkie włoski na karku stanęły jej dęba.

- Motown jest na każdej liczącej się imprezie - wyjaśnił, kiedy sam właściciel klubu zmierzał w ich kierunku.

- I to przypadek, że DJ grał moją ulubioną piosenkę, kiedy weszliśmy?

- Dobrze, że znów pojawiłem się w twoim życiu. - Ram posłał Mii srogie spojrzenie. - Przez ten czas, kiedy mnie nie było, stałaś się zbyt cyniczna.

- Chodzi ci o to, że nie jestem już tak naiwna? - odparła atak.

Pomyślała, że Ram z kolei przez ten czas, kiedy jej nie było w jego życiu, stał się niezłym kombinatorem, a raczej manipulatorem. Pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

Poprosiła o pomarańczowy koktajl bezalkoholowy, który wydał się jej bezpieczniejszy, chociaż bez wątpienia mało rozluźniający, a więc niezbyt rozrywkowy.

Właściciel klubu osobiście zarezerwował dla nich najlepszy stolik, którego inni znani bywalcy klubu mogli im tylko pozazdrościć. Po wypiciu prawie całego dzbanka soku pomarańczowego Mia w końcu zaczęła się rozluźniać. Ram przez cały czas był zrelaksowany i najwidoczniej zupełnie nieświadomy faktu, że skupia na sobie uwagę wszystkich kobiet.

Czyżby przed chwilą miała wrażenie, że jest już rozluźniona? No to się bardzo pomyliła, bo Ram właśnie nachylił się do niej i zapytał, czy go kocha!

- Słucham? - wykrzyknęła i natychmiast poczuła, że jest sztywna jak kołek.

- Tytuł tej piosenki brzmi: *Czy mnie kochasz?*, to świetny kawałek. - Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Tak, niezły. - Posłała mu karcące spojrzenie.

- Chcesz zatańczyć?

- To tytuł piosenki czy propozycja? - zapytała, przekrzykując hałas. - Oby tylko nie dała się nabrać drugi raz.

- Propozycja - potwierdził Ram, wstając i wyciągając dłoń.

Wahała się przez chwilę, patrząc na tańczący tłum, goszczący regularnie na pierwszych stronach gazet, i obliczając odległość do parkietu, gdy Ram nagle chwycił ją w pól i postawił na środku sali.

- Już nie uciekniesz - uśmiechnął się szelmowsko.

Gdy jego dłoń delikatnie muskała jej plecy, Mia zrozumiała, że nic jej już nie chroni. Ram z pewnością czuł, jak drży na całym ciele. Tak, pragnęła go. Pragnęła do bólu. I wtedy przyszło jej na myśl, że tak jak lata temu, taniec z nią to jedynie dobroczynny gest z jego strony.

- Nie musisz tego robić - szepnęła.

- A jeśli chcę?

- A jeśli wiem, że nie chcesz?

- Wtedy powiedziałbym, że to tylko wymówka, ponieważ boisz się ze mną zatańczyć.

- Bać się siebie?

- W takim razie nie ma się o co martwić - odparł, przyciągając ją bliżej.

Poczuła, jak przenika ją jego ciepło i zrozumiała, że jednak ma się czym martwić. Na chwilę zamilkła, uświadamiając sobie ogrom konkurencji wokół.

- O czym myślisz? - zapytał.

W tym momencie? Czyżby oczekiwał, że polechce jego ego? Ale miała asa w rękawie.

- Zastanawiałam się, czy umiesz tańczyć tango.

Kilka słów Rama do DJ i ten natychmiast zmienił płytę.

Tango było jedyną umiejętnością wyniesioną z konserwatywnej żeńskiej szkoły. Chciała teraz popisać się tą umiejętnością, jednak nie wzięła pod uwagę zaawansowanej techniki Rama.

- Czy jest coś, czego nie potrafisz? - spytała, gdy przechylił ją przez ramię, a następnie jednym ruchem przyciągnął z powrotem do rozgrzanego ciała. Nie miała wyjścia, jak tylko owinąć się wokół niego, bo takie były wymogi tanga.

Od razu otoczyła ich zaintrygowana widownia. Poruszali się jak zrosnięci biodrami, wpatrzeni w siebie, jak gdyby w swych oczach mieli odnaleźć sens życia. Ram rozumiał jej ciało lepiej niż ona sama. Zazdrosne spojrzenia innych kobiet uświadomiły jej, że Ram potrafił rozgrzać klub samym przyjściem, a teraz wzniecił istny pożar.

I rozpoczął prawdziwą zabawę. Uśmiech w oczach Rama sprawił, że to był ich moment. Choć na zewnątrz wyglądało to na prowokujący, erotyczny pokaz, w rzeczywistości był to ich własny moment bliskości, choć prawdopodobnie żadne z nich nie przypuszczało, jak wspaniale będzie im razem i jak gorącą atmosferę potrafią stworzyć.

Gdy muzyka ucichła, przy wtórze gromkich braw wrócili do stolika.

- Rany! - wykrzyknęła Mia, gdy napięcie lekko opadło. - Gdzie się nauczyłeś tak tańczyć?

- Mógłbym zapytać cię o to samo.

- Obawiam się, że moja odpowiedź jest dość nudna.

- Dawaj.

- W szkole. A ty?

- W szkole życia - wyznał, posyłając jej swój popisowy uśmiech niegrzecznego chłopca.

- Dzikus.

- Kujonka.

- Drań.

- Mądrała.

Mia zaczęła się śmiać, gdy przerzucali się obelgami. Dawno nie czuła się tak dobrze.

- Grają twoją piosenkę - zauważył Ram.

- To twoja sprawka. - Spojrzała na niego spode łba, gdy z głośników popłynęła *My girl*.

Ale kiedy posłał jej seksowny uśmiech, zaczęła poważnie się zastanawiać. Czy to nie dowód na to, jak wiele był w stanie zrobić, aby zmiękczyć ją i wysłać z powrotem do Anglii? Może Tom poprosił go, by użył swego uroku i przywiózł ją do domu?

Martwić się teraz tym czy dobrze się bawić?

Wybór jest prosty, zdecydowała, gdy Ram wyciągnął do niej rękę. Dzisiejszej nocy chce zapomnieć o wszystkim i dać się ponieść zabawie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy wychodzili z klubu, Mia cały czas myślała o jachcie Rama. Powiedziała dziewczynom, że nigdy się do niego nie zbliży, ale byłyby zachwycone, gdyby dowiedziała się paru szczegółów. Wybierając drogę wzdłuż nabrzeża, Ram sam ułatwiał jej zadanie. Wystarczyło tylko jeszcze raz zagrać słodką małą Mię z dzieciństwa: Czy mogę zobaczyć twój jacht? Proszę!

Okazało się jednak, że dorosła Mia jest raczej złośliwa niż słodka.

- Skoro już tu jesteśmy, mogę zobaczyć, co mnie omija - rzuciła niedbale. - Twój jacht jest podobno największy, najbardziej szpanerski i pozbawiony gustu.

- Tyle komplementów - wykrzyknął Ram, łapiąc się za głowę. - Nie wiem, co powiedzieć. - Na szczęście się uśmiechał.

- No dalej, pokaż mi go. - Chwyliła go za rękę.

Łódź Rama, skromnie nazwana „Gwiazdą Ramprakeshu”, była rzeczywiście pływającym miastem, a nie tylko zabawką miliardera. Na jednym z pokładów swobodnie mieścił się helikopter i kilka małych motorówek. Mia widywała podobne błyszczące cuda zacumowane w Monte Carlo, ale żadne z nich nie mogło równać się z superjachtem Rama. Czuła się przy nim jak mrówka - jak mrówka, którą zżera ciekawość.

- Czy możemy wejść na pokład?

- Mała Mia chce posmakować wielkiego świata? - Ram udał zaskoczenie i spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Natychmiast przestań się ze mnie naśmiewać, paniczyku, i zabierz mnie na pokład. - Nadal była pod wpływem emocji, jakie wywołało ich nieoczekiwane zbliżenie w tańcu i nic nie wydawało się poza jej zasięgiem, nawet Ram. - Oprowadź mnie - powiedziała, zaskoczona ilością załogi, która pozdrawiała Rama i tym, jak wiele osób z obsługi wita go ukłonem. - Na tej twojej pływającej chatce musi być coś więcej niż sala balowa pod gwiazdami, salon wielkości boiska i... basen? - Mia otworzyła oczy ze zdziwienia na widok basenu o wymiarach olimpijskich.

- Muszę gdzieś ćwiczyć - wyjaśnił Ram ironicznie. - Pamiętaj też o kinie, boisku do badmintona i rzutni golfowej.

- Szpaner.

- Szampana?

- Owszem, czemu nie. - Czuła się lekko, odurzona wrażeniami.

Wszystko było takie... magiczne. Czy może być lepszy moment na to, aby odrzucić zahamowania niż wtedy, gdy czujemy się całkowicie bezpieczni? Miała zamiar zrelaksować się zupełnie i cieszyć się chwilą. Już niedługo Ram zniknie ponownie z jej życia, ale zanim to nastąpi, chciała wykorzystać ich wspólny czas najlepiej, jak się da.

- Gotowa na więcej?

- Pewnie.

Ram poprowadził ją przez obszerny pokład z wygodnymi siedzeniami i kilkoma stołami i weszli przez ogromne drzwi do wystawnie urządzonego salonu, większego niż całe mieszkanie, które dzieliła z dziewczynami. Gdy stała zapatrzona, Ram za pomocą jednego przycisku otworzył szklany dach.

- Jak na męską zabawkę, imponujące.

- Podoba ci się? - Ram szerokim gestem ręki pokazał cały salon. - Zainstalowałem go niedawno. Może udzielisz mi kilku profesjonalnych rad na temat wystroju?

Ta niespodziewana propozycja pochlebiała jej bardzo. Tak dawno nikt nie prosił jej o radę w kwestii wystroju wnętrza. Po wypadku przestała mówić, że dekoracja wnętrz to jej pasja. Pomimo prostoty pytania dostrzegła jednak w oczach Rama cień wyzwania.

- Okej...

Rozejrzała się. Ogromny salon był stylowo urządzone, jednak zestawienie bogatego, eleganckiego wnętrza z supernowoczesnym projektem rozsuwanego dachu nie było najszcześniejsze. Szczerze mówiąc, wszystko wydawało się trochę zbyt staromodne. Nie chciała jednak narzucać się ze swoją oceną i krytykować projektantów Rama.

- Na pewno nie zrobiłabym tego lepiej... - wykręciła się ogólnikiem.

- Żadnych krytycznych uwag? Rozczarowałaś mnie, Mia...

Nagle poczuła ukłucie żalu, że nie jest odważniejsza. To właśnie jej nieszablonowe pomysły wyróżniały ją w college'u.

- Może zmieniałabym trochę oświetlenie, przyciemniła tło, aby uwidocznić dzieła sztuki na ścianach...

- A więc jednak coś byś zmieniała. - Wyglądał na zadowolonego. - Jeszcze szampana? Naprawdę ciekaw jestem twoich sugestii. Planuję mały remont.

- Nie, nie nalewaj mi - powiedziała szybko, obawiając się, czy podoła takiemu wyzwaniu jak jacht Rama. Wiele było jeszcze do obejrzenia.

- Nie musisz pić - zachęcał Ram. - Proszę jedynie, abyś spróbowała. - Wsunął w jej dłoń kryształowy kieliszek.

- Dobrze, tylko jeden. - Chciała spędzić z Ramem ten wieczór, chciała zobaczyć, jak się zmienił, chciała znów być częścią jego życia, choćby na chwilę. A po tangu potrzebowała ochłonąć. - Wiesz, Ram, to wszystko jest właściwie idealne, ale jeśli rzeczywiście chcesz posłuchać moich pomysłów, to mam kilka sugestii...

- Tak, słucham. - Kieliszki brzęknęły, a on patrzył jej prosto w oczy.

Jaka szkoda. W tym momencie myślała jedynie o tym, jak trzymał ją w swych ramionach. Ciemnowłosy, niebezpieczny i totalnie obehwładniający... Ram był siłą natury, siłą, której miała się strzec. Odsunęła się, chcąc stworzyć między nimi nieco przestrzeni. Podeszła do jednego z okien, z którego rozciągał się imponujący widok na małe, ale idealnie uformowane miasto, wyglądające jak tort weselny podświetlony błyszczącymi brylantami. Monte Carlo nocą. Ram podeszedł do niej i stanął tak blisko, że każdy milimetr jej ciała drżał w oczekiwaniu na jego dotyk.

- Co się dzieje, Mia? Wcześniej nie byłaś taka...

- Nudna? - odpowiedziała.

- Wrażliwa. Pełna rezerwy. Chyba zaczęłaś się rozluźniać, gdy tańczyliśmy w klubie?

Miał rację. Rozluźniła się i to za bardzo. Czas odzyskać równowagę.

Wyszła na pokład, mając nadzieję, że chłodna bryza ją orzeźwi. Aksamitne niebo rozświetlał błyszczący księżyc, a przed nią czarny jak atrament ocean spoczywał bez ruchu pod baldachimem z gwiazd. Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i uniosła twarz ku niebu. Poczowała ożywczy, lekko słony zapach z nutą... przypraw ze Wschodu. Wiedziała od razu, że Ram stoi tuż za nią.

- Może wystarczy szampana? - zapytał, sięgając po jej kieliszek.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, znajdowała się w ramionach Rama, a on ją całował.

Myślała, że była już wcześniej całowana. Myliła się. Usta Rama były ciepłe, delikatne i... był w tym piekielnie dobry. Poczuła, że jej ciało topnieje jak podgrzewany miód.

Niezbyt przekonująco próbowała się uwolnić i była wdzięczna, że Ram jej nie puścił. Pieścił ją, głaskał i całował tak długo, aż musiała przyznać, że miał rację. Nie potrzebowała szampana. Była pijana pocałunkami. Uśmiechnął się, nie odrywając ust, gdy Mia jęknęła z rozkoszy. Wiedział, że go pragnie, ale to on pierwszy się odsunął.

- Chcesz obejrzeć resztę jachtu?

Oczywiście, że chciała.

- Prowadź. - Musiała pozbierać swój rozsądek ze sterty złamanych postanowień.

- Od czego chcesz zacząć? - zapytał.

- Od mostka. - Nie była to pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, ale to miejsce wydawało się najbezpieczniejsze.

- Zaczniemy więc od mostka - zgodził się Ram.

Tak naprawdę chciała jedynie, aby znów ją pocałował, żeby mogła się przekonać, że to nie był sen. Przyłapała się nawet na rozważaniu opcji całkowicie nie do pomyślenia: czy idąc do łóżka z Ramem, pożałowałyby tego?

- Powinnam już iść.

- Czyżby? - zapytał łagodnie. - Więc idź. - Odsunął się, aby mogła swobodnie przejść po trapie.

A więc koniec fantazji. Zerknęła na brzeg, jedynie kilka nęcących kroków od niej, i z powrotem na Rama.

- Jeśli tego chcesz...?

- Tego chcę. - Wziął ją znów w ramiona.

Jego uścisk był mocny, a pocałunek karcący, namiętny i obezwładniający.

Nikt nie miałby szans przy tak zaawansowanej technice. Na razie musi zrezygnować z zejścia na brzeg. Stojąc, rozpalona, z rozchylonymi ustami, nie miała wątpliwości, co Ram chciałby dalej zrobić, ani jak byłby w tym dobry.

- To nie fair - poskarżyła się, gdy znów przyciągnął ją do siebie.

- Kto mówił o graniu fair? - odpowiedział pytaniem Ram, muskając nosem jej szyję.

- Nie musisz tego robić - wyszeptała, ledwie łapiąc powietrze. - Spełniłeś swój obowiązek...

- Obowiązek? - Ram zaśmiał się, podczas gdy ona starała się odzyskać równowagę. - To nie ma nic wspólnego z obowiązkiem, Mia. To czyste pożądanie. - I przycisnął ją plecami do relingu, by potwierdzić to siłą swej erekcji.

- O...

- No właśnie - odparł.

- W takim razie...

- Już nie spieszy ci się tak bardzo do wyjścia? - zapytał, rozbawiony jej zdziwionym wyrazem twarzy.

- Potrzeba nie jest już tak paląca... - A pożądanie paliło ją żywym ogniem. - Zdałam sobie sprawę, że mogę się jeszcze wiele nauczyć... to znaczy... na temat wnętrza...

Oboje wiedzieli, że mówi bez sensu. Oboje byli dorośli i oboje tego chcieli, dlatego więc następne kilka godzin nie miało się okazać bardzo pouczające? Rozkoszowała się więc smakiem ust Rama, był czysty, orzeźwiający i zupełnie nie potrafiła mu się oprzeć. Udawała nawet, że panuje nad sytuacją, kiedy jego ręka wędrowała w dół jej pleców, ale z pewnością nie była już sobą, gdy złapał ją za pośladki i otarł się o nią. Fala rozkoszy zalała jej ciało, a sugestywne fantazje podpowiadały, że wszystko jest możliwe.

I wtedy zachwiała się w jego objęciach.

- Co się dzieje? - zapytała, chwytając się go w panice.

- Nic, czym musiałybyś się martwić - odpowiedział, podtrzymując ją. - Chyba nabieramy prędkości.

- Słucham? - Mia spojrzała przez ramię. - Jak to... nabieramy prędkości?

- Wyszliśmy z portu, więc wolno nam płynąć szybciej.

- Chcesz powiedzieć, że wypływamy w morze? - Rozejrzała się w popłochu, uświadamiając sobie, że nie słyszała nawet, jak odpalano silniki.

- To normalne po opuszczeniu portu.

- Więc to jedynie krótka wyprawa, sprawdzenie silników, czy coś takiego?

- Obawiam się, że trochę dłuższa.

- Jak to dłuższa? - Była na granicy hysterii. - Lepiej powiedz mi, gdzie płyniemy - zażądała.

Zerkając na szybko oddalający się brzeg, starała się obliczyć, ile czasu będzie im potrzebne na powrót.

- Zawsze lubiłaś niespodzianki, Mia.

Pocałunek z Ramem zdecydowanie kwalifikował się jako dopuszczalna niespodzianka. Flirtowanie z nim też. Ale uprowadzenie jej pod pozorem zwiedzania jachtu? Jak mogła być tak głupia?

- Może lubiłam niespodzianki, ale to było wieki temu. Nie możesz tak po prostu zabrać mnie, gdzie chcesz, bez mojej zgody.

- Właśnie to robię.

- Nie bądź śmieszny. Odwieź mnie z powrotem na brzeg.

- Nie - odpowiedział stanowczo.

- Co powiedziałaś?

- Pogódź się z tym, Mia. Płyniesz ze mną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozumował w ten sposób - miał wobec Mii pewien obowiązek. Gdyby to jego siostra utknęła w Monte Carlo, z dala od rodziny, w pracy bez przyszłości, był pewien, że Tom by interweniował.

Oczywiście był też inny aspekt tej strategii. Mia go pociągała, intrygowała. A teraz była już dorosła, a on nie chciał jeszcze się z nią rozstać.

- Możesz krzyczeć, ile chcesz - powiedział, kiedy przeklinała go jak szewc. - Nikt cię nie słyszy.

- Więc mnie porywasz? - zapytała, kiedy jacht nabierał coraz większej prędkości, zostawiając w oddali migoczący brzeg.

- Nie ufasz mi, Mia? Dlaczego? - Ram popatrzył na nią z wyrzutem.

- Nie próbuj na mnie swego spojrzenia, Ramie Varindha - skarciła go z furją.

Zawsze chciał, aby mu ufała, jednak od przyjęcia zaręczynowego Toma zaczęła wątpić w jego dobre intencje. Cóż, teraz nie musiała w nie wątpić - były całkowicie haniebne.

- Pocałowałaś mnie, żebym nie zauważyła, iż łódź odpływa.

- Pocałowałem cię, bo tego chciałem.

- Chciałeś... - Zatrzymała się na chwilę i dotknęła swoich ust. Potem odwróciła się do niego. - I ja mam w to uwierzyć?

Ram dopracował swoje spojrzenie, pomyślała. Szkoda, że patrzy tak na nią teraz, kiedy próbowała pozbierać myśli.

- Gdzie idziesz? - krzyknął za nią, gdy odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

- Zadzwoń. - Sama nie wiedziała dokładnie, co robi. - Na policję. - Ścisnęła mocno telefon w dłoni.

- Uspokój się, Mia. - Dogonił ją. - Nie jestem twoim wrogiem. - A potem zaśmiał się, jak gdyby to był jeden z ich młodzieńczych żartów. - Wolisz, żebym cię związał? - mruknął, przyciągając ją do siebie.

- To wcale nie jest śmieszne, Ram...

Ale kiedy przechylił głowę i spojrzał jej w oczy, jej wzrok automatycznie powędrował na jego usta.

- Nie odważysz się - wyszeptała.

Uniósł brwi, ubawiony.

- Mamy dużo czasu.

- Ile dokładnie? - chciała wiedzieć. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że muszę iść jutro do pracy?

- Zająłem się tym.

- Jak to... zająłeś się tym? - Mia czuła, że znów ogarnia ją panika.

- Wyglądasz na trochę zmęczoną - uśmiechnął się dobrotliwie. - Monsieur Michel zgodził się ze mną, więc daliśmy ci trochę wolnego...

- Daliśmy? Jacy „my”? - Mia wybuchła. - Jak śmiałeś! Nie masz prawa podejmować za mnie decyzji! - Cały czas, gdy krzyczała na niego, delikatny ogień podniecenia tlił się w jej podbrzuszu. Jednak to nie był powód, żeby Ramowi się upiekło. Tym razem przesadził. - Są osoby, które zgłoszą moje zniknięcie.

- Masz na myśli twoje współlokatorki?

Oczywiście z nimi też musiał rozmawiać, a dziewczyny z pewnością przyklasnęły jego romantycznemu pomysłowi.

- Wszystko zaplanowałeś, teraz się nie wyprzesz.

- Prawdę mówiąc, nie zajęło mi to dużo czasu.

- I co teraz? - zapytała.

- A co byś chciała? - Ram gładził jej ramiona. - Chcesz, żebyśmy zabrał cię z powrotem helikopterem?

I kiedy już-już miała odpowiedzieć „tak”, zawahała się.

- Kiedyś lubiłaś przygody.

- Tak, kiedy mogłam je kontrolować.

- Teraz też możesz - zapewnił ją. Rozluźnił uścisk, a Mia zapragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. - Zabiorę cię z powrotem, jeśli tego chcesz...

Pogubiła się przez moment. Czy tego właśnie chciała? Czy może...

- Tak lub nie, zdecyduj się - ponaglił Ram.

- Chciałabym...

- Co? - wyszeptał. - Co byś chciała?

Chciała być z Ramem. Chciała mu dorównać, jeśli nie bogactwem czy statusem, to chociaż determinacją, aby zrealizować swój potencjał. Monsieur Michel zaryzykował, zatrudniając ją i nie zawiodła go. Może powinna na nowo pomyśleć o karierze jako projektantka wnętrz? Dziewczyny nigdy nie wspominały o jej bliźnach, a Ram zdawał się ich nie zauważać. Może więc była zbyt zapatrzona w siebie i dlatego zbyt zakompleksiona?

- A więc płyniemy w tę podróż razem. A co potem? - Kiedy Ram rozluźnił swój uścisk, poczuła się tak bezbronna jak nigdy dotąd.

- Mógłbym wprowadzić cię do mojego zespołu projektantów, jeśli chcesz?

Oczywiście myślał praktycznie. Nie ma mowy o miłości, ślubie i całej reszcie.

- To bardzo miłe z twojej strony, Ram. - Mówiła to szczerze.

- Może będę mógł cię nawet zatrudnić przy jednym z nowych projektów.

Wiedział, jak ją rozpracować. Ale nie zaszkodzi posłuchać...

- Słucham...

- Wejdźmy do środka.

Decyzja została podjęta. Ram zarzucił przynętę, a ona radośnie ją połknęła. Ale tutaj ceną było coś więcej niż kawałek sera.

- Wyszadysz mnie w najbliższym porcie?

- Może lepiej prześpij się z tym i porozmawiamy jutro. Mamy dużo czasu - dodał, gdy spojrzała na niego zaskoczona. - To nie będzie krótki rejs. Jeden ze stewardów pokaże ci twój apartament.

- Mój apartament? A więc z góry założyłeś, że zostanę? Wiedziałeś...

Oczywiście, że wiedział. Nie był znany z niedbałych przedsięwzięć, ale raczej ze swych wyczynów w biznesie i w łóżku, których dokonywał z taką samą idealną precyzją.

Kiedy odchodził, znów poczuła, jakby wysłał w jej stronę lodowy szpikulec.

- Ram, poczekaj...

- Mam parę spraw do załatwienia. - Nawet nie zwolnił kroku. - Zostań, Mia - rzucił przez ramię.

- A co ja jestem, pies?

- Przyślę stewarda.

- Powiedz mi przynajmniej, dokąd płyniemy. - Chwyciła jego rękę jak terier kość.

- Zabieram cię tam, gdzie zawsze chciałaś pojechać.

Ramprakesh?

Kraj z jej snów zaczął nabierać realnych kształtów. Rodzinny kraj Rama zawsze przywoływał obrazy pałaców, sztucznych ogni i słoni oraz zabójczo przystojnego księcia, takiego jak Ram.

- Powiedz mi, dlaczego? - Ram był już w połowie schodów i Mia zaskoczyła samą siebie, widząc, jak szybko potrafi po nich zbiegać. - Po co to wszystko?

- Ponieważ to odpowiedni czas i będę cię jeszcze potrzebował.

- Nie jestem przedmiotem, Ram.

Uniósł brwi, jakby był zaskoczony.

- Czyżby?

- Jesteś niemożliwy - poddała się.

- Tak, słyszałem - zgodził się. - Ale poważnie mówię o korekcie wewnątrz na jachcie i myślę, że mogłabyś zacząć od obejrzenia tego przeładowanego weselnego tortu.

- Nie podoba ci się wystrój jachtu?

- A jak myślisz? - Była w nim jeszcze iskierka starego Rama. Ale to nie powód, by mu odpuścić.

- Nie musiałeś mnie porwać, żeby poznać moje pomysły.

- Po pierwsze, nie porwałem cię, ponieważ sama weszłaś na pokład, a po drugie, możesz oczywiście dąsać się przez cały rejs, ale nie polecam tego.

Mia przygryzła wargę. Ram i Ramprakesh, nie mówiąc już o współpracy z zespołem projektantów...

- Zrobię to - zgodziła się. - Obejrzę twój jacht, ale na moich warunkach.

- Czyli?

- Traktujesz mnie z szacunkiem i płacisz stawkę jak każdemu projektantowi wewnątrz. Przyjrę się projektowi i zdecyduję, czy chcę się zaangażować - dodała.

- Dobrze.

- Dobrze? To wszystko? - Mia zamrugła.

Za chwilę jednak przypomniała sobie, że w Monte Carlo zapytał, dlaczego nie pracuje jako architekt wnętrz i zamiast żartować z jej utraty pewności siebie, zrobił właśnie to, co zrobił. Wszystko może się udać pod warunkiem, że będzie się pilnowała i zaakceptuje fakt, że to jedynie pomoc przyjaciela z dzieciństwa i nic więcej.

- Mademoiselle? - Steward ubrany w nieskazitelną biel przerwał jej rozmyślenia. - Czy mogę zaprowadzić panią do jej pokoi?

Czemu nie? Powiedziała A, pora powiedzieć B.

- Dziękuję - odparła, uśmiechając się lekko, gdy steward wskazywał jej drogę.

To było niesamowite.

Jakże łatwo było ją kupić, pomyślała, kiedy steward prowadził ją kolejnymi korytarzami zdobionymi złotem. Chociaż wszystkie dekoracje były oryginalne i luksusowe, panował tu jednak zbyt przesytny. Zrozumiała, dlaczego Ram poprosił ją o radę. Chociaż jacht wyposażony był we wszystkie najnowsze zdobycze techniki, wystrój wnętrza odpowiadałby raczej pokoleniu jego rodziców. Jeśli Ram poważnie myśli o połączeniu roli głowy państwa i przedsiębiorczego biznesmena, powinien zaprezentować nie tylko tradycyjne wyroby ze swego kraju, ale również najświeższe innowacje techniczne.

- Czy jestem sama w tej części jachtu? - zapytała, gdy steward zatrzymał się przy drzwiach.

Liczyła na zbyt wiele, zastanawiając się, czy Ram śpi w pokoju obok. A poza tym wcale tego nie chciała. Po prostu... ustalała swoje położenie.

- Apartament pana jest na innym piętrze, mademoiselle.

- Wyższym czy niższym?

- Dokładnie za mostkiem.

W porządku, nie tak blisko. Westchnęła z ulgą.

Kiedy steward otworzył drzwi, zapomniała zupełnie, jak Ram ją rozżłościł. Apartament, który jej przydzielono, po prostu zapierał dech w piersiach.

- To nie wszystko - powiedział steward, gdy zauroczona patrzyła na drzwi.

- Nie wszystko? - Poczowała się jak mała dziewczynka w czasie Gwiazdki. Znowu nie wiedziała, który prezent otworzyć jako pierwszy.

Apartament posiadał ogromne okna od podłogi do sufitu i wystarczająco dużo przestrzeni, aby pomieścić trzy mieszkania takie jak jej, a na środku stało ogromne łóżko z jedwabnymi draperiami, baldachimem, nieskazitelnie białą pościelą i zachęcającą stertą poduszek...

Dotknęła swych ust, nadal nabrzmiąłych, nadal drżących na wspomnienie pocałunków Rama...

Meble stojące w głębi apartamentu były ręcznie wykonane, zdobione kością słoniową i półszlachetnymi kamieniami, a wszystkie uchwyty, jak potwierdził steward, odlano ze złota.

- Tak, bardzo ładne - skomentowała grzecznie, myśląc w duchu, że większość z tych rzeczy powinna znajdować się w muzeum.

- Czy mam pokazać resztę pomieszczeń, mademoiselle?

- Dziękuję, poradzę sobie - odparła z uśmiechem.

Marzyła o tym, żeby wreszcie mogła zostać sama, aby zebrać myśli, ale najpierw musiała się rozejrzeć.

Znalazła różową marmurową łazienkę, gdzie jasnowłosa Barbie czułaby się jak w domu oraz w pełni wyposażoną garderobę, która byłaby spełnieniem marzeń najbardziej rozpuszczonej gwiazdy. Kwadratowa wanna pomieściłaby cztery osoby, a co do kabiny prysznicowej...

Na pewno nadawałaby się do... rozkosznych pieszczot, którym w marzeniach mogłaby oddawać się z Ramem...

Ale którym zdecydowanie nie będzie się oddawać, skarciła się stanowczo.

Niestety, zakaz ten nie wystarczył i przez jej głowę przemknęło kilka gorących scen. By je powstrzymać, Mia rozejrzała się, starając się patrzeć na wszystko okiem projektantki.

Było na jachcie kilka elementów, które chciała zatrzymać, jak dekoracje w jadalni, których intensywne kolory szkarłatu, pomarańczy i fuksji tworzyły zaskakujące, niepowtarzalne połączenie.

Otworzyła przesuwane szklane drzwi i wyszła na balkon z drewnianą podłogą. Chciałaby zjeść tu śniadanie i marzyć o...

- Ram! - Stał w przejściu, trzymając w dłoni pęk kluczy.

Prosto spod prysznic, odświeżony, z wilgotnymi włosami, ubrany w obcisłe dżinsy i wyprasowaną koszulę, której podwinięte rękawy ukazywały silne ramiona. Jego seksowny wygląd uzupełniały bose stopy.

- To twoja ostatnia szansa - zagroził, potrząsając kluczami.

- Czy nie jesteśmy już zbyt daleko, żebyś mógł zabrać mnie z powrotem?

- Mogę cię wysadzić we Włoszech.

- Myślisz, że to śmieszne? - Zmarszczyła brwi. - Chociaż wizja posiadania cię na każde moje skinienie jest niezwykle kusząca, oprę się jednak pokusie przetestowania twoich umiejętności pilotażu. Możesz więc na razie odłożyć klucze.

Ram chwycił ją w ramiona, zanim zdołała cokolwiek jeszcze powiedzieć.

- Jesteś taki...

- Arogancki i niemożliwy? - zaśmiał się.

- To nie powód do dumy - skomentowała. - Zawsze pilotujesz boso?

- To zależy od tego, jak wysoko mam cię zabrać.

Zanim przetworzyła tę krótką informację, Ram znów ją całował.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zdziwiłaś się na mój widok - zauważył, obejmując dłońmi jej twarz i zaglądając w oczy.

- Myślałam, że masz sprawy do załatwienia.

- Bo mam, a ty jesteś pierwszym punktem na mojej liście spraw do załatwienia.

- Ram...

- Nie możesz udawać zaskoczonej, gdy twoje sutki wiercą dziurę w mojej koszuli.

- Jak zwykle romantyczny.

- A wolałabyś inaczej? - odparł, delikatnie muskając jej szyję.

- A mam wybór? - Jej usta były nabrzmięte tak samo jak reszta ciała.

Cała była napiętością, pełna pożądania, lęku, fizycznego głodu i niepewności. Cóż wiedziała o seksie, mając za sobą jedynie niewinne pieszczoty z chłopakami równie niedoświadczonymi jak ona.

Za to Ram był mistrzem sztuki miłosnej, co właśnie z łatwością udowadniał, więc czego się obawiała?

- Podoba ci się? - zapytał, pieszcząc ją delikatnie.

- Och... - Fale przyjemności zalewały ją raz za razem, odrywając od rzeczywistości, gdy opuszkami palców wędrował wzdłuż jej pleców.

Musiała jednak pamiętać, że Ram podstępem zabrał ją w ten tajemniczy rejs, nie pytając jej o zdanie.

- Masz szczęście, że jestem tak spokojna - mruknęła, drżąc na całym ciele.

- Chyba zdążyłaś zauważyć, że używam bardzo skutecznych metod relaksacyjnych.

- Zauważyłam - odparła.

Może gdyby nie była tak wrażliwa na jego dotyk, uświadomiłaby sobie, co właściwie się dzieje: Ram ją całuje, Ram jej pragnie, Ram się z nią kocha...

- Nie chciałbym nadużywać gościnności - wyznał.

Mia zamrugała oczami. Czyżby chciał odejść?

- Możesz zostać i mi to wynagrodzić. - Z trudem powstrzymała falę pożądania.

- W jaki sposób? - Niski głos Rama jeszcze bardziej ją podniecił.

- Na pewno coś wymyślisz.
 - Jestem pewien, że ty masz jakiś pomysł.
 - Nie zrehabilitujesz się inaczej niż... całując mnie jeszcze i jeszcze, i jeszcze...
 - Chyba każę ci czekać.
 - Jak to? - krzyknęła zdziwiona, gdy się odsunął.
 - Wstrzemięźliwość ci służy.
 - Nie w tym przypadku - poczuła ukłucie zawodu. Skoro tak, to sama o siebie za-
- dba. - Właściwie, to mam ochotę na prysznic.
- Prysznic? Świetny pomysł. Pozwól, że ci pomogę.
 - Ram, ani mi się waż...

Nie zważał na jej słowa.

- Postaw mnie, Ram! Potrafię umyć się sama!
 - To nie zabawa.
 - Natychmiast!
- I położył ją na łóżku.
- Wygląda na to, że mam za co przeproszać.
 - A żebyś wiedział. - Poczowała, że frustracja rozbudziła w niej kolejne fantazje.
 - Może powinniśmy zostawić to na potem? - zapytał, a jego głos wydawał się jeszcze niższy.

- Może powinniśmy... - Unosząc się, objęła rękoma jego silne ramiona. - Ale ja nie chcę.

- Nie chcesz? - Ram nie przestawał jej całować.
- Och, Ram, tak bardzo cię pragnę... - Spojrzała na niego. - Nie każ mi czekać.

Nie spieszył się z rozebraniem jej. Wiedział, jak ważne jest wyczekiwanie. Ona nie wiedziała nic, ale chciała nauczyć się wszystkiego.

Delikatna sukienka niemal sama się z niej zsunęła i teraz Mia leżała prawie naga. Jej sutki były różowe i nabrzmiałe i nawet same piersi wydawały się pełniejsze. Najwidoczniej Ramowi też się podobały, gdyż pieścił, głaskał i ścisnął je, doprowadzając Mię do stanu, gdy bezwstydnie wiła się na łóżku, jęcząc z rozkoszy. Oddzielał ich jedynie skrawek koronki, a Ram był nadal całkowicie ubrany.

- To nie fair - zaprotestowała, chwytając guziki jego koszuli.

- Nie krępuj się - podchwycił, odrzucając w tył głowę i ukazując swój cały potencjał, od smukłej, ale silnej szyi, poprzez szerokie ramiona, po atletyczną klatkę piersiową.

Mia nie potrzebowała dalszej zachęty. Wyciągnęła koszulę z jego spodni i zdjęła mu ją przez głowę.

- Jesteś taki piękny! - wykrzyknęła z zachwytem.

- Nie kradnij mi tekstów - zaśmiał się Ram.

Z zafascynowaniem patrzyła, jak rozpina pasek. Zniecierpliwiona wyciągnęła go ze spodni jednym ruchem.

Ram szybko pozbył się spodni i na końcu ściągnął spodenki.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Czy była na to gotowa?

- Przestraszona? - Zapytał łagodnie. - Odpreż się i rozkoszuj - szepnął.

W zadziwiający sposób silne ręce Rama na jej ciele stawały się delikatne i czułe, a długie palce precyzyjnie dawkowały przyjemność. Całował ją wszędzie, w zagłębieniu łokcia, w ramię aż do szyi, poprzez klatkę piersiową, z dłuższym przystankiem na piersiach, aż do brzucha i wreszcie - do wewnętrznej części ud.

Na końcu zsunął się w dół łóżka i zarzucił jej nogi na swe ramiona. Kolejny raz go nie doceniła. W niewytłumaczalny sposób był w stanie doprowadzić ją na skraj spełnienia i w odpowiednim momencie się wycofać.

Kiedy w końcu znalazł się nad nią, zapomniała o wszystkich lękach i przyjęła go bez zahamowań, by wśród jęków i westchnień przyłgnąć do niego, kiedy posiadał ją całkowicie.

Gdy była pewna, że nie może doświadczyć już większej rozkoszy, zaczął się w niej poruszać, najpierw łagodnie, potem coraz szybciej, aż była bliska obłędu, czekając na zbliżający się finał.

- Jak mam cię teraz ostudzić? - zapytał Ram po wielu godzinach nieopisanej rozkoszy.

- Czy to dla ciebie zbyt wiele? - Choć dzień się już skończył, jej apetyt na Rama wcale nie osłabł.

- Zbyt wiele? Chyba mnie nie znasz. - Uśmiechnął się i chwytając Mię za rękę, którą wyciągnęła w jego stronę, przerzucił ją przez ramię i ruszył w stronę łazienki.

- Nie odważysz się! - krzyknęła, gdy przekręcił kurek.

- Czyżby? - zapytał łagodnie i w tym samym momencie oblał ją lodowaty strumień, a ona wrzasnęła wniebogłosy.

- Nigdy ci tego nie wybaczę!

- Chyba, że znów cię rozgrzeję.

I już wspinała się na niego, by owinąć swe schłodzone ciało wokół jego gorącej męskości.

- Czy tego właśnie chcesz? - zaczął się drażnić, gdy usłyszał jej jęk.

- Dokładnie, tak - potwierdziła, wzdychając w uniesieniu.

Przez następnych kilka chwil nie przeszkadzała jej zimna woda, a świat wokół zaczął wirować.

- To jeszcze nie koniec - szepnął Ram.

Zmienił wodę na ciepłą i delikatnie opuścił Mię na marmurową posadzkę.

- Gdzie mnie zabierasz? - chciała wiedzieć, gdy znów porwał ją w ramiona.

- Z powrotem do łóżka - odparł. - Chyba, że masz inny pomysł.

Tym razem nie mogła się z nim nie zgodzić. Zaniósł ją do sypialni, chwytając po drodze ręcznik, a ona ponownie oplótła go nogami, mocno ściskając za ramiona.

- Nigdzie nie idę - zapewnił ją.

- To się zgadza. - Przytrzymała go jeszcze mocniej, gdy kładł ją na łóżku.

- Dalej! - rozkazała.

- Czy tak się zachowuje dama?

- Nie jestem damą, jestem królową piratów, a one miały zwykle męski harem.

- Żadnych haremów - ostrzegł ją.

- Będziesz więc musiał pracować za dwudziestu.

- A więc jestem twoim kochankiem-niewolnikiem?

- Nazywaj to jak chcesz, ale gadanie zostaw na później.

Oboje zaczęli się śmiać, podczas gdy Ram nadal obserwował Mię, wsparty na łokciach, jedynie milimetry od niej.

- Więc? - zapytała. - Na co czekasz?

Myślał właśnie o tym, jaka jest piękna i jakim on jest szczęściarzem.

- Bądź delikatny - ostrzegła, drażniąc się z nim. - Jestem o wiele mniejsza niż ty...

- Jakbym nie zauważył.

- Nie odważysz się - zaprotestowała, gdy chwycił jej nadgarstki i położył złączone za jej głową, na stercie poduszek.

- Masz rację - odparł. - Nie zrobiłbym tego.

Puścił ją, aby ona mogła go objąć. W tym samym momencie zauważył łzy na jej policzku i zaczął je całować. Gdy zapytał, co się stało, zaśmiała się i powiedziała, że pewnie ma na niego alergię. Gdy zmarszczył brwi i chciał znać prawdę, znów zbyła go śmiechem, więc odpuścił.

Nie może pozwolić, aby Ram znów ją zranił. Robił to, co umiał najlepiej, ale dla niej znaczyło to o wiele więcej. Nie może się w nim zakochać. Od razu by to zauważył i odsunął się, a tego drugi raz by nie zniosła.

- Myślę, Mia, że powinniśmy zacząć od początku. Tym razem bez łez.

Znowu musiała się z nim zgodzić.

- Tyle razy, na ile masz siłę.

- To będzie długa noc - obiecał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mia obudziła się i poczuła, że całe ciało ma przyjemnie obolałe.

Przeciągnęła się, wdychając zapach świeżej pościeli naznaczonej smakowitym aromatem Rama. Cudowne wydarzenia poprzedniego dnia powróciły jak najpiękniejszy sen, jednak kiedy się odwróciła, Rama nie było.

Pozwolił jej spać. W takim razie weźmie prysznic i zadzwoni do niego.

Recepcjonista przekierował Mię od razu do Rama.

- Hej, niegrzeczny chłopcze - zaczęła, czując ciepło w środku. - W co mam się ubrać? Mam tylko jedną sukienkę, która zresztą wygląda na nieco... sponiewieraną. - Koronowa sukienka nadal leżała tam, gdzie Ram ją rzucił.

- Tylko jedną sukienkę?

- To nie żarty. Nie mogę chodzić po pokładzie w ręczniku.

- To by mi się podobało.

- Ram, mówię poważnie.

- W porządku - wyszeptał konspiracyjnie. - Mam dla ciebie wyzwanie. Ile jest szaf w garderobie?

- Nie wiem - powiedziała zniecierpliwiona, wstając z łóżka.

- Hmm, jeszcze nie zbadalaś terenu? To do ciebie niepodobne.

Już była przy drzwiach.

- Będziesz miał kłopoty, Ramie Varindha.

- Brzmi nieźle.

- Zaplanowałeś to - powiedziała, otwierając jedną szafę za drugą. Wszystkie były pełne oszałamiających strojów.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy wpadną goście - zażartował.

- Dość! - krzyknęła do słuchawki. - Jeśli myślisz, że mam ochotę słuchać o kobietach, które przewinięły się przez twoją...

- To nowy jacht, Mia.

- Czy z powodu faktu, że jestem pierwszą z wielu, mam poczuć się lepiej?

- Wyświadczysz mi przysługę, wybierając coś z kolekcji. - Śmiał się, kończąc rozmowę.

Dokonała pełnego przeglądu każdej szafy i szuflady, i nie zawiodła się. Cokolwiek myślała o wystroju jachtu, osoba, która wyposażyła garderobę, dobrze wiedziała, co robi.

Opadła na sofę, starając się poukładać myśli, a dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia.

- Znalazłaś coś?

- Tak - odparła rozkojarzona.

- Przyjdiesz mi się pokazać?

- Dobrze - rzuciła, odkładając słuchawkę.

Przed sobą miała najwspanialszą kolekcję lejących się szyfonów, połyskliwej krepy i zwiewnych jedwabów we wszystkich kolorach tęczy. Pokusa była nie do odparcia, a fakt, że były to tradycyjne stroje z Ramprakeshu jeszcze ją wzmagał.

Zdecydowała, że ubierze się skromnie. Coś prostego z charakterem - to był jej styl.

Ponieważ potrzebowałyby pomocy przy zakładaniu po raz pierwszy sari, wybrała klasyczny strój hinduski, będący alternatywą dla sari, czyli tak zwany salwar kamiz. To było bardzo wygodne indyjskie damskie wdzianko, składające się z długiej tuniki i z szarawarów. Dobrze się czuła w luźnej tunice z długim rękawem i lekkich, zwężanych na dole spodniach, a kobaltowy błękit stroju podkreślał kolor jej oczu. Głęboki dekolt, jak również mankiety wykończone były koralikami w ciemniejszym odcieniu niebieskiego, a chusta z frędzlami, którą fantazyjnie owinęła wokół szyi, połyskiwała delikatnie w słońcu.

To zupełnie nowy styl, stwierdziła, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Ze świeżo umyтыми włosami, okalającymi delikatnie twarz, w powiewnym stroju wyglądała niezwykle kobieco. Po raz pierwszy od wypadku podkreśliła kredką oboje oczu. Efekt był olśniewający.

Czuła się tak pewna siebie, że była gotowa zostawić opaskę na półce, dopóki nie założyła wyszywanych kamieniami, ręcznie robionych sandałów, idealnie dobranych do reszty stroju. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to nie była kolekcja ubrań dla przypadkowych gości, ani nawet dla kobiet o różnych rozmiarach, ale bardzo szczególna ko-

lekcja dla konkretnej kobiety o konkretnych wymiarach. Wszystkie ubrania i buty były dokładnie w jej rozmiarze.

Poczuła nagły dreszcz zadowolenia, że jednak nie jest jedną z wielu i że Ram zrobił to dla niej. Ale to go nie tłumaczy. Sprytnie wszystko zaplanował, od wizyty w salonie Monsieur Michela do wymknięcia się łodzią z portu. Być może za pieniądze można kupić wiele, ale z pewnością nie ją.

Mia poprawiła opaskę na oku. Niech Ram sprawdzi lepiej swoje zabezpieczenia przed burzą. Burza? Raczej nadchodzi huragan.

Wyglądała jak anioł zemsty, gdy wpadła z impetem do salonu. Jednak stanęła jak wryta, widząc go wygodnie rozpartego na sofie.

- Wejdz, proszę - powiedział ze stoickim spokojem. - Usiądź. - Wskazał jej miejsce. - Wyglądasz...

- Ładnie? - przerwała mu.

- Raczej na lekko spiętą?

- Lekko spiętą? - warknęła. - Wiem, że wszystko zaplanowałeś i nie próbuj się wypierać. „Nie zajęło mi to dużo czasu” - przedrzeźniała go. - Wszystkie ubrania są w moim rozmiarze - wskazała na swój oryginalny strój. - Musiałeś to planować od dawna.

- Rzeczywiście wyglądasz przepięknie - odparł. - Jestem pewny, że każdy strój będzie pasował równie dobrze.

- Nie założyłabym ani jednego z nich, gdybym miała swoje ubranie.

- Ale na szczęście nie masz. - Uniósł brew, wiedząc, że oboje pomyśleli o jej pirackim kostiumie.

- Oby to była ostatnia niespodzianka, jaką mnie zaskocysz.

- Czy rzeczywiście tego byś chciała?

Uśmiechnął się zadziornie, a ona zmarszczyła brwi, zdając sobie sprawę, że Ram znów ma rację. Nie miała pojęcia, jak zareagować na prezent, tak samo jak przed laty, gdy podarował jej sukienkę. Wszystko działo się tak szybko, że emocje znów wzięły górę.

- Nie możesz zasypywać mnie prezentami bez powodu.

Ram wstał, podszedł do niej i wziął za rękę.

- Chciałem cię czymś obdarować. Gdy dopłyniemy do Ramprakeshu, wszystko będzie inaczej.

Już to kiedyś słyszała. Ale mogła się tylko domyślać, jak zmieni się życie Rama, więc powstrzymała łzy, gdy on ścisnął mocniej jej dłonie.

- Od śmierci ojca rządziłem krajem, jednocześnie prowadząc interesy, ale to nie wystarczy. Moi ludzie mnie potrzebują. Na nic im taki władca, który z daleka wydaje rozkazy. Potrzebują mojej obecności w kraju, abym wreszcie mógł osobiście położyć kres korupcji i stworzyć silny rząd. Dlatego zacząłem budować tam ekopałac. A w moich starych pałacach stworzę instytucje kulturalne, szpitale i w ogóle usprawnię opiekę zdrowotną i edukację...

- Masz piękną wizję - Mia przerwała mu delikatnie.

- Tam, mam - odezwał się po chwili namysłu. - Chcę wrócić do kraju bez żadnego rozgłosu i od razu zabrać się do pracy. Ale zanim to nastąpi... Czemu nie wykorzystać naszego czasu razem?

To nie było w jej stylu, pomyślała, gdy nie spuszczał z niej wzroku, jednak to, co czekało Rama, było o niebo ważniejsze niż jej sprawy.

- Masz rację, powinnam była ci podziękować.

- Nie musisz mi dziękować - zapewnił ją z uśmiechem. - Czy teraz możemy już zjeść? A tak na marginesie, bardzo ci do twarzy w tym stroju z Ramprakeshu.

I jak na ironię sprawia, że oboje wyglądają na parę, pomyślała, widząc ich odbicie w lustrze. Ram również miał na sobie tradycyjne ubranie - czarno-granatową tunikę z kołnierzem Nehru, która nie tylko komponowała się z jej strojem, ale również idealnie pasowała do jego ciemnej, egzotycznej karnacji.

Nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego mężczyzna taki jak Ram, chce spędzać czas z nią, skoro mógłby mieć każdą kobietę na świecie.

- Czy pracę dekoratorki wnętrz wymyśliłeś jedynie po to, aby mnie uspokoić?

- Oczywiście, że nie - odparł zaskoczony. - Przecież sama widziałaś jacht i wiesz, że to zupełnie nie mój styl.

- A twój dom w Ramprakeshu?

- Też będzie trzeba go zaprojektować na nowo. Może i w tym projekcie mi pomożesz...

- Z przyjemnością - obiecała, obawiając się jednak, czy nie bierze na siebie zbyt wiele.

- Dasz radę, Mia - zapewnił ją, jak gdyby czytał w jej myślach. - Wiem to.

- Bardzo we mnie wierzysz - powiedziała, gdy wyszli na pokład, aby zjeść lunch.

- A powinienem wątpić?

- Nie.

- Ale?

- Nie ma żadnego „ale” - zdecydowała, rozkładając serwetkę.

Już nigdy więcej żadnych „ale”. Jeśli Ram może odbudować swój kraj, ona na pewno poradzi sobie z małą przebudową.

- Tak jak dla ciebie, dla mnie to też jest podróż w nieznane. Oboje wchodzimy w ostry zakręt i czeka nas wiele nauki.

Napotkała jego wzrok i zobaczyła w nim wizję lepszej przyszłości dla Ramprakeshu. Poczwała, że przepełnia ją duma i miłość.

- Mia, Ramprakesh to piękny kraj. Sama się przekonasz.

- Nie mogę się doczekać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jeszcze nie zdążyli wejść do kabiny Mii, a raczej do jej apartamentu, a Ram już ją całował. Tego właśnie pragnęła najbardziej na świecie. I w tej chwili nie była w stanie wyobrazić sobie końca rejsu - myśl o tym odsunęła na samo dno świadomości. Pocałunki Rama były czułe, namiętne, gorące...

A kiedy dotarli do łóżka, oboje byli już nadzy.

- Myślałaś, że jedna porcja Mii zaspokoi mój apetyt? - zapytał schrypniętym głosem Ram, kładąc ją na łóżku.

- Żarłok.

- Składasz zażalenie?

- W żadnym razie. - Położyła dłonie na jego ramionach. - Nie mam żadnych zażaleń, absolutnie żadnych, może jedynie takie, że nie jestem w stanie się powstrzymać...

- I wcale nie masz się powstrzymywać - oświadczył, dotykiem ust przyprawiając ją o dreszcz. I kolejny, i jeszcze jeden.

- W tej dziedzinie także próbujesz pobić rekord? - zapytała jakiś czas później, kiedy w jej ciele pulsowały resztki rozkoszy.

- Wiesz, jak bardzo lubię rywalizację - mruknął, muskając ustami jej wargi.

- Nigdy się nie zmieniaj - wymruczała, gdy pocałunek przekształcił się w pieszczotę, która z kolei na nowo rozpałała w niej głód.

- Nie mam takiego zamiaru - zapewnił ją Ram.

Nie chciała psuć nastroju, ale im bardziej stawali się sobie bliscy w sensie fizycznym, tym więcej pragnęła wiedzieć o Ramie.

- No co? - zapytał, patrząc na nią pytająco.

- Jest w tobie coś nieuchwytnego. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak jak w tych wszystkich rzeczach, o których nie chcesz mi powiedzieć? - Jego spojrzenie spoczęło na jej przepasce na oko. - W szkole miałaś okazję wcześniej spróbować wyścigów i byłaś dobrym kierowcą. Co się stało, Mia? Kiedy stałaś się na tyle lekkomyślna, aby wylądować autem na drzewie?

Lekkomyślność i brawura rozpoczęły się wraz z jego wyjazdem. Ale nie o tym chciała teraz rozmawiać.

- Moje rany może zobaczyć każdy. Twoje są ukryte - powiedziała otwarcie. - I to, czym nie chcesz się ze mną podzielić, mogło wydarzyć się tylko wtedy, gdy leżałam w szpitalu.

- Doskonale, panno Marple. Detektyw w spódnicy to coś, co uwielbiam. Masz jeszcze jakieś spostrzeżenia, którymi chciałabyś mnie uraczyć?

- Nie traktuj tego lekko, Ram. Chciałabym jedynie, żebyś podzielił się ze mną tymi sekretami. Rozumiem obowiązki, jakie cię czekają i wiem, że nie możesz mnie zabrać do tego świata ze sobą.

W odpowiedzi pocałował ją w czoło.

- Co ci mówiłem o jak najlepszym wykorzystaniu tego czasu? - zapytał, mocno ją przytulając. - Za dużo się wszystkim przejmujesz, Mia.

- Tobą? Możliwe - przyznała.

Coraz trudniej jej było kryć się ze swymi uczuciami.

- Jestem ostatnią osobą, o którą powinnaś się martwić. W końcu jestem moźnym maharadzą, zapomniałaś? - zaśmiał się, drwiąc z siebie.

A potem znowu ją pocałował i zaczął łaskotać, aż ze śmiechem błagała, aby przestał.

- Nie musisz proponować mi pracy - mruknęła Mia. Zadowolona leżała w jego ramionach po tym, jak kochali się po raz kolejny. - Masz rację, że to wspaniała przygoda, ale kiedy wrócę do domu, niemal na pewno wrócę do pracy w zawodzie. Dzięki tobie. Ożywiłeś moje ambicje, pragnienie, aby żyć pełnią życia... Nie musisz się czuć za mnie odpowiedzialny, Ram, ani nie musisz dawać mi pracy.

- Kto powiedział o dawaniu ci pracy? - Ram splótł dłonie pod głową i spojrzał na nią uważnie. - Weźmiesz udział w konkursie, tak jak pozostali projektanci. Nie zamierzam nikogo faworyzować, to by oznaczało powrót do dawnych zwyczajów.

- Więc... - Zmarszczyła brwi.

- Więc? - Spojrzał na nią pytająco.

- To jedyny powód, dla którego mnie tu sprowadziłeś?

- Żaden inny nie przychodzi mi do głowy, a tobie?

Musiał się szybko uchylić, aby nie oberwać poduszką. Mia potrzebowała otuchy, której nie mógł jej dać. Ich romans zrodził się z dawnej przyjaźni i z ciekawości, a potem - z pożądania, ale miała rację, uważając, że przekształcił się w coś więcej - i było to coś, co musiał załatwić przed dopłynięciem do Ramprakeshu, ponieważ w kraju będzie zajęty tylko i wyłącznie państwowymi obowiązkami.

Ale teraz... Owijając wokół palca atramentowo czarny lok Mii, zasugerował, aby znowu zapuściła włosy.

- Masz śliczne włosy.

A kiedy ich dotknęła, jakby zaskoczona, ujął jej dłoń i pocałował każdy palec po kolei.

- Czy ja się kiedykolwiek tobą nasycę? - zapytała, znowu czując igielki pożądania. To niesamowite, ale im częściej się kochali, tym większą miała na to ochotę. - Uzależniłam się od ciebie. - Mia powiedziała za dużo. Tego typu wyznania tylko wszystko pogorszą. Romansu, który może trwać tylko przez kilka dni rejsu nie można nazwać uzależniającym. W najlepszym razie fantastycznym, świetnym czy ekscytującym. - To znaczy... chciałam powiedzieć - poprawiła się szybko - że uzależniłam się od twojej techniki. Wszystkiego nauczyłeś się z książek? - Przechyliła głowę w dawny, przekomarzający się sposób.

- Wszystkiego - zapewnił ją z udawaną powagą. Zaśmiał się i wziął ją w ramiona. - Czy ty nigdy nie bierzesz życia poważnie, Mia? - I natychmiast zapragnął odgryźć sobie język. Mia to najpoważniejsza i najodważniejsza osoba, jaką znał. - Nigdy tego nie zdejmujesz? - zapytał, lekko pstrykając gumką, która przytrzymała opaskę na oko. - Zawsze jest tak idealnie umiejscowiona.

- Tak jak twoje ego?

Zasłużył sobie na te słowa.

- Przy mnie możesz ją zdjąć.

- Wiem - odparła, nie wykonując jednak żadnego ruchu, aby to zrobić.

- Mnie nie robi to żadnej różnicy. Jesteś dla mnie tą samą osobą, Mia, z okiem czy bez...

- Tak myślisz? - zapytała miękko.

- Ja to wiem - odparł Ram, opierając się na łokciach, aby spojrzeć jej w twarz.

- Nudzi mnie rozmowa o mnie - oświadczyła, siadając, po czym dodała: - To o ciebie się martwię.

Pokręcił głową.

- Czy ty nie próbujesz przypadkiem zmienić tematu? - zapytał cierpkim tonem.

Zignorowała go i uraczyła wykładem na temat niebezpieczeństw, jakie niosą ze sobą szybkie samochody i jeszcze szybsze życie.

- Kiedy będziesz taka stara jak ja - wymruczał, znowu przyciągając ją do siebie - to zrozumiesz.

- Nigdy nie będę taka stara jak ty, Ramie Varindha. Zawsze będziesz ode mnie starszy.

- Możemy darować sobie filozofowanie i zająć się sprawami bardziej przyziemnymi? - zasugerował z szerokim uśmiechem.

- Jeśli chcesz zapytać o to, czy znowu możemy się kochać... - Próbowała zrobić minę pełną dezaprobaty, ale poczuła, że go pożąda, tak bardzo, że... Czowała się tak, jakby nigdy dotąd się nie kochali.

- Pragnę cię. Czy taka odpowiedź ci wystarczy? - zapytał Ram, wsuwając udo między jej nogi.

Dalsza rozmowa musiała zaczekać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mijał dzień za dniem i stało się to, co nieuchronne: Mia i Ram byli sobie coraz bliżsi. Mia pomyślała, że to igranie z ogniem. Jacht zaczął właśnie powoli przemierzać Kanał Sueski. Stała obok Rama, rozkoszując się najwspanialszą przygodą swego życia, wiedząc, że jej koniec może być tylko jeden. Obejmował ją, jakby należeli do siebie, ale to było tylko złudzenie. Gdy machali ludziom zgromadzonym przed domami wzdłuż linii brzegowej, Mia pomyślała, że Ram nie ma pojęcia, jak mocno się w nim zakochała.

- Widzisz tych rybaków? - zapytał. - Pomachajmy im.

Mężczyźni przeprawiali się przez kanał małymi łodziami pełnymi zwiniętych sieci, a w oddali widać było olbrzymi tankowiec. Słupy wysokiego napięcia i budynki przemysłowe przeplatały letnie rezydencje i minarety. Jeszcze nigdy nie widziała takiej różnorodności i natychmiast powiedziała to Ramowi.

- Tak wiele pragnę ci pokazać, Mia.

Jej oczy wypełniły się łzami i odwróciła głowę, kiedy Ram próbował otrzeć jej kciukiem.

- Możemy wejść do środka? - zapytała.

- Naturalnie - odparł z troską w głosie.

Szła pierwsza, żałując, że nie są już w Rampraheshu, żałując, że nie jest już po wszystkim, żałując, że nie może zająć się resztą swego życia.

Kłamczucha, pomyślała, gdy Ram złapał ją w drzwiach za ramię. Pragnęła, aby to trwało już zawsze i podobnie jak dziecko w dniu swoich urodzin, nie przyjmowała do wiadomości faktu, że ten dzień musi się skończyć.

- To zrozumiałe, że wszystko cię przytłacza - powiedział. - Czułem się tak samo, kiedy tu przybyłem po raz pierwszy.

Tak, to właśnie o to chodzi, pomyślała, uśmiechając się do niego.

Dni mijały, aż w końcu ujrzeli Ramprakesh. Kraj jawił się w lekko mglistym świetle poranka niczym magiczna górzysta wyspa, przywołująca ich do siebie. Podejrzewała, że choć Ram zaplanował powrót bez rozgłosu, w porcie i tak czekać będą paparazzi. To było nieuchronne i nie chciała, będąc u jego boku, źle wyglądać, nie chciała go zawieść.

Zdecydowała się na stylowy granatowy salwar kamiz i sandały z miękkiej skórki. A kiedy zjawiała się na pokładzie, zobaczyła, jak Ram wpatruje się z napięciem w brzeg swojej ojczyzny. Przez chwilę stała w bezruchu, czerpiąc przyjemność z obserwowania tego pięknego i mężczyzny, ale on, jak zawsze, wyczuł jej obecność.

- Mia.

Wydawał się ucieszony na jej widok. Wyciągnął rękę. Mia zbliżyła się do niego i razem obserwowali zielono-złote pola. Ram wyjaśnił, że mijają właśnie plantację herbaty. Ludzie zaczęli machać do nich z brzegu, a ich ekscytacja przybrała na sile, kiedy rozpoznali jacht i uświadomili sobie, kto znajduje się na pokładzie.

Wyglądał oszłamiająco w czarnej tunice z jedwabiu i luźnych jedwabnych spodniach.

- Wiesz co, jest tylko jedna rzecz, która poprawiłaby twój wygląd - odezwała się Mia. - Uśmiech.

- Jest tylko jedna rzecz, która poprawiłaby twój wygląd - odparował, patrząc znacząco na jej opaskę.

- To nie podlega negocjacom.

- Nie mów, że ciągle się tym przejmujesz?

Wiedziała, że ta opaska jest dla Rama źródłem nieustającej irytacji. Traktował ją jak wroga, który ukrywa przed nim jakąś część niej.

- W ogóle się nie przejmuję - odparła Mia. - A skoro twojemu przybyciu nie ma towarzyszyć rozgłos, a ja mam się trzymać na uboczu, nie ma to żadnego znaczenia.

Niedługo potem ujrzeli w oddali port i wtedy do Mii dotarło, że sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem - a przynajmniej z planem Rama, który w ciągu kilku ostatnich dni wykonał wiele telefonów, prosząc, aby jego przyjazdowi nie towarzyszyły żadne uroczystości. Całe nabrzeże było jednym szaleńczym, barwnym kobiercem. Każdy centymetr kwadratowy został zajęty przez widzów. Wielu siedziało na ramionach towarzyszy, aby mieć lepszy widok.

- Och! - Mia chwyciła z podekscytowaniem ramię Rama. - Cóż za powitanie!

Ale na jego twarzy widniały jedynie zaskoczenie i gniew.

Gdy do ich uszu dobiegły krzyki tłumu, spróbowała raz jeszcze.

- Wieści o twoim przyjeździe rozniosły się lotem błyskawicy. No i czeka na ciebie słoń!

Próbowała rozładować jakoś napięcie, poza tym radość i splendor towarzyszące powrotowi Rama do ojczyzny były naprawdę ekscytujące. Najwyraźniej nie dla niego. Jego czoło przecinały głębokie zmarszczki. I nagle do Mii dotarło, jak to będzie wyglądać. Z osobą, która zaaranżowała to wszystko za jego plecami można rozprawić się później, ale teraz Ram powinien uśmiechać się i okazać wdzięczność za tak ciepłe powitanie.

A tymczasem na brzeg rzucono cumy i w rzędzie ustawili się oficjele. Mia dostrzegła, że na uboczu czeka limuzyna z przyciemnionymi szybami; to pewnie Ram wybrał taki środek transportu, zanim się okazało, że powitanie nie będzie ciche i spokojne. Szkoda, że Ram był tak zagniewany, ale ona nie potrafiła się oprzeć i obserwowała z zafascynowaniem te wszystkie nowe widoki i dźwięki - dzwonki, skandowanie i okrzyki. Formowano właśnie paradę słoń; potężne zwierzęta wachlowali mahuci, którzy później na nich pojedą.

- Och, Ram! - wykrzyknęła. - Pomyśleć, że ci wszyscy ludzie przybyli, aby cię zobaczyć... Ram? - Spojrzała na niego pytająco.

- To nie jest tak, jak myślisz.

- W takim razie jak? - zapytała ostro.

- Podstęp, pułapka, nazwij to jak chcesz.

- Podstęp? - wykrzyknęła Mia. - Tego nie można udawać, Ram. Ci wszyscy ludzie nie przyjęliby pieniędzy, żeby się tutaj zjawić.

- Nie, ale wprowadzono ich w błąd.

- Kto to zrobił?

- Nie mieszaj się do spraw, których nie rozumiesz.

Ostry ton Rama wstrząsnął Mią. Do tej chwili był jej kochankiem, ale teraz kimś jeszcze - kimś, kto wcale jej się nie podobał.

- Co takiego powiedziałam, że się zezłościłeś? - zapytała gniewnie, gdy Ram próbował ją wyminąć.

- Nic. A teraz przepuść mnie. Nie mogę kazać kierowcy czekać.

- Kierowcy? - zawołała za nim. - Tylko mi nie mów, że zamierzasz skryć się w tej limuzynie i odjechać, gdy tymczasem twoi ludzie zadali sobie tyle trudu, aby się tu zjawić i cię zobaczyć?

- Cóż, nie wsiądę na cholernego słonia, Mia, nawet dla ciebie.

Stanął mu na drodze.

- A więc jedź tą swoją zakichaną limuzyną. Ja pojedę na słoniu.

- Zachowujesz się nedorzecznie. - Odsunął ją na bok, a po chwili musiał zawołać:

- Mia! Wracaj tutaj!

Była w połowie drogi do trapu, kiedy dotarło do niej, że działa pochopnie. Zatrzymała się.

Ram witał się właśnie z pierwszą osobą w rzędzie powitalnym, kiedy dopadła go bez tchu. Nie pozwoli zrobić mu czegoś, czego później będzie żałował, tylko dlatego, że przepelnia go gniew...

Ku zaniepokojeniu ochrony Mia stanęła przed Ramem. Teraz nie mógł jej ignorować, choć po minie widać było, że nie cieszy go jej widok. Ujął ją za ramię i odciągnął na bok.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał. - Tak właśnie ma wyglądać trzymanie się na uboczu?

- Zamierzałam tak zrobić, ale potem ty się tak bardzo rozgniewałeś i nie rozumiem dlaczego. Wiem, że nie chciałeś tego całego zamieszania, ale pomyśl tylko, jak długo ci ludzie musieli czekać na ciebie w tym skwarze. Oni pragną jedynie zobaczyć cię choć przez chwilę, Ram.

- Od kiedy tak się troszczysz o dobro moich ludzi?

- Nakazuje to zwykła przyzwoitość - oświadczyła stanowczo.

- A więc teraz prawisz mi kazanie. - Oczy Rama ciskały błyskawice. - Ty nic nie rozumiesz. I życzę sobie, żebyś choć raz trzymała się od czegoś z daleka.

- Powodzenia, Ram. Sądziłam, że lepiej mnie znasz. Nie mogę uwierzyć, że komitet powitalny ważniaków zaszczyciłbyś swoją obecnością, a potem oddaliłbyś się tą swoją odpicowaną limuzyną z przyciemnianymi szybami, aby zwykli mieszkańcy Ramprakeshu nie mieli szansy zobaczyć twojej twarzy.

- A ty jesteś niby inna, co? - warknął Ram. - Kryjesz się za tą swoją przepaską jak tchórz, a potem masz czelność mnie krytykować.

Mia uczyniła krok w tył. Poczuła, jak z jej twarzy odpływa cała krew, gdy wpatrywała się w Rama, mężczyznę, którego sądziła, że zna. Tak jednak nie było. To człowiek, którego mocno skrzywdzono, i który swoje rany skrywał równie starannie jak ona swoje.

- Zrobimy to razem - oświadczyła z mocą.

- Słucham?

- Zawsze marzyła mi się przejażdżka na słoniu. - Mówiąc to, zaczęła ściągać przez głowę opaskę.

- Wokół jest mnóstwo fotografów - powiedział Ram, zasłaniając ją sobą.

- I co z tego? - Patrzyła na niego wyzywająco, szukając w jego oczach oznak odrazy. Gdy ich nie znalazła, jej siła i determinacja stały się jeszcze większe. - Gdyby dziennikarze zadawali kłopotliwe pytania, to jestem przyjaciółką rodziny - rzekła. - A ty zaprosiłeś mnie, abym ci towarzyszyła w tym wspaniałym wydarzeniu.

- Mia. - Głos Rama brzmiał nieco łagodniej. - Nigdy w to nie uwierzą. Będą ci deptać po piętach, a twoje zdjęcia pojawią się w gazetach na całym świecie.

- A więc czeka mnie pięć minut sławy - rzuciła beztrąsko, choć zaczął ją ogarniać niepokój. - Piszę się na to, jeśli ty także... Mówiłam poważnie, kiedy ci powiedziałam, że chcę pomóc w takim stopniu, jak tylko się da.

- No to spływaj stąd.

- Nie ma mowy.

Przez chwilę się nie odzywał, po czym spojrzał na nią, marszcząc brwi.

- Naprawdę chcesz się przejechać na słoniu?

Rozpromieniła się, choć obiecała sobie, że nie da po sobie pokazać, co czuje.

- Pomyślałam sobie, że mogłabym spróbować - odparła lekko.

- I pomyślałaś także, że fajniej by było, gdybyśmy zrobili to razem?

- Coś w tym rodzaju...

Zupełnie nieoczekiwanie Ram uniósł rękę i delikatnie dotknął jej blizn.

- Wybacz mi - powiedział cicho. - Nie powinienem był wplątywać cię w to wszystko. - Po czym dodał wesoło: - Chodź, nie każmy naszym taksówkom czekać.

Mię ogarnęła euforia, a tymczasem Ram poszedł załatwić miejsce dla jeszcze jednego pasażera.

Tłum znieruchomiał i jedynym słyszalnym dźwiękiem był dobiegający z oddali śpiew duchownych. Ram dotarł do końca rzędu komitetu powitalnego i gestem pokazał Mii, aby do niego dołączyła.

Przepeliła ją radość i duma z Rama aż do chwili, gdy pewien starszy, odświętnie odziany mężczyzna pochylił się nad jej dłonią, mrucząc:

- Przywiozłeś nam nową królową, Wasza Wysokość... To wspaniale.

Od razu wyczuła, że dobry nastrój Rama pryska jak bańka mydlana. Nakazała mu wzrokiem, aby nic nie robił. Nie mógł dopuścić do żadnego incydentu. Coś się tu działo i nie rozumiała co, niemniej jednak podwładni Rama wciąż czekali, aby go powitać.

- Bardzo mi miło państwa poznać - wyrzuciła z siebie, wypychając się przed kipiącego ze złości Rama. - Obawiam się jednak, że nie jestem nową królową - wyjaśniła ku zdumieniu komitetu powitalnego. - Jestem jedynie przyjaciółką rodziny, która udzieli rad dotyczących wystroju wnętrz.

W końcu dotarli do trapu, gdzie szofer w liberii salutował przy drzwiach limuzyny.

- Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania? - zapytała cicho Rama. - Przysięgam, że jeśli to zrobisz, to już nigdy się do ciebie nie odezwę ani słowem.

- Nie kuś mnie - warknął w odpowiedzi, ale ku jej uldze to, co po chwili zrobił, zainicjowało radosne okrzyki i wiwaty.

Idąc kilka kroków przed nią, uniósł w powitalnym geście obie ręce.

Oto kolejne wcielenie mężczyzny, którego kocha. Stał z dłońmi złączonymi jak do modlitwy i kłaniał się swoim ludziom. Wzruszyła ją ta deklaracja oddania. Mieć takiego mężczyznę przy swoim boku byłoby...

- Mia? - Ram poszukał jej wzrokiem. - Twoja taksówka czeka...

Cóż, sama się o to prosiła. Z rozbawieniem i pewną dozą niepokoju zerknęła na potężne, ale wyglądające na łagodne stworzenie. Słoń klęczał, aby pozwolić jej wspiąć się do bogato przystrojonej *howdah*, a mahut w turbanie i szerokich spodniach czekał, aby służyć jej pomocą. Przygryzła wargę i zaśmiała się nerwowo.

- Ale ty też jedziesz? - Chciała się upewnić.

- Wydaje mi się, że tego olbrzyma przeznaczono dla mnie...

Mia wciągnęła gwałtownie powietrze. Największy słoń, jakiego dane jej było widzieć, odziany odświętnie w złote szaty ozdobione bezcennymi rubinami i diamentami, był niemal równie onieśmielający jak Ram.

- Pasujecie do siebie - orzekła, kiedy potężne zwierzę uniosło głowę i zaryczało, jakby rozpoznając drugiego króla.

- Wsiadaj już, dobrze? - Ram starał się, aby zabrzmiało to surowo, ale jego oczy się śmiały. - Po prostu jedź na swoim słoniu i daj mi trochę spokoju.

Mia zaśmiała się lekko. Ulżyło jej, że Ram odzyskał dobry humor. Kiedy już siedziała w kołyszącej się lektyce, zobaczyła, że tłum ludzi ciągnie się na wiele kilometrów w każdym kierunku. Emanowała z niego niesamowita żywiołowość i pogoda ducha i Mia od razu polubiła ten kraj i jego mieszkańców. Bezchmurne, szafirowe niebo wisiało nad niezrównanym kalejdoskopem barw, zapachów i dźwięków.

Howdah okazała się wygodniejsza, niżby się można spodziewać. Mia bardzo się cieszyła, że może dzielić to doświadczenie z Ramem. Na szyi miał już girlandę złotych kwiatów, pięknie kontrastujących z surową czernią jedwabnej tuniki.

- Wygodnie ci? - zawołał, gdy ich lektyki zrównały się.

- Bardzo - odparła z uśmiechem.

Grzbiety olbrzymich zwierząt chroniły dywany ze złotymi frędzlami, a miękkie poduszki ze szkarłatnego aksamitu zapewniały doskonały relaks.

- Fajna podwózka z portu, co? - zawołał Ram.

- Całkiem fajna - odkrzyknęła Mia.

Eksplodowała w niej radość, gdy patrzyła, jak macha do tłumów. Widok szczęśliwego i odprężonego Rama wśród ludzi, którzy wyraźnie go kochali, tak wiele dla niej znaczył. Jedno pytanie nie dawało jej jednak spokoju. Skoro mylnie ją wzięto za nową królową, to co się stało ze starą?

Było tak wiele pytań bez odpowiedzi i tylko jeden pewnik - Ramprakesh to zupełnie inny świat, taki, w którym rządzą zupełnie inne zasady.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Parada słoni okazała się fascynująca, lecz także wyczerpująca, gdyż trwała wiele godzin. Posuwali się powoli pod górę szeroką, piaszczystą drogą, po obu stronach której czekały wielkie tłumy. Słońce zaczęło już zachodzić, kiedy w końcu dotarli do olbrzymiego wjazdu w kształcie łuku, za którym widać było magiczne miasto, którego mury w blasku kryjącego się za horyzontem słońca stały się różowe.

Mia ucieszyła się, kiedy Ram nalegał, aby pomóc jej zejść z grzbietu słonia, a potem poprowadził ją w górę po szerokich marmurowych schodach.

- Nie musisz tego robić - mruknęła, gdy umundurowani strażnicy w turbanach i z bułatami zwisającymi z pasków otworzyli przed nimi złote drzwi, ale Ram objął ją w talii i odparł:

- Myślisz, że będę cię ignorował? To, co zrobiłaś w porcie...

- To drobiazg - weszła mu w słowo.

- Wcale nie drobiazg. - Ujął jej brodę i uniośł twarz, aby spojrzeć na niego. - Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam, Mia.

Służba Rama nawet nie próbowała ukryć radości na widok swego pana. Kiedy przywitał się ze wszystkimi, wprowadził Mię do marmurowego holu, który był tak olbrzymi, że znalazło się w nim miejsce na fontannę.

- Nie miałam pojęcia - wyrzuciła z siebie Mia.

- Że mieszkam tak skromnie?

- Chodziło mi raczej o niesamowitą życzliwość i gorące przywitanie ze strony twoich ludzi. Strasznie musiałeś za nimi tęsknić.

- Niektórzy rzeczywiście są wyjątkowi - przyznał.

- A niektórzy nie?

- Kilkoro dworzan i zawodowych pieczeniarzy...

- Ram, nie musisz mi tego tłumaczyć.

- Ale skoro tu jesteś, to powinnaś wiedzieć - upierał się, odciągając ją na bok.

- Masz na myśli tego staruszka, który cię powitał, tego, który wspomniał o nowej królowej?

Trafiła w dziesiątkę. Spojrzenie Rama natychmiast przesłoniły burzowe chmury.

- Nie teraz - powiedział.

- Być może powinnam poznać prawdę raczej prędzej niż później, żebym niechcący nie namieszała. Możesz mi wyjaśnić, o co chodziło temu człowiekowi? Wiem, że nie wyglądam jak materiał na księżniczkę...

- Przestań! - warknął. - To nie ma nic wspólnego z twoim wyglądem. Prawdę powiedziawszy - kontynuował chłodno - to w ogóle nie ma nic wspólnego z tobą.

Otworzywszy drzwi, ruchem brody pokazał jej, aby szła pierwsza. Ale Mia nie mogła tak tego zostawić.

- Ram, proszę... Rozumiem, że w pewne sprawy nie powinnam się mieszać...

- I pewnych spraw nie zrozumiesz - oświadczył dobitnie i ruszył przed siebie. - Oddasz mi wielką przysługę, jeśli w przyszłości swoje opinie zachowasz dla siebie.

- Ram, dokąd idziesz? - Rozejrzała się i napotkała jedynie pełne troski spojrzenia służby. Co ona miała teraz zrobić? Pobieгла za nim, nie zważając na służących, którzy próbowali ją pokierować w przeciwną stronę. - Ram! - zawołała gniewnie.

Na pewno ją usłyszał, jednak nie zwolnił kroku. Puściła się biegiem i po chwili go dogoniła.

- Masz rację - powiedziała nerwowo. - Nie rozumiem. Sądziłam, że jestem twoim gościem, a w moim domu odprowadza się gości do ich pokoju.

- A myślisz, że na co czekają służący? - zapytał ostro Ram.

- Cóż, to ty masz oczywiście rację, nie ja - zgodziła się Mia. - To twój dom i twoje zasady. Zostaw mnie tutaj, a sama poszukam swojego pokoju. Masz mapę, z której mogłabym skorzystać?

- Zachowujesz się niemądrze. - W głosie Rama słychać było zniecierpliwienie. - Wracaj do holu, czekają tam na ciebie.

- Co się z tobą dzieje, Ram? - Chwyciła go za ramię, gdyż zdążył się już odwrócić na pięcie, aby odejść. - Co takiego wydarzyło się w porcie, że wszystko zepsuło? Co powiedział ten człowiek, że tak bardzo się zdenerwowałaś? Jak to możliwe, że tak szybko zmienił się twój stosunek do mnie? I czemu w porcie zachowywałaś się tak obojętnie względem swoich ludzi, którzy wyraźnie cię uwielbiają?

- Ktoś nimi manipuluje.

- Wszystkimi? Tymi tysiącami ludzi, którzy stali wzdłuż całej trasy?

- Tak, ktoś, kto nie chce, aby cokolwiek się tutaj zmieniało. Ktoś, kto uważa, że popisywanie się i strojne parady są ważniejsze od próby rozwiązania prawdziwych problemów. Mówię o kimś, kto nabija sobie kabzę kosztem tych ludzi, Mia, o człowieku, który organizuje to huczne powitanie po to tylko, aby przekabacić mnie na swoją stronę. Teraz rozumiesz?

- Nie miałam pojęcia...

- Zgadza się, nie miałaś.

Tym razem nie próbowała go zatrzymać, kiedy odwrócił się i zaczął oddalać.

Mia przechadzała się po swoim apartamencie, który był wielkości sali balowej, czując się niepewnie pośród takich wspaniałości. Nie potrafiła przestać myśleć o tym, co usłyszała. Miała szczęście, że była gościem w chyba najpiękniejszym pałacu świata, ale tak naprawdę pragnęła znaleźć się w jakimś przytulnym pokoiku i szczerze porozmawiać z Ramem.

Na myśl o nim zalała ją fala tęsknoty, ale nie miała pojęcia, kiedy go znowu zobaczy. Ram nie musiał się przed nią tłumaczyć, a odkąd znaleźli się w Ramprakeshu zrobił się tak nerwowy, że nie była w stanie przewidzieć, kiedy się zjawi. Ale nie zamierzała kręcić się tu bez celu przez resztę dnia. Nawet jeśli on był zbyt zajęty, aby się z nią spotkać, ona też miała co robić. Aż się paliła, żeby przystąpić do pracy. Nie przyjechała tu jako turystka i nie była tak naprawdę gościem, a jeśli Ram mówił poważnie o zaprezentowaniu przez nią pomysłów dotyczących wystroju zarówno jachtu, jak i nowego pałacu, wobec tego pierwsze, co powinna zrobić, to udać się na miejsce budowy - co z kolei znaczyło, że potrzebowała odpowiedniego ekwipunku.

Uśmiechała się, odkładając słuchawkę telefonu. Zaraz ktoś dostarczy formularz zamówieniowy. Ramprakesh był uroczo staroświecki, ale i zbiurokratyzowany.

Wypełniwszy formularz, Mia złożyła go starannie i położyła na złotej tacy, pozostawionej właśnie w tym celu.

- Mogłaś przekazać zamówienie drogą...

- Ram! - Zerwała się z krzesła. - Co ty tu robisz?

Ram sprawiał wrażenie równie opanowanego jak zawsze - jakby nie rozstali się w gniewie. Oparł się o drzwi, skrzyżował ręce na piersi i rzekł:

- Pukałem, ale byłaś zbyt zajęta, żeby zwrócić na to uwagę.

- Myślałam, że to ty jesteś zbyt zajęty, aby się ze mną spotkać - zripostowała.

- Uznałem, że sprawdzę, czy podoba ci się twój apartament.

- W końcu.

- Kiedy przyjechaliśmy, miałem sprawy do załatwienia, musiałem porozmawiać z ludźmi... A więc podoba ci się - stwierdził.

- Żartujesz? Nikt tak nie mieszka, Ram.

- Przynajmniej jedna osoba, którą znasz, owszem - odparł cierpko.

- Ale już niedługo. - Mia uśmiechnęła się.

- Tak, jak wiesz mam inne plany. Więc jak będzie, Mia? - Oderwał się od drzwi i ruszył spokojnie w jej stronę, przypominając jej, nie po raz pierwszy zresztą, pełnego gracji kota z dżungli. - Napad złości czy chandra?

- Ani jedno, ani drugie - odparła. - Ale przydałoby się tobą porządnie potrząsnąć.

- Co więc myślisz o moim pałacu? - zapytał.

- Jako o domu dla ciebie? Zbyt dużo przepychu, tak jak i na jachcie, ale to oszałamiająca wizytówka kraju.

Ram wziął do ręki formularz zamówieniowy.

- Skoro potrzebowałaś czegoś, powinnaś była do mnie zadzwonić.

- Czemu miałabym to robić - odparła z urazą - skoro nie starczyło ci czasu nawet na to, aby mnie zaprowadzić do mojego apartamentu?

- Przyjmij, proszę, moje przeprosiny. - Ale mówiąc to, uśmiechał się i w jego głosie nie było słyhać skruchy.

- Czy mogę cię o coś poprosić?

- O cokolwiek tylko chcesz, Mia - wymruczał, podchodząc do niej.

- Mogę dostać z powrotem mojego dawnego przyjaciela?

Ram zaśmiał się, ale ona miała dość zmian jego nastroju i nie chciało jej się gła-skać teraz jego ego.

- Po co przyszedłeś? - zapytała.

- Nie domyślasz się?

Jego słowa zaszokowały ją i podekscytowały. Naprawdę sądził, że jest na każde jego skinienie? Sekundę później uświadomiła sobie, że odpowiedź na to pytanie jest twierdząca. Uczyniła parę kroków w tył, odsuwając się od Rama, który stopniowo zmniejszał dzielącą ich odległość.

- Ty nie możesz...

- Czego nie mogę, Mia?

- Tego, co ci chodzi po głowie. - Czując za sobą stół, zaczęła go okrążyć.

- Nie zrobię niczego, na co nie będziesz miała ochoty - zapewnił ją Ram.

- Czy to nie może poczekać do jutra? - Miałaby czas, aby umocnić swoje postanowienie.

- Naprawdę tego chcesz? - Na jego ustach błąkał się uśmiech.

- Ram, nie możesz tak po prostu...

- Pocałować cię? Przytulić?

Jak to możliwe, że znalazła się w jego ramionach?

- Zawsze możesz odejść. Nie? Nie chcesz?

- Wiesz, że nie - odparła schrypniętym głosem.

- Uważaj na to, co mówisz - ostrzegł ją, patrząc jej prosto w oczy. - Ściany pałaców mają uszy.

I usta do szeptania sekretów, pomyślała, czując, jak jej puls przyspiesza.

- Chyba rzuciłaś na mnie urok - mruknął, przyciągając ją jeszcze bliżej.

- Chciałabym.

- Co byś chciała, Mia?

Aby Ram posiadał ją teraz - tutaj, na jednym z tych miękkich kobierców pod sufitem pokrytym lustrami. Ale to tylko na chwilę pozwoliłoby jej zapomnieć o tym, że Ram jest poza jej zasięgiem.

- Nie - szepnęła, gdy musnął ustami jej wargi.

- Nie? Chcesz mi powiedzieć, że nie chcesz tego? Och, tak, bardzo...

Ram potrafił być taki czuły. Kochał się z nią tak, jakby czas nie istniał. A ona odpowiadała tak jak zawsze, jakby nie była w stanie nasycić się jego ciałem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kochanie się z Mią było niczym powrót do domu. Żałował jedynie tego, że nie może ona uczestniczyć w jego przyszłym życiu w Ramprakeshu. Nie potrafił jednak pozwolić jej już teraz odejść.

- Co cię tak rozprasza? - wymruczała, przeczesując palcami jego włosy, gdy ją całował.

Jesteś dla mnie wszystkim - taka myśl rozbrzmiewała w jego głowie.

Kochał się z nią tak, jakby to był ich ostatni raz, a ona wychodziła mu naprzeciw, intensywnie patrząc mu w oczy, jakby w głębi duszy go rozumiała. Była piękna i pożądała go, a kiedy straciła nad sobą kontrolę, wyszeptał, że jest dla niego wszystkim. I tulił ją tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał jej puścić, jakby jakaś siła próbowała mu ją wyrwać - ale wtedy dotarło do niego, że jedynymi demonami, z którymi musi walczyć są te, które znajdują się w jego umyśle.

Dlaczego musiała się tego dowiedzieć od pokojówki, a nie od Rama? I właśnie to ją najbardziej zabolalo. Mia siedziała przy toalecie z twarzą skrytą w dłoniach. Był rano, drugi dzień jej pobytu w Ramprakeshu, i musiała przyznać, że nocą raczej nie dała Ramowi szansy na rozmowę. Ale nie stanowiło to żadnej pociechy. Pewnie i tak nic by jej nie powiedział, nawet, gdyby mieli czas i ochotę na nocne rozmowy. A dziś rano dowiedziała się od pokojówki, że wtedy, kiedy po raz pierwszy wyjechał z Anglii i zostawił ją samą, wyjechał po to, aby poślubić przeznaczoną dla niego kobietę - księżniczkę o takim samym statusie jak on - lecz jego przyszła żona wkrótce zmarła. Stało się to w tym czasie, gdy Mia po wypadku leżała nieprzytomna w szpitalu i dlatego o niczym nie miała pojęcia.

Teraz już wiedziała, dlaczego Ram tak bardzo rozgniewał się wczoraj w porcie. Wzmianka o nowej królowej sprawiła, że tragiczna śmierć księżniczki wydała się niczym więcej jak zwykłą przykrością. Ale dlaczego nie mógł powiedzieć jej prawdy? Dlaczego nie chciał o tym rozmawiać? Nadal był zakochany w zmarłej narzeczonej? Kiedy mężczyzna z komitetu powitalnego zasugerował, że Mia jest nową królową, Ram zareagował gniewem...

Bardzo ją to zabolalo. Nigdy nie zakladala, ze reszte zycia spedzi u boku Rama, ale jego milczenie naprawde ja zranilo. Miała metlik w glowie. Pora spojrzec prawdziwie w oczy. Ram miał swoje potrzeby - oboje mieli - i to, co ich polaczyló to jedynie romans.

Ale potrafil sprawic, ze czula sie bezpieczna i wyjatkowa. Uwierzyla, ze sa sobie tak bliscy, jak tylko potrafi byc para ludzi. I nagle nie czula sie juz taka wyjatkowa. A przynajmniej nie tak wyjatkowa, jak zmarla narzeczona Rama. Musial ja naprawde kochac. A Mia stanowila jedynie nagrode pocieszenia. Byla kimś, dzieki komu Ram mógł zapomniec o bólu.

I nagle zirytowala sie, ze tak sie nad soba uzala. Miała przeciez wazniejsze rzeczy do roboty. Zerwala sie z krzesla, otarla z policzkow lzy. Zycie to nie tylko namietnosc i romantyzm, wiec powinna przejsc nad tym do porzadku dziennego albo wrócic do noszenia opaski na oko i ukrywania sie przed swiatem...

Mia doszla do wniosku, ze w takiej sytuacji moze zrobic tylko jedno. Musi przeboleć ten romans rodem z bajki i zabrac sie za prace. Wziewla ze stołu swoje notatki. Postanowila wygrac ten konkurs na kontrakt i udowodnic, ze da sobie rade bez Rama. To wszystko jej wina. Nie powinna go byla wyjmowac z pudełka z napisem „Dawni przyjaciele”.

Osobista asystentka Rama poinformowala ja, ze zjawi sie on po nia rowno o jedenastej. Dowiedziala sie, ze wszystkie osoby ubiegajace sie o kontrakty związane z zaprojektowaniem jego nowego palacu zostana zabrane na oględziny miejsca budowy.

Była gotowa co do minuty, odziana w ubranie robocze, które dostarczono do jej pokoju zgodnie z zamówieniem. Myślami była skupiona na czekającej ją pracy - mniej więcej.

- Coś już zaprojektowałaś? - zapytał Ram, pojawivszy się w drzwiach.

Zerknal na rozrzucone na stole szkice. On także miał na sobie strój roboczy: niebieskie dzinsy, buty z twardą podeszwą i koszule w kratkę z podwiniętymi rękawami.

Mia pomyslała, ze wyglada niesamowicie: swobodnie i niebezpiecznie seksownie.

- Trochę - odparła. Serce walilo jej tak mocno, ze miała problem z jasnym myśleniem. Od razu chciała go zapytac: Dlaczego mi nie powiedziales prawdy o twojej zmarłej narzeczonej? W ogóle cię nie obchodzi, co ja czuje?

Ale zanim zdążyła cokolwiek wydukać, on wyciągnął rękę i szepnął:

- Chodź tutaj.

Nienawidziła siebie za to, że jest taka posłuszna. A jego jeszcze bardziej za to, że nie dostrzegał uczuć, jakie nią targają.

- Te szkice wyglądają całkiem dobrze - stwierdził.

- To dopiero luźne pomysły - odparła ostrzej, niż zamierzała. Ram wzruszył ramionami, gdy zignorowała jego wyciągniętą dłoń. - Nim przedstawię jakiś konkretny pomysł, muszę zobaczyć miejsce budowy. Próbuję wykombinować, jak najlepiej wykorzystać światło naturalne i jednocześnie nie dopuścić do tego, aby mieszkańcy pałacu ugotowali się w parzącym słońcu.

Kąciki ust Rama uniosły się.

- Klimatyzacja?

- Oczywiście. - Specjalizowała się w wystroju wnętrz, nie termotechnice, niemniej jednak to przeoczenie świadczyło o tym, że nie jest w stanie jasno myśleć po tym, co jej powiedziała pokojówka.

- Gotowa? - zapytał Ram.

Pragnęła, aby od razu wszystko sobie wyjaśnili, ale jak mogli to zrobić, skoro inni na nich czekali?

Mia doszła do wniosku, że Ram jest od niej lepszy w tej grze. Gdy w autokarze witał się i wymieniał uprzejmości z osobami zaangażowanymi w projekt, nikt by się nie domyślił, że coś ukrywa.

- W porządku? - zapytał, zajmując miejsce obok niej.

- W porządku - odparła, wiedząc, że to nie czas ani miejsce na rozmowę o tak intymnych sprawach.

Poza tym, czemu Ram miałby jej mówić cokolwiek na temat swojego życia prywatnego? To dla niej ich relacja przerodziła się w coś znacznie poważniejszego, niż na początku oboje zakładali. Kiedy jednak zerknęła na jego dłonie, na myśl o tym, że w niedalekiej przyszłości na pewno będą pieścić inną kobietę, nagle zrobiło jej się bardzo przykro.

- Prędzej czy później będziesz musiała mi powiedzieć, co cię gryzie - powiedział nieoczekiwanie Ram.

- Podziwiałam twój zegarek - skłamała, patrząc na platynowe cacko, którego nigdy nie zdejmował.

- I spodziewasz się, że ci uwierzę? - zapytał. - A więc mamy teraz przed sobą sekrety, tak, Mia?

Po chwili odwrócił się, aby porozmawiać z osobą siedzącą za nimi, ją zaś zalała fala smutku. No dobrze, Ram nie chciał się jej zwierzyć, ale dlaczego Tom nic jej nie powiedział? Niestety, znała odpowiedź na to retoryczne pytanie.

Jej brat nic jej nie powiedział, ponieważ nigdy nie nadużyłby czyjegoś zaufania. Poza tym Tom na pewno uznał, że rekonwalescencja jego małej siostrzyczki po wypadku to wystarczające dla niej obciążenie, aby jeszcze opowiadać jej o ślubnych planach Rama...

Autokar dopiero wczesnym wieczorem opuścił niezwykle malowniczą okolicę, w której planowano budowę nowego pałacu, ale gdy Mia właśnie chciała do niego wsiąść, poczuła na ramieniu stanowczą dłoń Rama.

- Jeszcze nie, Mia. Niech jadą. - A gdy pojazd oddalił się, rzekł: - Wspominałem, że mam w planach dla ciebie niespodziankę? - zapytał.

Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Pomyślałem, że moglibyśmy przejechać się konno. Potrzebuję małego relaksu. Widzisz te dwa konie? Muszę cię ostrzec, że oba są na tym samym poziomie, biegają łeb w łeb - dodał z wesołym błyskiem w oku.

- O nie... - Przyłożyła dłoń do piersi, udając rozczarowanie. Przyjrzała się dwóm skubiącym trawę koniom i rzekła: - Biorę tę siwą klacz. - Koń był świetnie zbudowany i gdy wyczuł ich zainteresowanie, zastrzygł uszami i uniósł łeb.

Może to będzie po prostu jeszcze jedno wspomnienie, które jej pozostanie? Ale czemu by nie? Był taki śliczny wieczór, a bez względu na to, co uczyni Ram, ona i tak będzie go kochała.

- Jesteś pewny, że chcesz się ze mną ścigać? - Zapytała zadziornie, jak dawniej, opierając dłonie na biodrach.

- Pozwolę ci nawet pierwszej ruszyć.

Zaśmiała się.

- Nie potrzebuję specjalnych względów.

Zostawiła go, aby dosiadł czarnego wałacha, sama zaś wskoczyła na siodło, wydała okrzyk i koń ruszył z miejsca.

Usłyszała za sobą dudnienie kopyt konia Rama.

- Do starego fortu! - zawołał.

Powinna to była przewidzieć. Trzymał się z tyłu, ale podejrzewała, że wkrótce znacznie się prawdziwy wyścig.

I miała rację.

- Zapłacisz mi za to! - zawołała, kiedy wyprzedził ją, machając nonszalancko ręką. Ale już za chwilę zaczęła się śmiać.

Kiedy klacz dotarła do kamiennego łuku, prowadzącego do dawnego fortu, Mia miała nogi jak z waty.

- Mogłeś przynajmniej udawać, że nie dotarłeś tutaj tak długo przede mną.

Ram opierał się o ścianę w kolorze cynamonu, jakby spędził w tym miejscu cały dzień.

- No więc przyznaj, że sromotnie przegrałaś.

- W żadnym razie. Miałaś lepszego konia.

- Miałaś prawo wyboru.

- Wiedząc, jak słaba potrafi być męska psychika - odparowała Mia - postanowiłam wykazać się życzliwością.

- A to dopiero, Mia i życzliwość.

Uwielbiała te ich słowne przepychanki, nawet jeśli wyczuwała obecność otaczających ich cieni. I niemal w tej samej chwili, jakby jej myśli dosięgły Rama, atmosfera uległa zmianie. Wyciągnął do Mii rękę, ale tym razem ją zignorowała.

- Wcześniej pytałeś, co mi siedzi w głowie - zaczęła ostrożnie. - Obawiam się, że tego akurat nie da się naprawić przytuleniem.

- Wobec tego powiedz mi, dlaczego jesteś wytrącona z równowagi - nalegał.

- Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć o swoim zaaranżowanym małżeństwie?

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, po czym zapytał:

- Kto ci powiedział?

- A czy to ważne? Dowiedziałam się. - Znowu poczuła ból. - Nie rozumiem, dlaczego nie mogłeś mi powiedzieć. Ufałeś mi na tyle, aby się ze mną przespać, aby mnie tu przywieźć, jakby się nic nie stało i jakbyśmy mogli kontynuować naszą znajomość. Ale tak się nie da, prawda, Ram? Ponieważ zawsze pewna część ciebie należeć będzie do niej...

Była pewna, że Ram nie ma pojęcia, jak groźnie wygląda, kiedy jest rozgniewany. Nie zamierzała się jednak teraz wycofać.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Tom ci powiedział?

- Nie. Mój brat nigdy nie nadużyłby czyjzegoś zaufania.

- W takim razie kto? - zapytał ostro Ram, przysuwając się do niej i groźnie patrząc w oczy.

- Pewna młoda dziewczyna - odparła Mia, wysuwając podbródek, nie cofając się ani o krok. - Więcej wiedzieć nie musisz...

- Czyżby?

- To nie jej wina, Ram. Wszyscy na pewno o tym mówią, zwłaszcza po tym, jak pojawiłam się tu ni z tego, ni z owego.

Minął ją i podszedł do studni, aby wyciągnąć wiadro z wodą dla koni.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? Co ty myślałeś, że zrobię? - zapytała, depcząc mu po piętach. - Sądziłeś, że może będę się z ciebie śmiać? Sądziłeś, że doznam szoku na wieść, że akurat ty zgodziłeś się na zaaranżowane małżeństwo?

Ram stał tyłem do niej, opuszczając wiadro do studni.

- To było dawno temu, Mia.

- Wcale nie tak dawno - zaprotestowała. - Przez cały czas o tym pamiętałeś. Tak to przecież wygląda, prawda? A skoro ja o tym nie słyszałam, to znaczy, że twoja narzeczona zmarła, gdy leżałam w szpitalu. Ale skoro uważasz, że to przeszłość, to tym bardziej nie masz powodu, aby o tym nie rozmawiać, no nie?

- A czemu miałbym chcieć rozmawiać o tym? - zapytał.

Odpiął wiadro z wodą i wyglądał tak, jakby chciał iść od razu do koni. Ale Mia nie zamierzała tak łatwo odpuścić.

- Nie przebolełeś tego, tak samo jak ja nie przebolełam swojego wypadku. I nigdy nie dojdziemy do siebie, jeśli nie nauczymy się o tym mówić.

- Oszczędź mi tej amatorskiej psychologii - rzucił, oddalając się.

Gdy patrzyła, jak spokojnie nalewa wodę do starego koryta, wybuchł w niej wulkan gniewu.

- Co więc myślałeś, kiedy spałeś ze mną, Ram, kiedy uprawialiśmy seks? Myślałeś o niej?

Znalazł się przy niej tak szybko, że aż się skuliła w sobie.

- Przestań - warknął ostrzegawczo. - Daj już spokój, Mia.

- Och, rozumiem - odwarknęła. - Twoja niedoszła panna młoda była zbyt niewinna, aby w tym samym zdaniu łączyć jej imię z moim. Ja jestem raczej twoją...

- Ostrzegałem cię - chwycił ją za ramię.

- Puść mnie.

Ram uniósł ręce i odwrócił się z gniewem.

- Myślałam, że mi ufasz, Ram. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, ale ty mnie wykorzystałeś.

- Nie bardziej niż ty mnie - odparł, odwracając się do niej. - Istnieją po prostu sprawy, o których nigdy z nikim nie rozmawiam, Mia. Łącznie z tobą.

- Ale z Tomem owszem. I nie sądzę, aby twoja narzeczona także była wykluczona...

- Leila - wtrącił Ram. - Miała na imię Leila.

Ton jego głosu był dla niej niczym strzała w serce.

- Kim więc była ta Leila?

- Nie była tobą - odparł spokojnie.

Mia zastanawiała się, ile jeszcze strzał wytrzyma jej serce. Przegrała tę batalię. Nie była w stanie walczyć z nieżyjącą dziewczyną, która nadal mieszkała w sercu Rama. Ale chciała o niej usłyszeć. Musiała, inaczej nigdy nie zazna spokoju.

- Odpowiedz, proszę - rzekła. - Kim była?

- Leila była małą dziewczynką, towarzyszką mojego dzieciństwa. Wychowywaliśmy się razem w tym samym królewskim przedszkolu.

- Więc się zaprzyjaźniliście?

- Bardzo - potwierdził Ram.

- Leila więc była dla ciebie kimś wyjątkowym?

- Nadal jest.

- I to wszystko?

- A co więcej chcesz wiedzieć?

- Chcę wiedzieć, gdzie w tym wszystkim miejsce dla mnie, Ram. A może wcale go nie ma?

- Wiedziałem, że kiedy ci powiem, twoja reakcja będzie przesadzona.

- Więc nie zamierzałeś mi mówić? - zapytała Mia z niedowierzaniem. - Pozwól, że ci powiem, co o tym myślę. Nie wierzę, że akurat ty zgodziłbyś się na zaaranżowane małżeństwo, gdybyś tego nie chciał.

- Już ci tłumaczyłem, że byłem młody i skory do dostosowania się.

- Kim więc dla ciebie jestem, Ram? Przejawem twojego buntu? A może po prostu jakąś tam kobietą w twoim łóżku?

Chwycił ją za ramię.

- Ani tym, ani tym. Jesteś dla mnie wyjątkowa w zupełnie inny sposób.

- Mam się z tego cieszyć? - Czuła jego siłę i gorąco męskiego ciała, ale tym razem nie poddała się. - Pewnie jestem dokładnym przeciwieństwem Leili - wybuchła. - Trudna, wymagająca, brzydka jak noc...

- Nie! - zawołał rozzłoszczony Ram. - Nigdy tak nie mów. Musisz zrozumieć, że wtedy byłem innym człowiekiem i że gdybyśmy z Leilą wzięli ślub, skończyłoby to się katastrofą. Była dla mnie jak siostra. To byłoby... - skrzywił się - ... niewłaściwe.

Świadomość, że Ram mógł nie chcieć ożenić się z Leilą okazała się bombą, której Mia zupełnie się nie spodziewała. Milczała, gdy zdjął przez głowę koszulę, podniósł wiadro i oblał lodowatą wodą błyszczący tors, wydając pomruki zadowolenia.

- I to wszystko? - zapytała w końcu.

Ram powiesił wiadro i opuścił je ponownie w głąb studni.

- To wszystko. Umarła moja dobra przyjaciółka. Ale małżeństwo? - Pokręcił głową. - Wtedy jeszcze byłem zdania, że muszę się podporządkować tradycji.

- A teraz?

- Teraz sam ustalam zasady. Uspokoilaś się? - zapytał.

Bardziej niż się spodziewała.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Wygląda na to, że tym razem wyciągnęłam pochopne wnioski.

- Tym razem? - mruknął pod nosem Ram. - Masz ochotę się odświeżyć?

Powinna to była przewidzieć. Mia zapiszczała, gdy oblał lodowatą wodą jej rozgrzane ciało.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła, na co on odrzucił głowę i wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Gdybyś mogła widzieć swoją minę!

- Naprawdę cię nienawidzę - zapewniła go, kiedy przyciągnął ją do siebie.

- A przypomnij mi, proszę, co się mówi na temat nienawiści?

- Zapomnij! Tym razem nienawiść stuprocentowo znaczy...

Uciszył ją pocałunkiem. Odpychała go, ale nie na tyle, aby ją puścił.

- Następnym razem zapytam najpierw o pozwolenie - oświadczył, gdy otarła spuchnięte usta wierzchem dłoni.

- Przyjmij do wiadomości, że nie będzie następnego razu.

- Aż do następnego razu?

Przyciągnął ją blisko i po raz drugi uciszył; tym razem pocałunkiem, który zaparł jej dech w piersi.

- Nie ułatwiasz mi zrozumienia ciebie, Mia.

- Powiedział sfinks. Zresztą to, co łatwe jest nudne - odparła, krzywiąc się i wyciskając wodę z przemoczonych ubrań.

- Nie sądzisz, że mam już tego świadomość? - mruknął Ram, gdy odgarnęła z oczu mokre kosmyki.

Jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa.

- Przyjaciele winni są sobie prawdę, Ram.

- Przyjaciele? - Uniósł brew, wpatrując się w nią.

- Gdybyśmy byli prawdziwymi przyjaciółmi, mógłbyś mówić mi to, czego nie możesz innym ludziom... - urwała.

Nagle poczuła się wyjątkowo bezbronna.

- Urządzmy sobie piknik - powiedział z uśmiechem Ram - i obiecuję, że wszystko ci opowiem o mnie i o Leili.

Okazało się, że zabrał ze sobą koc i podstawowe produkty. Odpiął sakwy ze smakołykami, po czym rozlokowali się na porośniętym mchem zboczu za kamiennym murem. Odkręcił butelkę z wodą i podał ją Mii.

Z wielkim skupieniem słuchała, jak Ram opowiada o przyjaciółce z dzieciństwa: dziewczynce o imieniu Leila, która w tamtych samotnych czasach była właściwie jego jedyną rodziną, dziewczynce, z którą grał w piłkę, która wyrosła na jego przyszłą żonę i która w tragicznych okolicznościach zmarła krótko przed ich ślubem.

- Nie widziałem się z Leilą od czasu dzieciństwa, a przez cały okres narzeczeństwa spotkaliśmy się tylko dwa razy...

- Dwa razy? - przerwała zaskoczona Mia.

- System aranżowanych małżeństw tutaj, w Ramprakeshu, może ci się wydawać dziwny, ponieważ pochodzisz z zupełnie odmiennej kultury, ale moje i Leili rodziny zawsze były sobie bliskie.

- I ufałeś, że wasi rodzice wiedzą, co dla was najlepsze?

- Tak to tutaj wygląda - wyjaśnił Ram.

- A co uważała Leila?

- Myślała pewnie, że wielka z niej szczęściara, że ma wielki fart...

Ram zaśmiał się, gdy dostał od Mii kuksańca w bok.

- A co teraz czujesz, myśląc o Leili? - zapytała po dłuższej chwili.

- Czuję smutek - przyznał Ram - ponieważ umarła w tak młodym wieku.

- No, a co teraz byś powiedział na zaaranżowane małżeństwo?

- Nigdy do tego nie dojdzie. Wróciłem do Ramprakeshu, aby wprowadzić nowe tradycje, a nie ślepo podążać za tymi, z którymi się nie zgadzam.

Jeszcze jednego nie rozumiała.

- Dlaczego śmierć Leili nappełniła cię taką goryczą? Zgoda, to była straszna tragedia, ale przecież to nie twoja wina.

- To była choroba, szybko postępująca i brutalna. Mężczyzna, którego poznałeś w porcie, to ojciec Leili. Reprezentuje radę państwa i rządzi krajem, dopóki władzy nie przejmie demokratycznie wybrany rząd. Po śmierci Leili od razu przedstawił mi listę innych potencjalnych kandydatek.

- Może jedynie chciał cię tutaj zatrzymać?

- W przypadku innych osób byłbym skłonny w to uwierzyć, ale jemu nie ufam. Interesowało go promowanie tylko tych dziewcząt, których rodzinami mógł manipulować.

- I kontynuować odwieczną korupcję.

- Teraz rozumiesz - mruknął Ram, po czym dodał miękko: - Ty zawsze chcesz myśleć o wszystkich jak najlepiej.

- Z wyjątkiem ciebie - odparła cierpkim tonem. - Dlatego więc wyjechałeś z Ramprakeshu i dlatego ojciec Leili uznał w porcie, że jestem nową królową. Być może próbował już kombinować, jakby mną manipulować.

Ram roześmiał się w głos.

- Szybko by się przekonał, że to niemożliwe.

Mia wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, ale po chwili na jej twarzy znów pojawiła się troska.

- Nie każdy jest taki jak ojciec Leili, Ram. Widziałeś tych ludzi i to, jakim cię darzą uwielbieniem. Nie odwracaj się do nich plecami ani nie odmawiaj raz na jakiś czas uroczystej parady tylko dlatego, że tamten człowiek używał właśnie ich, aby mydlić ludziom oczy.

- Mądra Mia.

Położyła się na omszałym zboczu. Przynajmniej serce Rama nie było zajęte, a to dobrze. W takim przypadku zawsze pozostawała jakaś nadzieja, no nie? Zamknęła oczy i poczuła, jak Ram kładzie się obok i wyciąga się wzdłuż jej ciała.

- A skoro już tu jesteś, to może zaaranżuję małżeństwo i dla ciebie? - mruknął.

Usiadła natychmiast.

- Poślubię tego, na kogo będę miała ochotę... - Tylko z jednym mężczyzną mogłaby stanąć przed ołtarzem. A to akurat nie wchodziło w rachubę. - Albo w ogóle nie wyjdę za mąż.

Ram zagwizdał cicho.

- Mam twoją zgodę na rozpowszechnienie tego faktu? Uważam, że mężczyźni na całym świecie zasługują na to, aby wiedzieli, że są bezpieczni.

- Koniec rozmów o aranżowanych małżeństwach.

- Chyba że sam je aranżuję.

- Daj spokój, Ram - mruknęła Mia, nagle okropnie zmęczona.

Znowu się położyła, zamknęła oczy i starała się o niczym nie myśleć. Choć ją i Rama dzieliły zaledwie centymetry, nagle poczuła, że w tym momencie ich serca oddaliły się od siebie.

TLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy się przebudzili, skąpani byli w świetle księżyca. Ram przypomniał Mii, że od jeziora dzieli ich tylko kilka minut jazdy konno. Jego pomysł zabrania koni na odświeżającą kąpiel wkrótce okazał się jednym z najlepszych pomysłów ostatniej doby. Oczywiście natychmiast zaczęli się ścigać pod rozgwieżdżonym niebem, a kiedy w końcu dotarli do brzegu jeziora, Mia zmuszona była przyznać się do przegranej, choć tym razem dzieliło ich tylko kilka metrów.

- Dobrze się bawisz? - zapytał ją Ram, gdy ich rumaki weszły głębiej do przyjemnie chłodnej wody.

- Doskonale! - wykrzyknęła Mia, gdy jej klacz zaczęła pływać.

Odrzuciwszy głowę, wdychała rześkie nocne powietrze. To chyba niemożliwe, aby czuć z kimś jeszcze większą bliskość, niż ona w tej chwili czuje, pływając z Ramem...

Pozwolili koniom pływać, jak długo miały ochotę - ani Ram, ani Mia nie spieszyli się, aby zakończyć tę nocną idyllę. Było tak, jakby oboje wyczuwali, że dogania ich życie i że nic już nigdy nie będzie takie proste.

Pierwszy zsiadł Ram i wyciągnął rękę.

- Schodzisz? - zapytał, kiedy się zawahała.

Kiedy to robi, nastąpi koniec. Nie dało się jednak uciec od rzeczywistości, więc zsunęła się w czekające męskie ramiona.

- Zimno ci - powiedział, tuląc ją do siebie. - Rozpalę ogień i się rozgrzejesz. Zdejmij ubranie.

Ram był nagi od pasa w górę, gdy tymczasem robocze dzinsy Mii i koszula przylegały do niej niczym ciężka druga skóra.

- Ram, nie powinniśmy...

- Już to zrobiłem - rzekł, rzucając jej koszulę na ziemię. - Nie rozgrzejesz się, jeśli zostaniesz w tych mokrych ciuszkach.

- Chodzi mi o to, że nie możesz tak postępować i oczekiwać, że nic nie będę czuła.

- To nieprawda. - Jego usta wygięły się w uśmiechu. - Oczekuję, że dużo będziesz czuła.

Śmiała się, pragnąc jego dotyku i zapominając o zdrowym rozsądku.

- Nie możesz - zaprotestowała słabo, kiedy palce Rama odnalazły suwak jej spodni.

- Oczywiście, że mogę - zripostował. - Jestem w tym bardzo dobry, wiesz?

- Egoista.

- Kobieta przekorna.

- Mądrała.

- Zawzięta, sprawiająca kłopoty, trudna... - Gdy Ram do każdego z oskarżeń dorzucał pocałunek, bardzo trudno się było z nim kłócić.

- To nie jest tak, że ja tego nie chcę - przyznała. - Ja tylko...

- Już mówiłem, że jesteś przekorna. Ale myślę, że mnie pragniesz. Mam rację? I wiem, że ja pragnę ciebie.

- W takim razie po co zadajesz pytanie, skoro i tak znasz odpowiedź? - zapytała, gorączkowo szarpiąc za jego pasek.

- Czy jest coś złego w zdrowym apetycie?

- Absolutnie nic - przyznała, drżąc z podniecenia, gdy pod palcami poczuła twarde wzwód Rama.

Pocałunkami łagodził napięcie Mii, uspokajając ją i jednocześnie rozpalając i wprawiając w stan gotowości, czerpiąc rozkoszną przyjemność z przyglądania się jej nieokiełznanej ochocie na seks. Nie było żadnych komplikacji: tylko pragnienie i długa noc na jego zaspokajanie. Rankiem będzie musiał wrócić do miasta i swoich obowiązków względem ojczyzny, ale na razie...

Rządzenie Ramprakeshem było faktem, który zdecydowanie zbyt długo wydawał mu się fikcją - właściwie to aż do czasu, gdy wrócił do kraju w towarzystwie Mii. Postrzeżenie wszystkiego jej oczami spowodowało, że zaczął dostrzegać to, na co dawniej nie zwracał uwagi. Zawsze wiedział, że wiele trzeba zmienić, ale teraz miał pewność, że nigdy nie zostawi swoich ludzi na pastwę tych, którzy mogą ich wykorzystać.

- Pocałuj mnie - nalegała żarliwie Mia, wyczuwając jego rozproszenie uwagi.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Tak łatwo było zatracić się w kochaniu się z Mią i pozwolić, aby wszystkie zmartwienia odpłynęły w siną dal. Zawsze była tak samo głodna jego, jak on jej i wątpił, by kiedykolwiek byli w stanie nasycić się sobą.

Gdy zagłębił się w niej, Mia pomyślała, że Ram jeszcze nigdy tak się z nią nie kochał. Był taki delikatny i kochający... taki troskliwy... Czy to ich pożegnanie?

Było już prawie południe, kiedy obudziła się z ciałem rozkosznie obolałym po nocnych igraszkach z Ramem.

O świcie z fortu zabrała ich limuzyna, a konie wróciły w specjalnej przyczepie. Tak tu się załatwiało sprawy; wszystko było takie proste - to znaczy proste dla Rama. Przeciągając się, Mia postanowiła, że nie będzie rozmyślać o tym, co niemożliwe, a zamiast tego skupi się na tym, nad czym może mieć jakąś kontrolę - na przykład nad zdobyciem kontraktu projektanta wnętrz.

Wzięła prysznic, a potem powiedziała sobie, że nie będzie wyglądać, czy Ram nie przechodzi przypadkiem przez dziedziniec, ani nasłuchiwać jego głosu...

Tak jak teraz? Stojąc na balkonie, rozglądając się i strzygąc uszami?

No więc dobrze, rzeczywiście usłyszała w oddali jego głos. A teraz widziała, że idzie w towarzystwie ojca Leili...

Serce Mii zamarło. Zdjęcie na pierwszej stronie dzisiejszego „Głosu Ramprakeshu” przedstawiało Rama, stojącego w towarzystwie ojca Leili i jakiejś młodej dziewczyny.

Dlaczego zawsze musiała dowiadywać się o planach Rama z gazety? Wycofała się do pokoju, nim ktoś zdążył ją zauważyć. Lepiej będzie, jak skupi się na pracy.

Właśnie zakończyła wstępną rozmowę z komisją, którą powołał Ram do zadecydowania, kto otrzyma zlecenie odnowienia jego jachtu i zaprojektowania wnętrz nowego pałacu. Dobrze jej poszło? Mii wydawało się, że tak. Skupiała się tylko na kwestiach biznesowych i wszystkim chyba się podobały jej pomysły.

- Mia.

Ram wyszedł za nią z sali.

- Dobrze sobie poradziłaś. Lepiej niż się spodziewałem.

- Ależ ty jesteś uprzejmy - powiedziała cierpko.

- To, co wymyśliłaś, jest akurat ostatnim elementem, którego szukałem, a teraz wszyscy zgodnie mówią o korzyściach płynących z projektu ekopałacu i pochwalają pomysł podarowania go ludziom w celach edukacyjnych i turystycznych. Krótko mówiąc,

komisji spodobał się twój projekt i styl, w jakim go zaprezentowałaś. I to, że tak świetnie potrafisz połączyć korzyści praktyczne z estetyką wnętrza.

- Trochę mnie jednak poniosło - przyznała.

- Byłaś pełna entuzjazmu, ale jednocześnie spokojna i konkretna.

- Och, dziękuję panu, sir. - Dygnęła kpiąco. - Robię jedynie to, co do mnie należy.

- Czy ty choć raz możesz spokojnie przyjąć komplement? Bez drwin?

- Tak, Wasza Wysokość - powiedziała beczelnie, myśląc jednocześnie, jak wspa-
niale wygląda Ram i zastanawiając się, czy pod królewską szatą jest nagi.

Nie trzeba dodawać, że natychmiast przeszedł ją dreszcz.

- Jest jeden warunek, pod którym pozwolę ci przejść do kolejnego etapu...

- To znaczy?

Wziął Mię za rękę i pociągnął za sobą do najbliższego pokoju.

- Nie domyślasz się?

- Oszalałeś? - Zerknęła nerwowo na drzwi. - Ram, nie możesz tego zrobić.

- Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że mówisz poważnie.

- Bo mówię. - To mogło ciągnąć się bez końca, gdyby na to pozwoliła. Nie wy-
obrażała sobie, aby nadszedł taki czas, kiedy nie będzie pragnąć Rama, ale teraz otrzy-
mała od niego szansę powrotu do dawnego życia i powinna ją przyjąć. - Chcę więcej,
Ram.

- Więcej?

- Więcej ciebie... - Głos Mii był niewiele głośniejszy od szeptu.

- Nie jestem pewny, czy mam więcej do dania. Dostałaś już wszystko, Mia.

- Zawsze będę cię pragnąć, więc masz świadomość, że zawsze możesz mnie mieć,
ale kiedy znużysz się mną, Ram...

- Kiedy się tobą znużę? - Zmarszczył brwi.

- Z ludźmi tak już bywa, wiesz?

- Ale nie ze mną - odparł łagodnie. - I nie z tobą.

Mia pokręciła głową i odwróciła się.

- Chcę wykorzystać szansę, jaką daje mi ta praca, Ram, o to tylko cię proszę. Uwa-
żam, że być może powinniśmy przestać ze sobą sypiać.

Nie naciskał. Trzymał się tego, aby nigdy nie obiecywać Mii tego, czego nie będzie w stanie jej dać, a w tej chwili cały swój czas poświęcał temu, aby obalić system monarchiczny w Ramprakeshu i zastąpić go demokratycznie wybranym rządem. Pragnął pracować na rzecz swego kraju i jeśli ludzie będą go chcieli za przywódcę, tak się stanie, ale nie mógł przecież prosić Mii, aby stała przy jego boku, gdy do tego dojdzie. On miał całe życie, aby się przygotować. Ona nie.

Nie powinien był pozwolić, aby wszystko zabrnęło tak daleko, pomyślał, patrząc w pełne smutku oczy Mii. Ale nie był się w stanie powstrzymać. Kiedy Mia ponownie wkroczyła do jego życia, stała się jego częścią. Musiał także przyznać, że nigdy nie rozważał czegoś takiego jak platoniczny związek, ale skoro tego właśnie potrzebuje Mia...

- Dla mnie to nie jest zabawa, Ram - oświadczyła, przywołując go do rzeczywistości. - Muszę myśleć o dalszym życiu.

- Cóż, na gruncie zawodowym nie powinnaś się o to martwić. Byłaś dzisiaj niesamowita. A przecież miałaś tak mało czasu na przygotowanie czegokolwiek.

Unosząc brodę, Mia obdarzyła Rama długim, oceniającym spojrzeniem. Zmienił się, i to praktycznie w ciągu jednej nocy. Nadal był tak samo opanowany i seksowny, ale emanowała z niego aura władzy. I choć coś takiego stanowiło niezaprzeczalny afrodyzjak, było także ostrzeżeniem, że jeśli Mia nie zareaguje szybko i nie weźmie się w garść, wkrótce zostanie daleko w tyle.

- Zobaczymy się później - powiedziała i nim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Powinien był wiedzieć, że nie da się zostawić kraju bez przywódcy, a potem wrócić i się spodziewać, że wszystko jest idealne, ale teraz przynajmniej jego plany uległy skryształizowaniu. Stojąc na balkonie, Ram przez długą chwilę omiatał spojrzeniem skaпанą w blasku księżyca równinę. Dworzanie, którzy byli skorumpowani albo uważali, że mogą nim manipulować, wkrótce się przekonają, że nie jest tym samym podatnym na wpływy młodziankiem, który przed laty opuścił Ramprakesh. Pewne sprawy mógł zacząć załatwiać od razu, inne zaś mogły poczekać. A na szczycie listy znajdowała się Mia. Była silna i da sobie radę - tylko że jeszcze o tym nie wiedziała. Natomiast on miał co do tego pewność. Czasami miał wrażenie, że zna Mię lepiej niż ona sama. Przyjęła wyzwanie, jakie przed nią postawił i doskonale sobie z nim poradziła. Tak. Mia była gotowa, aby wyfrunąć z gniazda. Musiała wypróbować swoje skrzydła i przekonać się, że nie otrzymała ich przypadkowo i że próby, na które wystawił ją los, tylko ją wzmocniły.

O trzeciej w nocy miała już gotowy wstępny plan wraz z zestawieniem kosztów, które powinna przedłożyć w banku. Zamierzała zająć się projektowaniem wewnątrz na poważnie. Tom zgodził się wyłożyć nieco pieniędzy, ostrzegł jednak Mię, że będzie potrzebowała więcej gotówki, aby opłacić dostawców.

A więc zdobędzie więcej pieniędzy. Jakoś to zrobi...

Zerknęła na drzwi. Pomimo życzenia, że chce, aby od teraz jej relacje z Ramem były platoniczne, zostawiła je otwarte. Pobożne życzenia? Chyba tak. Ram zaczął się wyślizgiwać z jej życia...

Ale przynajmniej wkrótce miała rozpocząć nowe życie...

Życie bez Rama...

Był środek następnej nocy, kiedy otuliła się mocno kołdrą, ale i tak było jej chłodno. Tak wiele myśli krążyło w jej głowie - głównie związanych z Ramem. Musiała zapomnieć o nim i potraktować pobyt w jego kraju wyłącznie jako okazję do poszerzenia horyzontów. Jeśli uda jej się to zrobić, po wyjeździe jakoś sobie poradzi...

- Mówisz przez sen, Mia?

Podskoczyła jak sprężyna.

- To zły znak.

- Ram! - Podciągnęła kołdrę pod samą brodę. - Gdzie jesteś? - Słyszała go, ale nie widziała. Wstrzymała oddech, ale Ram poruszał się w ciemnościach niczym pantera, bezszelestnie przemierzając jej pokój. - Nie możesz tak... - Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy padł na łóżko. Najwyraźniej mógł. - Ram, sądziłam, że uzgodniliśmy...

- Zostawiłaś drzwi otwarte, więc pomyślałem...

- Jeśli rzeczywiście ich nie zamknęłam, to wyłącznie przez przypadek - skłamała. Jeszcze ciaśniej owinęła się kołdrą. - Ram, niedługo będzie świtać.

- A ty jeszcze nie śpisz - stwierdził, uśmiechając się szeroko.

- Nie możesz tak tu przychodzić i oczekiwać, że ja...

- Oczekiwać, że ty co? - przerwał z szelmowskim błyskiem w oku.

- Że ja... - jąkała się. - Będę cię zabawiać? - rzekła w końcu, czując, jak jej postanowienie topnieje niczym śnieg w słońcu.

- Czy ja mówiłem cokolwiek o zabawianiu mnie?

- No to czemu tu przyszedłeś? - Wstrzymała oddech.

- Jeśli chcesz znać prawdę...

- Chcę - zapewniła.

- Jesteś jedyną osobą, przy której się mogę odprężyć, Mia.

Czy to dobrze? A może to znaczyło, że Ram uważa, iż ma ją na każde zawołanie. Postanowiła zmusić go do pokazania kart.

- No to się odprężaj. Tylko się nie obraż, jeśli zacznę chrapać.

W odpowiedzi zaśmiał się nisko i seksownie.

- Mała szansa na coś takiego, nie?

Szczerze? Zerowa. Ale nie pozwoli, aby sądził, że może mieć wszystko podane na talerzu. Wtedy jednak Ram nagle zmienił temat.

- Przed pałacem czekają już dziesiątki, a może i setki ludzi z różnymi sprawami. Niektórzy rzeczywiście mają prawo do złożenia zażalenia, inni po prostu próbują ugrać coś dla siebie.

- Jestem pewna, że potrafisz ich rozróżnić.

- Też jestem tego pewny, ale to wcale nie zmniejsza ich liczby.

- Będziesz musiał sporządzić listę i określić priorytety.

- Naprawdę? - zapytał.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Przepraszam. - Mia podciągnęła kolana do brody i objęła je ramionami. - Na pewno wiesz to, ja tylko pomyślałam...

- No dobrze, mistrzyni organizacji - przekomarzał się z nią łagodnie. - Jak ci idzie praca?

- Świetnie. - W jej głosie od razu pojawił się entuzjizm.

- Dobrze widzieć, że znowu nabierasz pewności siebie.

Dzięki tobie, pomyślała.

- Co to? - zapytał, zauważając na stoliku nocnym gazetę.

Zesztywniała, ale po chwili, kiedy zobaczyła jego minę, poczuła ulgę.

- Widzę, że oglądałaś pierwszą stronę - rzekł. - No i jakie wyciągnęłaś wnioski?

- Prawdę mówiąc, to nie wiem, co o tym sądzić - przyznała Mia, nie mając pewności, czy chce poznać prawdę.

- To zdjęcie zrobiono jakiś czas temu, podczas obchodów rocznicy śmierci Leili.

Poczuła się fatalnie.

- Nie wiedziałam...

- No bo skąd miałaś wiedzieć? - Wyprostował się, kiedy wstała z łóżka, nadal ciasno owinięta kołdrą. - Okazałem w ten sposób szacunek rodzinie Leili - powiedział do jej pleców. - I zanim przyjdzie ci do głowy, że młodsza siostra Leili zajęła jej miejsce, pozwól, że cię zapewnię, iż nigdy do tego nie dojdzie. Nie chcę jej. Chcę ciebie.

Zamarła.

- Nie chcę także tych wszystkich dawnych zwyczajów; chcę zachować z przeszłości to, co najlepsze i połączyć z tym, co nowe. Mia? - zapytał. - Wracaj do łóżka, dobrze?

- Dobrze, ale żadnego seksu - odparła sztywno.

- Ale przecież wszystko ci wyjaśniłem.

- Owszem, ale nadal traktujesz mnie jak zabawkę, którą możesz się bawić, gdy tylko znajdziesz wolną chwilę.

- A ja sądziłem, że lubisz, jak bawię się tobą. - Chwycił ją za nadgarstek i przycisnął usta do delikatnego ciała, utrudniając jej nie tylko myślenie, ale także mówienie.

- Czy ty naprawdę jesteś pozbawiony skrupułów? - zapytała z napięciem.

- Tak.

Ram zawsze był szczery. A ona zawsze na niego reagowała. Czowała jego ciepły, męski zapach, a pod dotykiem jego ust od razu zrobiło jej się gorąco. Ale podjęła już decyzję.

Weszła z powrotem do łóżka i szczelnie przykryła się kołdrą. Ram z dezaprobatą zacmokał, gdy położyła głowę na poduszce.

- Dlaczego aż tak wysoko podciągasz kołdrę?

- Rano muszę pracować, Ram.

- Naprawdę chcesz, abym sobie poszedł?

- A może porozmawiamy? Opowiedz mi, jak ci minął dzień.

- Porozmawiamy? Jak stare małżeństwo?

- Nie, jak starzy przyjaciele. Jak przyjaciele, którym na sobie zależy i którzy chcą dzielić ze sobą zarówno chwile dobre, jak i złe.

- A skoro mowa o złych. Naprawdę chcesz, aby w naszym przyjacielskim związku nie było seksu?

- To nie jest złe, a jedynie inne.

Zaśmiał się.

- Jesteś pewna, że to przemyślałaś?

- Nie do końca.

- Tak też myślałem - odparł cierpko. - No więc, co cię kręci, Mia? Powiedzmy, że ktoś interesuje się tobą na tyle, aby posunąć sprawy dalej?

- Staromodne zaloty byłyby całkiem na miejscu.

- Na przykład czytanie wierszy?

- Kpisz ze mnie? - zapytała podejrzliwie.

- W żadnym razie! - wykrzyknął. - Jakże bym śmiał.

- Wynoś się stąd! - zawołała, waląc go poduszką po głowie.

- Proszę bardzo. Och, poczyniłem plany, abyśmy jutro, to znaczy dzisiaj, spędzili razem nieco czasu. Wtedy zaczniemy, dobrze?

- Co zaczniemy?

- Nasze zaloty...

Czy to wina Mii, że w jej głowie zaczęły bić dzwony weselne? A może to było ostrzeżenie?

Ram mówił poważnie? Hmm. Czas pokaże.

- Jaką więc formę przyjmą te zaloty? - zapytała podejrzliwie.

- Pójdziemy na spacer. Będziemy podziwiać krajobraz. Oglądać zachód słońca. Patrzyć sobie w oczy. Możemy nawet trochę pośpiewać.

- Jeśli myślisz, że będę spokojnie stać i słuchać, jak odśpiewujesz wszystkie sportowe zawołania, jakich nauczyłeś się w szkole...

- Okej, żadnych sportowych zawołań - zgodził się. - Widzę, że będzie to wymagać starannego planowania.

Schowała twarz pod kołdrą, aby ukryć uśmiech.

- Nikt nie powiedział, że musisz być wobec mnie taki poważny.

- I nikt nie powiedział, że ty musisz być wobec mnie taka sztywna.

- Ale ja...

- Nie jesteś sztywna? - Ram położył palec na jej ustach. - Będziesz miała okazję mi to udowodnić. - Wstał. - Dobranoc, Mia...

- Co takiego? - Usiadła na łóżku. W jej głowie nie było ani śladu po myślach o czystości i wstrzemięźliwości. - A ty dokąd się wybierasz?

- Poczynić plany. - Ram zatrzymał się w drzwiach i obdarzył ją zmysłowym uśmiechem. - Już wcześniej powinienem był o tym pomyśleć. Jutro, Mia...

- Ty...

Nie możesz mnie zostawić, miała powiedzieć.

Ale to oczywiste, że mógł.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Ram potrafił się zalecać lepiej niż ktokolwiek, kogo znała. Zapewne miał na studiach przedmiot „zaloty”, dumiała Mia, gdy szli razem wysadzaną drzewami aleją w majestatycznych ogrodach starego pałacu. Za nimi podążało około dwadzieścia dwórek, zachowujących na szczęście dyskretną odległość od swego odzianego w strojną szatę władcy i jego towarzyszek.

Tego ranka Ram zapukał do drzwi apartamentu Mii z propozycją „odreagowania stresu przed kolejnym stawieniem się przed komisją”. Powinna była wiedzieć, z czym się to wiąże, pomyślała, krzywiąc się, a tymczasem Ram zawołał:

- Pobudka!

- Co? - Aż się wzdrygnęła.

- Nie mówi się „co”, ale „słucham” - oświadczył surowo. - To ja ci deklamuję wiersze, a ty psujesz taką chwilę.

- Najmocniej przepraszam - odparła, dostosowując się do jego tonu, choć doprawdy trudno jej było zachować powagę.

- A ja sądziłem, że właśnie takich oto platonicznych zalotów pragniesz - burknął Ram, robiąc zboląłą minę. - No dobrze, co my tu mamy oprócz poezji? Ach tak, muzyka.

- Jeśli zaczniesz śpiewać, ucieknę z pałacu.

- A jeśli każę przynieść moją lutnię?

- Nie sądzę, Ram. Pamiętasz, jak nie znosiłam, gdy grałeś na lutni u mnie?

- Trudno cię zadowolić.

- Od kiedy?

- Odkąd wyrzekłaś się seksu i zażądałaś bardziej tradycyjnego podejścia.

- Ram, to twoje podejście wcale nie jest tradycyjne.

- Nie ostrzegałem cię, że będę ustanawiał własne tradycje?

- Obiecałeś mi rano odreagowanie stresu - oświadczyła Mia, gdy Ram pociągnął ją za sobą z głównej alei na wąską ścieżkę, niemal zupełnie niewidoczną dla niewtajemniczonych.

- Masz rację. I mam doskonały pomysł, jak tego dokonać.

Ujął jej nadgarstek i pospiesznie odciągnął ją od ich świty, odsuwając na bok ciężkie od pąków gałęzie.

- Nie, Ram - zaprotestowała Mia. - Ostrzegam cię...

- Odmówisz swemu panu i władcy?

- A chcesz się założyć?

Ram zaciągnął ją do bogato zdobionej krytej altany i zamknął za nimi drzwi. Oparł się o nie i zapytał:

- Nawet jeśli wiesz, że to, co chcę zrobić, jest dla ciebie dobre?

- To jest dla mnie dobre? - Udała zdziwienie, gdy Ram szybko pozbawił ją spódnicy i majteczek.

- To jest to obiecane odreagowanie stresu - mruknął. - Ale i ty musisz mi coś obiecać... że nie będziesz zbyt głośno krzyżeć. Dwórki wiedzą, że powinny pozostać w alei, ale nie są przecież głuche.

- A my co niby tutaj mamy robić?

- To, co od wieków robili tutaj maharadzowie i ich damy.

Eksplodowało w niej gorąco, gdy Ram oparł ją o ścianę.

- Przecież powiedziałam, że zero seksu - zaprotestowała.

- To było wczoraj, a zresztą robimy to wyłącznie w celach terapeutycznych - wyjaśnił.

- Ach... och, tak, możliwe, że masz rację - wyjąkała Mia, poddając się doznaniom, gdy Ram ujął ją mocno za pośladki i wszedł w nią. - Więc to się nie liczy - rzekła drżącym głosem, kiedy się zaczął poruszać.

- Naturalnie. Możesz się tym spokojnie delektować.

- A potem będzie tak, jakby w ogóle do tego nie doszło?

- Tyle chyba zniesie moje ego. A teraz koncentruj się, dobrze? Nie chcę, żebyś się spóźniła na spotkanie z komisją.

Po tym spotkaniu Mia udała się z Ramem do jego prywatnego gabinetu.

- Nie udało ci się jeszcze opracować całego kosztorysu, Mia - powiedział. - Nie masz też doświadczenia w jednoczesnym projektowaniu wnętrza jachtu i domu.

- Okej, wygrałeś! - zawołała, kładąc teczkę z rysunkami na biurku. - Poddaję się...

- Wcale nie. - Ram spojrział na nią surowo. - Wiedziałaś, że to nie będzie proste, ale to nie znaczy, że masz się poddać.

- W porządku, nie poddam się. Ale skoro jestem zmuszona pracować z innymi biurami projektowymi, muszę nalegać na pozostanie tutaj, w Ramprakeshu, aby mieć pewność, że moje pomysły są właściwie realizowane.

- O nie. - Ram z trudem powstrzymał uśmiech. - Chyba nie mówisz poważnie, że tu zostaniesz? Jak ja to zniosę? - Chwycił jej małą dłoń i przyciągnął do ust, nim Mia zdążyła zaprotestować. - Nie wiesz, że chcę, żebyś została? - wymruczał, przenosząc usta na jej szyję.

- Jako królewska konkubina? Nie sądzę, Ram.

- Nie myślałem o posadzie, która zapewnia aż tyle wolnego czasu. Myślałem raczej o... królewskim menadżerze do spraw nowych projektów.

- Czy to nie słowo-wytrych na chłopca na posyłki?

- Cóż, przychodzi mi do głowy mnóstwo rzeczy, po które mógłbym cię posyłać. I przywoływać.

- Czy ty w końcu przestaniesz? - zapytała, przyłapując się na tym, że nie może powstrzymać śmiechu.

Sama myśl o byciu z Ramem i wykonywaniu pracy, którą kocha, wystarczała, aby ją uszczęśliwiać.

- No dobrze, chcesz zobaczyć swój gabinet?

- Mój gabinet? Tutaj, w pałacu? - wykrzyknęła zaskoczona.

- Oczywiście. Dopóki nie urządzisz sobie prawdziwego gabinetu w moim nowym ekopałacu.

- Okej - odparła zaciekawiona. - Prowadź.

W gabinecie panował chaos i wszędzie stały kartony.

Mia przekonała się ze zdumieniem, że jej brat zdążył już przysłać jej wszystko, co miało dla niej znaczenie, a co wiązało się z jej pasją - projektowaniem wnętrz. Były tu wszystkie książki, artykuły branżowe, plakaty i magazyny, wszystkie wycinki z gazet na ten temat.

- Skąd Tom wiedział, żeby to wszystko przysłać?

- Rozmawialiśmy przez telefon - wyjaśnił Ram. - Chyba nie oczekujesz, że przestaniemy się komunikować tylko dlatego, że spotykam się z tobą. Twój brat i ja przyjaźnimy się od dawien dawna i nic tego nie zmieni.

- To fantastycznie i strasznie się cieszę, ale kto zapłacił za to? - Torowała sobie drogę pośród nowoczesnego sprzętu oraz nowych mebli.

- Twój przyjaciel.

- Ty?

- Nie patrz na mnie z takim zgorszeniem. Spodziewam się, że mi to zwrócisz, kiedy odniesiesz sukces zawodowy.

- Wierzysz we mnie bardziej niż ja sama.

Ram nagle zaczął przeszukiwać paczki, zaścielające jej nowe, olbrzymie biurko papierami i różnymi przedmiotami.

Czego on szuka, zastanawiała się Mia.

- A może pozwolisz, aby królewski menadżer do spraw nowych projektów znalazł dla ciebie to, czego szukasz?

- To zajęcie dla eksperta - upierał się, odrzucając na bok kolejne paczki. - Wyczuwam bliskość muzycznego instrumentu.

Wtedy w jej głowie rozbrzmiał dzwonek alarmowy.

- Jeśli dotarła tutaj ta twoja nieszczęsna lutnia rzuciła ostrzegawczo, pomagając mu rozpakowywać coś z tektury i folii bąbelkowej - może od razu wracać do domu.

Zmrużyła podejrzliwie oczy, kiedy Ram się odsunął.

- Proszę bardzo, sama się przekonaj - mruknął.

- Wiedziałam! - wykrzyknęła Mia, dostrzegając charakterystyczną wąską drewnianą szyjkę. - Ja naprawdę nie żartowałam. Jeśli zaczniesz tu na niej brzdąkać, zdzieję cię nią po głowie. Oddaj mi to - rzuciła, gdy Ram uniósł instrument nad głowę.

Kiedy jednak wyrwała mu lutnię, coś w środku zabrzęczało.

- O nie... Tylko mi nie mów, że ją zepsułam. - Może i nie chciała, aby Ram grał na starej lutni, niemniej jednak była to pamiątka rodzinna. A teraz wyglądało na to, że odpadła z niej misternie zdobiona drewniana różyczka. - Ja to zrobiłam?

- Nie wiem. A zrobiłaś?

- Nie jestem pewna. - Mia ponownie przyjrzała się otworowi, gdzie wcześniej znajdowała się róża i jęknęła. - Jak mogłam być tak nieostrożna.

Ram milczał.

- To taki duży otwór. - Rzuciła mu spojrzenie pełne udreki.

- I?

- A odgłos jest taki, jakby do środka wpadła jakaś obłuzowana śruba. - Wsunęła palce do otworu, aby wyjąć z niego obce ciało. - Co to? - zapytała, wpatrując nie ze zdumieniem w olbrzymi niebieskobiały brylant.

- Mnie to wygląda na pierścionek. Takie tylko spostrzeżenie - powiedział z udawaną powagą Ram.

- To pierścionek - rzekła niemądrze. - Ale co on tu robi? Myślisz, że był tam od dawna? Ram...? Ram! - Stała z otwartymi ze zdumienia ustami.

Szok sprawił, że myślała znacznie wolniej niż zazwyczaj.

Ram zabrał jej pierścionek i sięgnął po jej dłoń.

- Czy ty...? Czy to są...? - wyrzuciła z siebie.

- Oświadczyń? - zapytał spokojnie, wybierając właściwy palec. - Owszem, to są oświadczyń.

- W takim razie na kolano! Ale już!

Oboje się roześmiali. A potem Ram, możliwe, że po raz pierwszy w życiu, uczynił to, co mu kazała.

- Mia Spencer-Dayly, kocham cię od chwili, gdy cię poznałem i przez te wszystkie lata moja miłość do ciebie jeszcze się pogłębiła. A teraz mam pewność, że nie potrafię żyć bez ciebie, co tak naprawdę jest cholerną niedogodnością, ponieważ teraz będę się musiał z tobą ożenić.

- Przecież cię nie zmuszam - fuknęła.

Ale na twarzy Rama malowała się powaga.

- Wyjdiesz za mnie, Mia?

- Jesteś tego pewny?

- Tak.

Mia wpatrywała się w Rama, ledwo rozumiejąc powagę chwili. Marząc o niej przez całe życie, teraz, kiedy nadeszła, brak jej było słów.

- To wszystko? - wyksztusiła w końcu.

Ram przez chwilę się zastanawiał.

- Spodziewałaś się czegoś więcej?

- Och, sama nie wiem... - Bębnów, dzwonów, być może dęcia w róg? Zapachu kadzideł. Ewentualnie rzucania płatków róż? Słoni? Zdecydowanie tak. Ale pora przestać śnić na jawie. - Nie, oczywiście, że nie spodziewałam się niczego więcej, i jestem zaszczyczona...

- Zaszczyczona? Nie chcę, abyś była zaszczyczona. Chcę, żebyś mnie kochała.

- Kochała? Uwielbiam cię.

- Nie tak bardzo, jak ja ciebie.

- O to też musimy się kłócić?

W odpowiedzi Ram musnął ustami jej szyję. I wtedy przyszło jej do głowy coś jeszcze.

- Tak sobie pomyślałam...

- O nie - jęknął. - Co znowu?

- Poważnie, Ram, a co z tradycją? Czy twoi ludzie przyjmą mnie z otwartymi ramionami?

- Słuszna uwaga, lepiej to sprawdźmy - odparł z powagą.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą na balkon.

- To dla mnie? - wykrzyknęła Mia, gdy niebo rozświetliły pierwsze fajerwerki.

- Dla nas - powiedział Ram. - Jesteś miłością mojego życia, Mia, a moi ludzie cieszą się moim szczęściem.

Przytuliła się do niego tak mocno, jakby już nigdy nie miała zamiaru go puścić, a tymczasem rozległo się pierwsze dalekie bicie dzwonów i bębnów, zwiastujących zbliżającą się paradę słoni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wieczór poprzedzający ich ślub był cudownie mglisty i tajemniczy. Stała na balkonie, obserwując przybywających gości, ciesząc się, że przez chmury w końcu przebił się księżyc. W starym pałacu na wzgórzu miał się odbyć wielki bal, po którym Mia trafi do domu kobiet, gdzie przygotowują ją dla jej oblubieńca, który niedługo zostanie nie tylko jej mężem, ale i przywódcą państwa w przededniu ważnych i wspaniałych zmian.

Ram przygotował dla niej jeszcze jedną niespodziankę. Zapiszczała z podnieceniem, gdy drzwi do jej apartamentu otworzyły się i do środka wpadło pięć szalonych dziewcząt, jej byłych współlokatorek, które miały zostać jej druhami.

- Niespodzianka! - wykrzyknęły, rozglądając się po przestronnym apartamencie, rozrzucając na wszystkie strony płaszcze, torebki, apaszki i gazety.

- To do was niepodobne, aby zjawić się przed czasem - zawołała Mia, gdy oddawały się grupowemu uściskowi.

- A do ciebie niepodobne jest poślubianie maharadży - stwierdziła Xheni, wymieniając spojrzenia z pozostałymi dziewczętami. - No więc, gdzie się podziewa Ram? - zapytała, opierając się o komodę i wpychając sobie do ust tyle czekoladek, ile się tylko dało.

- Ram odpoczywa w swoim pokoju.

- Taa, akurat - odparła drwiąco Xheni, a jej przyjaciółki zaśmiały się rehotliwie.

- Poważnie - upierała się Mia. - Ostatnia z nowych tradycji Rama nakazuje, aby para młoda zachowała celibat w noc poprzedzającą ślub.

- Uważam, że on dobrze się teraz bawi - stwierdziła Xheni, częstując się kolejną czekoladką.

- W żadnym razie. Ram nigdy by tego nie zrobił. Spotkamy się na chwilę podczas balu, a potem każde pójdzie w swoją stronę.

- Nie mogę uwierzyć, że dałaś się na to nabrać. - Xheni o mało by się nie zakrztusiła kolejną czekoladką.

- Na nic nie dałam się nabrać.

- Jasne - powiedziała przeciągle Xheni, wymieniając spojrzenia z przyjaciółkami. - Widzicie, dziewczęta, co się z człowiekiem dzieje, kiedy się zakocha? Traci się całą czujność i wyrazistość.

- Tym razem się mylisz - odparła pewnie Mia. - A zresztą, o co my się kłócimy? Zabawmy się trochę przed ślubem.

- Dobra myśl! - zawołały zgodnie.

- I mamy sekretną broń - wyznała Xheni. - Dziewczęta - powiedziała uroczyście. - Suknia...

- Ale ja już mam suknię balową - zauważyła Mia, mocno skonsternowana.

- Och, to stare próchno! - wykrzyknęła Xheni, lekceważąc suknię od znanego projektanta, którą Mia kupiła specjalnie na przedślubny bal. - Mamy coś znacznie lepszego, prawda, dziewczęta?

Mia wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy rozpoznała pudło.

- Pamiętałyście...

- Po to ma się przyjaciół - odparła Xheni. - Na szczęście twoja matka zatrzymała tę suknię... tę samą, którą przed laty kupił ci Ram.

I dlatego Mia mogła po raz drugi rozwiązać kokardę z czarnego jedwabiu, obwiązaną wokół pudła w kolorze pudrowego różu. Wyjęła suknię przy wtórze pełnych uznania westchnień przyjaciółek.

- Mam nadzieję, że się zmieszczę.

Ku uldze Mii suknia pasowała na nią idealnie i była chyba najpiękniejszą suknią balową na świecie.

Wyglądała tak, że aż mu zaparło dech w piersi. Wszystkie jego dobre chęci wyparowały w chwili, gdy w drzwiach pojawiła się Mia.

- Wyglądasz niesamowicie - oświadczył. Gdy sprowadzał Mię po szerokich marmurowych schodach na zatłoczoną salę, zjeżył się, widząc, że każdy obecny tutaj mężczyzna wpatruje się w jego narzeczoną. - Nie mogę uwierzyć, że masz na sobie suknię którą ci kupiłem...

- Przynajmniej nie możesz mnie oskarżyć o nadmierną ekstrawagancję.

- Ale mogę oskarżyć cię o to, że jesteś tak piękna iż muszę cię zabrać od razu do łóżka.

- No, to czemu tego nie robisz? - mruknęła, gdy

Ram witał się z jej przyjaciółkami, stojącymi obok schodów razem z pozostałymi dygnitarzami.

- Ponieważ najpierw muszę z tobą zatańczyć - szepnął jej do ucha.

- O nie... Chyba nie powinniśmy się dotykać w wieczór poprzedzający nasz ślub?

- Chyba tego nie unikniemy.

- Myślisz, że inni mężczyźni będą mieli ochotę ze mną zatańczyć?

- Jestem tego pewny - warknął Ram, biorąc ją w objęcia.

Prześlizgnął się razem z nią między innymi parami, które dołączały do nich na parkiecie. Kierował się w stronę otwartych drzwi.

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała Mia.

- Wcześniej zamierzałem zasugerować, abys dzisiaj wieczoru nieco odpoczęła i zachowała siły na nasz miesiąc miodowy. Ale teraz ogarnęła mnie przemożna ochota na pewne czynności, w których niezbędny jest twój aktywny udział.

- O rety - rzekła z udawanym niepokojem. - Dobrze rozumiem, że opracowałeś plan ucieczki?

- Owszem...

Lektyka, która nazajutrz miała zabrać Mię na ceremonię zaślubin, czekała już na dziedzińcu, gdzie wydawała się znacznie większa niż na grzbiecie potężnego słonia. Szkarłatny aksamit i złota satyna obiecywały rozkoszną prywatność.

- Myślę, że powinniśmy ją przetestować, aby mieć pewność, że odpowiada wszystkim twoim potrzebom - mruknął Ram, odsuwając jedną z kotar.

Mii nie trzeba było tego powtarzać. Opadła z błogim westchnieniem na miękkie poduszki. A kiedy dołączył do niej Ram, poczuła...

- Czy to właśnie to miejsce?

Mia podskoczyła, gdy usłyszała głos, który rozpoznałaby na końcu świata.

- A tak, widzę, że owszem.

Pomiędzy aksamitne kotary wsunęła się laska, po czym odsłoniła Mię przed światem.

- Monsieur Michel! - zapiszczała, patrząc zdumiona to na dawnego pracodawcę, to na Rama. Zmrużyła oczy. - Zaplanowałeś to - szepnęła do Rama oskarżycielsko.

Ram wysiadł z lektyki, aby powitać nowo przybyłego gościa.

- To po prostu jeszcze jedna z moich nowych tradycji - poinformował ją Ram, wsuwając na chwilę z powrotem głowę. - Abstynencja dobrze ci robi, Mia. Jeszcze mi kiedyś za to podziękujesz.

Miała co do tego wątpliwości. Dwadzieścia cztery godziny muszą upłynąć, nim znowu poczuje na swoim ciele dłonie Rama?

Ale teraz musiała pamiętać o dobrych manierach.

- Monsieur Michel - powiedziała, wychodząc z lektyki. Kiedy już minął szok, Mię niesamowicie ucieszył widok dawnego pracodawcy. - Cudownie pana widzieć, Monsieur. Witamy w Ramprakeshu.

Czekające na Mię kobiety wykapały ją i usunęły z jej ciała każdy włos, następnie natarły ją pachnącymi olejkami, aż jej skóra nabrała aksamitnego połysku. Po czym ozdobiły jej dłonie i stopy wymyślnymi malunkami wykonanymi henną.

Podziękowawszy, Mia zaprosiła je, aby poczęstowały się pysznościami, jakie przygotowano dla niej. Sama nie była w stanie niczego przełknąć - zbyt była zajęta odliczaniem godzin, minut i sekund, jakie dzieliły ją od znalezienia się sam na sam z Rammem.

Niemal rozplakała się z ulgi, kiedy kobiety oświadczyły, że pora się ubrać w sari z czerwonego szyfonu, które wybrała na ceremonię ślubną. Kilka minut później, a przynajmniej takie miała wrażenie, stała już pod baldachimem u boku odzianego odświętnie w czarny jedwab Rama, przysięgając, że nigdy go nie opuści.

- No i wreszcie jesteśmy mężem i żoną - mruknął, gdy przeprowadzał ją spokojnie przez szpaler gości.

- Nie możesz wszystkich odesłać, abyśmy mogli zostać sami? - szepnęła, zastanawiając się, czy możliwa jest śmierć z frustracji.

- Jesteś naga pod tym sari?

- A ty masz na imię Tepak?

- Według ciebie, owszem.

Mia utkwiła spojrzenie w złotych drzwiach, prowadzących do apartamentu dla nowożeńców.

- Jestem zupełnie naga - zapewniła go.

Ledwie przekroczyli próg, a usta Rama już całowały jej usta, wyzwalając w jej ciele iskierki pożądania. Zamknął drzwi i zatrzasnął zasuwę. A tymczasem Mia miała okazję przekonać, że niektóre tradycje tego kraju nie są takie złe - zwłaszcza to, że tradycyjna Ślubna szata mężczyzny opada na ziemię, kiedy się rozwiąże sznureczek czy dwa.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że jęczysz, gdy mnie rozbierasz? - zapytał Ram ze śmiechem.

- A dziwisz się?

- Teraz twoja kolej. - I sprawnie rozwiązał sari Mii.

Obracając się jak baletnica, gdy odwijał warstwy materiału, czuła się jak derwisz, pragnący odzyskać wolność.

- Nareszcie! - wykrzyknęła, gdy Ram odrzucił na bok metry materiału.

- W rzeczy samej - zgodził się Ram, patrząc z podziwem na jej ciało. - Ale czy nie mówiłem ci o korzyściach abstynencji?

- Ty mi lepiej nic nie mów, ale zabierz się za udowadnianie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- I mojej - zapewniła go Mia, kładąc śmiało dłoń na jego podbrzuszu.

Nie udało im się dotrzeć do łóżka.

